

# KOCIEWSKI

NR 1 (110) styczeń • grudzień 2025

# MAGAZYN



PL ISSN 0860-1917

# REGIONALNY

**Kwartalnik społeczno-kulturalny**



# KOCIEWSKI MAGAZYN REGIONALNY

Kwartalnik społeczno-kulturalny

Nr 1 (110) • styczeń–grudzień 2025 • PL ISSN 0860-1917

## RADA PROGRAMOWA

Kazimierz Ickiewicz – przewodniczący  
Jerzy Cisewski, Czesław Glinkowski, Józef Golicki  
Jan Kulas, prof. Maria Pająkowska-Kensik  
Józef Ziółkowski

## REDAKTOR NACZELNA

Monika Jabłońska

## REDAKCJA

Jacek Cherek, Zofia Mazur, Krzysztof Filip

## PRZYGOTOWANIE DO DRUKU

Lidia Ciecierska – korekta, skład i łamanie

## WYDAWCA

Miejska Biblioteka Publiczna im. Aleksandra Skulteta  
w Tczewie  
Kociewski Kantor Edytorski  
Sekcja Wydawnicza MBP  
Damian Domański – dyrektor

## ADRES REDAKCJI I WYDAWCY

83-110 Tczew, ul. Jarosława Dąbrowskiego 6  
tel. +48 572 779 199  
biblioteka.tczew.pl; www.facebook.pl/mbptczew  
e-mail: kke@biblioteka.tczew.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych w nadesłanych tekstach.

„Kociewski Magazyn Regionalny” można pobrać w wersji elektronicznej ze strony:  
<https://skarbica.tczew.pl/category/kmr/>

## DRUK I OPRAWA

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin

Fot. na okładce: Emilia Laskowska / SENSO42

## LIST OD REDAKCJI

## STAŁO SIĘ!

Tymi słowami Roman Landowski, wieloletni redaktor naczelny „Kociewskiego Magazynu Regionalnego”, z entuzjazmem i dumą otworzył pierwszy numer długo wyczekiwanego periodyku, poświęconego historii, tradycji oraz bogactwu artystycznemu Kociewia.

Pozwolimy sobie w tym miejscu wykorzystać zacytowane słowa w nieco innym kontekście.

A zatem, stało się!

Po dłuższej przerwie oddajemy w Państwa ręce najnowszy, sto dziesiąty numer czasopisma regionalnego, któremu mimo upływu lat wciąż przyświecają te same cele i te same wartości.

Jak wspomniała prof. Maria Pająkowska-Kensik podczas jednej z czarnowodzkich Biesiad Literackich: „Kociewski Magazyn Regionalny» to duże dzieło, które zobowiązuje, by działać, tworzyć, czytać, propagować, wprowadzać nieustannie idee nowoczesnego, mądrego regionalizmu”.

Tak, „Magazyn” to duże dzieło i ogromne przedsięwzięcie, które poszerza horyzonty, spaja przeszłość z teraźniejszością, czerpie z ugruntowanej wiedzy i doświadczeń, a zarazem otwiera się na nowe generacje i nowe pomysły – wszystko po to, by kształtować świadome spojrzenie na problematykę regionalną.

Od wydania pierwszego numeru „Kociewskiego Magazynu Regionalnego” upłynęło trzydzieści dziewięć lat! Aż trzydzieści dziewięć lat, chciałoby się rzec. Co to oznacza? Oznacza to, że przez niemal cztery dekady „Magazyn” był świadkiem i uczestnikiem wielu zmian, rozwijał się razem

z regionem i dla regionu, niezmiennie pielęgnując wartości, takie jak tradycja, kultura, przynależność.

Przed nami, szczerze w to wierzymy, kolejne lata, w czasie których będziemy upowszechniać wiedzę na temat przeszłości i dorobku kulturowego Kociewia, a także budować tożsamość regionalną, pielęgnować dziedzictwo pokoleń oraz integrować mieszkańców i sympatyków Kociewia wokół wspólnej sprawy i wspólnych wartości.

Bo we wspólnocie tkwi nieprawdopodobna siła. Wspólnie budujemy więc coś, co przetrwa kolejne dekady i będzie widowym znakiem naszego umiłowania małej Ojczyzny.

Nie ulega wątpliwości, że Kociewie to region z wielkimi możliwościami i z jeszcze większymi aspiracjami. Urokliwe pejzaże, bogactwo przyrodnicze, gwara z jej charakterystycznym i wszechobecnym „jo”, skoczne melodie i przyspiewki, barwne wzornictwo, lokalne przysmaki z jezior, pól i lasów – wszystko to może stać się źródłem inspiracji w różnorodnych dziedzinach życia. Czerpcie, korzystajcie, szukajcie motywacji do działania. Niech Kociewie żyje i będzie obecne wśród nas.

Niezmiernie cieszymy się, że „Kociewski Magazyn Regionalny”, który jest nośnikiem wartościowych treści i dobrych praktyk, już po raz sto dziesiąty trafi do rąk czytelników. Kolejny numer jest dla nas nie tylko szansą na dalsze promowanie lokalnych inicjatyw, ale także ważnym krokiem w umacnianiu więzi i podkreśleniu znaczenia Kociewia na kulturowej mapie Polski. Nie zmarnujmy tego!

Życzymy udanej lektury.

– *Damian Domański*  
Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej  
w Tczewie

– *Monika Jabłońska*  
Redaktor naczelna „Kociewskiego Magazynu  
Regionalnego”

## SPIS TREŚCI

- Daria Węsierska  
*Sonet kociewski* (wiersz) / 4  
*Cudowny Obraz* (wiersz) / 4
- Magda Świerczyńska-Dolot  
*Kociewie w dźwiękach i kolorach* / 5
- Aleksandra Brzozowska  
*Barwny dotyk Kociewia* / 13
- Aleksandra Brzozowska  
*Tworzymy zgrany zespół* / 19
- Marta Murawska  
*Z pasją do igły i nitki. Kilka słów o hafciarce Zdzisławie Gulgowskiej* / 22
- Dawid Lipiński  
*Wyśpiewanie śmierci: Zapomniany rodzaj kłatwy na Kociewiu* / 27
- Daria Węsierska  
*Cud w ciszy* (wiersz) / 30
- Ryszard Walkowski  
*Móm psisać?* / 31
- Ryszard Walkowski  
*Upowszechnianie kultury za pomocą stand-upów* / 33
- Biuro LOT Kociewie  
*Kociewie z nową strategią rozwoju turystyki* / 35
- Grażyna Giełdon  
*Kolędowe Mosty* / 40
- Grażyna Giełdon  
*Pontifex* (wiersz) / 42
- Hanna Jama  
*Noc Miłości* (wiersz) / 43
- Katarzyna Szarmach  
*Kultura w Kaliskach. Tradycja, współpraca i nowe wyzwania* / 44
- Bogdan Wiśniewski  
*Krótką historią „Wielkich ludzi małego Pelplina”* / 47
- Bogdan Wiśniewski  
*To jest moje Kociewie – najpiękniejsza kraina na świecie* / 51
- Bogdan Wiśniewski  
*Skry Ormuzdowe z Kociewia 2021–2024* / 55

- Dorota Kortas  
*Salvador Dalí na nowskim zamku* / 60  
Centrum Kultury i Biblioteka Publiczna  
w Gniewie  
*VIVAT VASA! 2025* / 61  
Centrum Kultury i Biblioteka Publiczna  
w Gniewie  
*Folklor Festiwal 2025* / 66  
Teresa Gospodarczyk  
*Śmierć rodzinnego domu*  
(*Odejscie Zdziści*) (wiersz) / 68  
*W moją podróż w nieznane* (wiersz) / 68  
Jan Kulas  
*Grzegorz Ciechowski (1957–2001) i „Grand  
Club Paris”* / 69  
Adam Murawski  
*Panteon Husarii w Opaleniu* / 73  
Adam Murawski  
*25-lecie Bractwa Świętego Huberta  
w Śliwicach* / 79  
Ks. Wojciech Gliniecki  
*Tczewskie Dni Nauki. Stworzeni  
do relacji* / 83  
Monika Jabłońska  
*Suchostrzygi: wirtualna wyprawa  
w przeszłość* / 86  
Bogdan Konieczny  
*Suchostrzygi...? Gdzie to jest...?*  
(wiersz) / 89  
*Kajakiem po Kociewiu...* (wiersz) / 90  
Karolina Dubiel  
*Gnieszewo inspiruje!* / 91  
Maria Pająkowska-Kensik  
*Biesiada Literacka w Czarnej Wodzie.  
Jesienne spotkanie na Kociewiu* / 94  
Janusz Landowski  
*XVII Festiwal Twórczości Kociewskiej  
im. Romana Landowskiego* / 96  
Karol Plata-Nalborski  
*Wiś Szteklin w świetle danych historyczno-  
-statystycznych* / 99  
Kazimierz Ickiewicz  
*Dzieje Tczewskiej fary* / 103  
Seweryn Pauch  
*Refleksje z okrętem „Vasa” w tle* / 106  
Piotr Zygmunt Kowalski  
*Architekt Karl Friedrich Schinkel  
na kociewskim polu* / 110  
Kazimierz Ickiewicz  
*Biskup Anastazy Sedlag: założyciel Collegium  
Marianum* / 114  
Jakub Borkowicz  
*Służba śledcza w Komendzie Powiatowej  
Policji Państwowej w Starogardzie  
Gdańskim* / 115  
Michał Makowski  
*Potencjał tczewskiego rynku w okresie  
międzywojennym* / 120  
Tomasz Jagielski  
*Szymankowo – mała stacja z wielką  
historią* / 126  
Bogdan Konieczny  
*Piasecka Królowa...* (wiersz) / 128  
Czesław Glinkowski  
*Przykoszarowy poligon 16 Tczewskiego  
Batalionu Saperów* / 129  
Zbigniew Lorkowski  
*Z dziejów poczty w Nowem i Rychławie.  
Część I: budynki urzędów pocztowych w XIX  
i XX wieku* / 133  
Zbigniew Lorkowski  
*Walenty z Nowego* / 139  
Jakub Kruszyński  
*Pamięć o Henryku Rochu Chmielewskim:  
tczewskim harcerzu zasłużonym dla Wolnej  
Polski* / 142  
Franciszek Lorkowski  
*Czesław Gauza (1897–1940): poseł z Nowego  
na Sejm IV Kadencji* / 148  
Joanna Cieszyńska  
*„Uczucie prawdy” (recenzja)* / 152  
WIERSZE TCZEWSKIEGO KOŁA LITERATÓW  
Zofia Daniel, *Księżycowy kwiat* / 155  
Danuta Chrzanowska, *Amfiteatr* / 155  
Alicja Drawska, *Niewidzialne  
piękno* / 157  
Łukasz Gutowski, *Kochana  
Kochany* / 157  
Leszek Julian Bieniek, *Imieniny  
Mistrza* / 158  
Iwona Nowopolska-Panichi, *Rosa na  
duszy* / 158  
*Od plachandrów, przez uczbę, do uniwersytetu.  
List otwarty Marii Pająkowskiej-Kensik* / 159

**Daria Węsierska**

## **SONET KOCIEWSKI**

Wśród poduszek mszystych fiołkowe strumyki  
podrygują radośnie przez leśne zakręty, oblewają  
przy ścieżkach liczne Boże Męki, formują dokoła  
dębów strojne naszyjniki.

Dalej wędrują polami, tam gdzie w złotych zbożach  
splatają się na słońcu słomiane warkocze.  
Drzemią kociewskie chaty pod pościelą nocy, kładą  
się smukłe brzozy na słodkich jeziorach.

W cieniu Pelplińskiej Katedry szelest ptasich skrzydeł.  
Biały kruk przysiadłszy na szklanej gablocie, kreśli  
dziobem przez karty rzędy czarnych liter.

Biblia Gutenberga w zdobionej powłoce prezentuje  
swe tomy nadrukiem nabite, przyciągając turystów  
niezliczone krocie.



► Kościół pw. Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny w Nowej Cerkwi, do którego nawiązują oba wiersze autorki, fot. Jacek Cherek

**Daria Węsierska**

## **CUDOWNY OBRAZ**

Nowocerkiewska Pani  
uśmiecha się ciepłym spojrzeniem  
błękitem letniego nieba

na widok zmartwionych twarzy  
spragnionych słów pocieszenia  
posyła słodką nadzieję  
nad ziemskie chmury  
skłębione nad niepokoje Kociewia

otula płaszczem dobroci  
pola spowite w żółceniach  
chorych, co zniewoleni  
w wątłego zdrowia naręczach  
miłością odnawia

razem z Synem trzymanym  
w cudownych objęciach

## MAGDA ŚWIERCZYŃSKA-DOŁOT

# KOCIEWIE W DŹWIĘKACH I KOLORACH

Pamięć jest bardzo ważna. Przekazywana z pokolenia na pokolenie uczy, uświadamia, zmusza do refleksji. Czas mija i ludzie, którzy pamiętają dawne czasy, odchodzą. Jednym ze sposobów przechowywania wspomnień są rozmowy, niespieszne słuchanie i nagrania. Język dźwięku to najpiękniejszy sposób na opowiadanie o świecie.

Dlatego właśnie postanowiłam zrealizować projekt dźwiękowo-fotograficzny „Kolory i dźwięki Kociewia”. Było to możliwe dzięki stypendium Marszałka Województwa Pomorskiego, za które raz jeszcze bardzo dziękuję. Dało mi ono możliwość nieskrępowanej i niczym nieograniczonej podróży po Kociewiu – łagodnej krainie, którą wciąż odkrywam. Nagrania dźwiękowe są intymne, pozwalają uchwycić Człowieka w całej paletce barw związanych z różnymi emocjami w głosie. Dźwięk działa na wyobraźnię, tworzy przed oczami słuchacza obrazy. Pracę nad projektem zaczęłam wczesną wiosną. Chciałam, aby Panie, które wezmą w nim udział i zdecydują się na rozmowę ze mną, reprezentowały różne środowiska. To, co miało je połączyć, to życie na kociewskiej ziemi (nie zawsze od pokoleń) oraz pasja i miłość do swojej Małej Ojczyzny.



Magda Świerczyńska-Dolot w rozmowie z Bogumiłą Pstrąg, fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej

Urodziłam się w Pszczółkach – na ziemi, której bliżej zawsze było do Kociewia niż do Kaszub. Długie lata zgłębiałam i poznawałam Kaszuby, a od kilku lat mojemu sercu bliskie jest Kociewie. Bliskie, bo mniej znane. Czuję to charakterystyczne ukłucie w sercu i brzuchu, gdy moje myśli wędrują w tamte strony.

W ramach projektu „Kolory i dźwięki Kociewia” powstało osiem portretów dźwiękowych i fotograficznych najstarszych mieszanek. Kobiet – kwiatów Kociewia, bo z kwiatami i barwami – obok haftu i gwary – ten region kojarzy się potencjalnemu przechodniowi. Osiem wspaniałych opowieści o dawnym Kociewiu, życiu na wsi i w mieście, trudach związanych z wojną, dzieciństwie i pasji oraz związku i działaniu dla regionu.

#### Jak rodzi się relacja z Bohaterem?

To jest najważniejsze w moim zawodzie – reportażystki radiowej. Niespieszne poznanie drugiego Człowieka. Z Paniąmi próbowałyśmy nalewek, szydełkowałyśmy, spacerowałyśmy śladami dzieciństwa. Staraliśmy się jak najbardziej zbliżyć do ich świata, zbudować zaufanie. To, czego moje Bohaterki potrzebowały, to zainteresowanie nimi, ich zwykłym – niezwykłym życiem. Na początku stresowały się tym, czy dobrze się zaprezentują podczas rozmowy, czy dobrze zapamiętają daty, ludzi, zdarzenia, bały się i dopytywały, co właściwie się wydarzy...

Myślę, że te nagrania były dużym wydarzeniem w ich życiu, być może pierwszym i ostatnim. Miały ogromną potrzebę ugoszczenia mnie i Ewy Wołkanowskiej-Kołodziej, która robiła im zdjęcia podczas naszych rozmów.

Zapamiętałam każde spotkanie: każdy smak, barwę głosu, zapach domu. Każda z Pań jest na swój sposób barwna, mimo że wszystkim wydawało się, że ich życie nie jest ciekawe, nie jest niezwykłe, jest trudne, często wojenne. Staraliśmy się nie ingerować w ich opowieść, otworzyć szufladę z napi-



Wanda Pelowska





Koci mural we wsi Koteże

fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej

sem „wspomnienia” i stworzyć przyjazną atmosferę.

Portrety dźwiękowe są prawdą człowieka, nie było dla mnie istotne, czy Pannie odnajdują się w datkach historycznych, które – jak wiemy – lubią wypadać z głowy. To, na czym mi zależało, to poruszenie emocji, wędrowanie w najskrytsze zakamarki ludzkiej pamięci. Trzeba jednak pamiętać, że każdy człowiek filtruje swoje doświadczenia. Jedne wspomnienia w głowie zostają, inne się ulatniają. Ciekawe jest też to, co zostaje w głowie i pamięci i dlaczego właśnie to. Jaka emocja się z tym, co zostaje, wiąże.

Każde spotkanie rozwinęło też mnie jako dziennikarkę, reportażystkę. Ta niezwykła relacja, bliskość, zaufanie, których możemy doświadczyć tylko wtedy, kiedy słuchamy z zainteresowaniem, nie oceniamy, mamy czas na długie rozmowy. Zawsze staram się pamiętać, że wchodzę do czyjegoś domu, je-

stem pokornym gościem, a nie „panią z radia”, która przyszła zrobić *show*, a następnie zniknie. Wchodziłam do domów moich Bohatek na ich zasadach. I mimo że opowieściami i słuchaniem drugiego Człowieka zajmuję się od dawna, zawsze każde spotkanie jest inne, nie ma rutyny, bo każdy Człowiek jest inny. Jest tylko jedna zasada – otworzyć się na jego opowieść. Przyjąć go w całej okazałości, wachlarzu emocji, sposobie artykułowania myśli, decydowaniu o tym, co mi powie, a o czym postara się zapamiętać z różnych względów.

Podczas nagrań portretów dźwiękowych Paniom często towarzyszyli członkowie rodziny, najczęściej wnuki. Niesamowite

skorzystać z tej chwili i posłuchać z otwartymi uszami. Okazuje się, że niewiele wiemy o swoich najbliższych. Często nie mamy czasu, biegniemy, nie pytamy, nie siadamy z naszymi dziadkami do wspólnego stołu, aby porozmawiać o doświadczeniach i przeszłości. Szkoda, bo wiele tracimy, przecież czas mija, a zostaje pustka i ogromne poczucie straty, że się o coś nie zapytało... Jako młode i średnie pokolenie czerpiemy wiedzę z książek czy filmów, a wciąż mamy świadka historii i jego doświadczenie w zasięgu ręki, a nie do końca potrafimy z tego korzystać. Bohaterkami portretów dźwiękowych są:



Krystyna Engler, fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej

**Krystyna Engler** – haftuje, szydełkuje, jest twórczynią ludową. Była radną i sołtysową wsi. Kociewianka urodzona w Zblewie. W latach siedemdziesiątych wraz z rodziną przeniosła się do Pinczyna. Szyciem interesuje się od młodości. Przygoda zaczęła się od drutów. W szkole miała wspaniałą nauczycielkę prac ręcznych, Monikę Kuczkowską, która nauczyła małą Krysię szydełkować. W domu natomiast wspólnie z babcią przędła wełnę. Z tamtych lat pozostały pamiątki, które Pani Krystyna nadal przechowuje w honorowych miejscach domu. W nagraniu wzięła też udział córka Pani Krystyny – Anna: „musisz ładnie wyglądać, Mama!” – mówiła, poprawiając jej kociewską chustę. Strój kociewski wyraża to, co Pani Krystyna nosi głęboko w sercu – radość i przynależność do regionu.

było obserwowanie ich relacji. Wszyscy przecież wiemy, że starsi ludzie nie zawsze mają ochotę czy siłę, żeby wspominać, wracać do przeszłości. Więc sytuacja, kiedy przyjeżdża „pani z radia”, jest idealna, aby

**Jadwiga Kosznik** – mieszka w Nowym Gołębiewku od wielu lat. Spotkanie z Panią Jadwigą jest ciepłą, ale i trudną rodzinną opowieścią o wieloletnim życiu na kociewskiej wsi – w Nowym Go-



Jadwiga Kosznik, fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej

łębiewku. O zagrożeniu, latach ciężkiej pracy na gospodarstwie u zaborcy, ale także o dzieciństwie i... kuchni. W nagraniu wzięła także udział Pani Irena Pozorska – koleżanka Pani Jadwigi, która także opowiada o swoim życiu na Kociewiu.

**3 Bogumiła Pstrąg** – urodziła się i mieszka w Starogardzie Gdańskim. Podczas nagrania spacerowałyśmy po starogardzkim rynku, szukając szlaków, którymi podążała i czasem nadal podąża Pani Bogumiła. To opowieść o życiu i pracy w dużym mieście, w znanej,

cenionej rodzinie. Ojciec Pani Bogumiły był szanowanym fryzjerem, robił nawet peruki dla aktorów do polskich filmów. Ona sama pracowała w Domu Handlowym „Rolnik”. Na jednym ze zdjęć Pani Bogusia pozuje ze swoim wnukiem – Damianem, który także przysłuchiwał się naszej rozmowie w starogardzkiej kawiarni. W kolorystyce Pani Bogumiły pojawia się biel – symbol elegancji.

Bogumiła Pstrąg, fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej



**4 Barbara Lisiewska** – urodziła się i mieszka w Koteżach. Jej ojciec był budowlańcem. Skończyła technikum w Starogardzie Gdańskim i całe życie zawodowe była związana z przemysłem obuwniczym. Nie wyobraża sobie życia poza Koteżami i Kociewiem. Ma córkę i syna. Prawie dwadzieścia pięć lat działa aktywnie w Kole Gospodyń Wiejskich. Działa także w Radzie Sołectkiej od 2015 r. Z kolorów haftu kociewskiego wybrała czerwony – idealnie podkreśla jej kolor włosów.

**5 Gertruda Stanowska** – Kociewianka z wyboru. Oddała się pasji utrwalania materialnego dziedzictwa kultury regionu, aktywna regionalistka. Spotkałyśmy się w Izbie Regionalnej, założonej w Szkole Podstawowej im. Edmunda Dyweli.

Gertruda Stanowska, fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej



Barbara Lisiewska, fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej

skiego w Bytoni (gmina Zblewo), także z inicjatywy Gertrudy Stanowskiej. Gertruda Stanowska jest jedną z organizatorek Walnych Plachandrów, które oficjalnie nazywane są Zjazdami Kociewiaków i Sympatyków Kociewia. Stworzyła koncepcję nagrody „Perełka Kociewia”, wręczanej w czasie Walnych Plachandrów młodemu, wyróżniającym się społecznikom, sportowcom, artystom, naukowcom, którzy swoją aktywnością przysłużyli się kociewskiej ziemi. Panią Gertrudę wyraża kolor pomarańczowy – dodaje jej energii do działania.

**6 Irena Grenz** – urodziła się w Bobowie, od niemal sześćdziesięciu lat mieszka w Koteżach. Kociewianka z krwi i kości – jak sama o sobie mówi. Snuje opowieść o upływie czasu, zmianach, relacjach rodzinnych i wielkiej miłości, mimo trudnych czasów. W nagraniu uczestniczy

także mąż Pani Ireny – Jerzy Grenz. Oboje opowiadają o dawnej wsi i architekturze na Kociewiu. Do tej pory czuję zapach drożdżówki, którą mnie poczęstowała Pani Irena podczas nagrania! :)

**Wanda Pelowska** – pochodzi z Kłanin, a mieszka w Zblewie. Jest autorką legend i powiastek „W naszych stronach po naszymu”. Z jej oraz Lecha Zdrojewskiego inicjatywy powstała książka „Opowieści Kociewiaków rozmaite”. W nagraniu usłyszymy fragmenty powiastek po kociewsku, czytanych przez Panią Wandę, a także opowieści o różnicach w wymowie gwary kociewskiej w różnych rejonach tego pomorskiego regionu. Pani Wanda lubi i ceni strój

Irena Grenz, fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej



Wanda Pelowska, fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej



kociewski, który jest połączeniem kilku barw, dlatego zdecydowała się zaprezentować go na zdjęciu.

**Zyta Wejer** – wulkan energii. Pochodząca z Czarnej Wody felietonistka i autorka gadek pisanych w gwarze kociewskiej, podpisanych zazwyczaj „Wasza Rozalija”. Z ogromnym zaangażowaniem i pasją podzieliła się swoimi literaczkami wypiekami. Emerytowana nauczycielka języka rosyjskiego od lat mieszka w stolicy Kociewia – Starogardzie Gdańskim. Pisała i wciąż pisze do „Gazety Kociewskiej”, „Pomeranii” oraz „Kociewskiego Magazynu Regionalnego”. Słomkowy kapelusz symbolizuje jedną z barw haftu kaszubskiego, ale także umiłowanie Pani Zyty do słonecznego lata w rodzinnym domu.



Fragment muralu na lokalnym sklepiku we wsi Kołteże, fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej




Zyta Wejer, fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej

Wciąż za rzadko pytamy starszych o ich dawne życie w danej społeczności i kulturze. A przecież są skarbnicą opowieści. Zapraszam więc do świata dźwięku. Udało mi się uchwycić fragment długiej opowieści, jaką jest życie... ■

Wszystkie nagrania dostępne są tutaj:

<https://magdawierczyska-dolot.bandcamp.com>

**Projekt zrealizowano przy pomocy finansowej Województwa Pomorskiego.**



## ALEKSANDRA BRZozowska

# BARWNY DOTYK KOCIEWIA

– Na Kociewiu i w ogóle na wsi są fajne babeczki – mówi z przekonaniem Magdalena Tkaczyk. – Gdyby nie one, niewiele by się tam działo. U nas obecnie same panie są sołtyskami i kiedy kobieta bierze się za zarządzanie, wieś od razu zaczyna inaczej funkcjonować. Pojawiają się spotkania, zajęcia rękodzielnicze, festyny. Mężczyźni koncentrują się wyłącznie na inwestycjach w infrastrukturę, a dla kobiet równie ważne są relacje i działania społeczne. W męskim, często bardzo patriarchalnym środowisku trudno się przebić z takimi pomysłami. Oni tego nie rozumieją – dodaje Magda, kiedy schodzimy bliżej koryta Wisły po betonowych schodkach ukrytych w gąszczu traw i polnych kwiatów. ►

► – Mój mąż też długo nie pojmował, dlaczego zostawiam małe dzieci, jadę na kiermasz i jeszcze nieraz nie przywożę z tego pieniędzy – wspomina. – Teraz to już się zmieniło, ale wtedy miewałam chwile zwątpienia. Zastanawiałam się, po co to robię.

Wartości pewnych rzeczy nie da się jednak przeliczyć na pieniądze.

Znajoma, która wiele lat pracowała w handlu, tłumaczyła jej kiedyś: „Musisz trochę poczekać, bo to tak nie działa, że otworzysz sklep i od razu będziesz miała klientów.



Nieraz trwa to kilka lat, zanim się zakorzenisz w świadomości społecznej”.

– I rzeczywiście tak było – przyznaje Tkaczykowa. – Na początku ludzie przychodzili na jarmark, oglądali, ale niczego nie kupowali. Nie dlatego, że im się nie podobało – po

prostu w danej chwili tego nie potrzebowali. Dopiero po pewnym czasie odzywali się do mnie, bo pojawiało się zapotrzebowanie na moje prace.

Kobieta o subtelnej urodzie leśnej wróżki podkreśla, że jej pasja miała „mało literackie”



▶ Magda Tkaczyk na tle mostów tczewskich, fot. Katarzyna Gapska

początki. Zaczęła się w... Urzędzie Gminy. Patrząc jednak na jej przygodę z kociewskim zdobnictwem z lotu ptaka, trudno oprzeć się wrażeniu, że poszczególne wydarzenia w jej życiu konsekwentnie prowadziły ją do miejsca, w którym obecnie się znajduje.

Od ponad dwudziestu lat mieszka w Morzeszczynie, ale pochodzi z Tczewa. Uwielbia miasta średniej wielkości, w których wszystkiego jest w sam raz. Darzy rodzinne miasto ogromnym sentymentem. Kiedy tylko ma okazję, przychodzi na nadwiślański bulwar.

– Tęsknię za Tczewem, choć z czasem zaczęłam dostrzegać też uroki spokojnego życia w Morzeszczynie – przyznaje. – Z mężem i dziećmi osiedliliśmy się tam w 2001 roku. Mam wrażenie, że mieszkańcy już mnie „przyjęli” jako swoją. Początkowo czułam się obco. Wracając z pracy, widziałam nieraz poruszające się firanki w oknach – bo „szła ta nowa, od Tkaczyka”. Nie zawsze było to komfortowe – wspomina. – Tak narodziła się też nazwa mojej działalności – „Tkaczykowa” – dodaje z uśmiechem. – Bo jak mówi się na wsi? Żona Nowaka to Nowakowa, a żona Tkaczyka to Tkaczykowa.

Często zdarza się, że nazwa „Tkaczykowa” budzi u innych skojarzenia z krągłością sylwetki, tymczasem na warsztaty przyjeżdża drobna blondynka. Uczestniczki nieraz przyznają, że wyobrażały ją sobie zupełnie inaczej.

Po przeprowadzce do Morzeszczyna podjęła pracę w tamtejszym Urzędzie Gminy na stanowisku ds. promocji. Szukając sposobu na wyróżnienie tej cichej, rolniczej gminy, przypomniała sobie, że właśnie tutaj narodził się haft kociewski. To był strzał w dziesiątkę.

Na oficjalnej stronie Urzędu Gminy czytamy: „Maria Wespa wypracowała własny styl kompozycji zrekonstruowanego haftu kociewskiego. Inspirowana przez dawne wzornictwo doprowadziła do opracowania samodzielnych tek haftu, zwanego przez etnografów „szkołą morzeszczyńską”.

Teki te ukazały się w latach 1978 i 1980, wydane przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Maria Wespa urodziła się 8 grudnia 1920 roku w Tczewie w rodzinie kolejarskiej. Od 1936 roku mieszkała w Morzeszczynie. (...) Haftowała od dziecięcych lat, ale poważnie sztuką wyszywania zajęła się w 1969 r. Zaczęła wówczas żmudnie i uparcie zbierać ze starych sztandarów kościelnych, polichromii skrzyń wianowych i zabytkowych szat liturgicznych wzory dawnego haftu kociewskiego. (...) Prace Marii Wespy ekspozowane były na bardzo wielu wystawach, pokazywane na jarmarkach; znajdują się w muzeach etnograficznych. Swoje umiejętności hafciarka ta przekazywała na kursach haftu, organizowanych przez siebie i różne placówki upowszechniania kultury”.

Okazuje się, że rodzina Wespów towarzyszyła Magdzie już znacznie wcześniej. Dopiero po latach skojarzyła, że dobry znajomy rodziców – Jan Wespa, który często bywał u nich w domu wraz z żoną i dziećmi, jest synem pani Marii – autorki tek haftu kociewskiego!

Dopełnieniem tej historii jest przyjęte po mężu nazwisko naszej rozmówczyni – Tkaczyk, które idealnie wpasowało się w jej działalność artystyczną. Los jakby podsuwał jej tropy prowadzące ku kociewskim motywom.

Obracając się wokół spraw związanych z promocją gminy, Magda zapragnęła własnej filiżanki z kociewskim wzorem. Przekonana, że „w internecie znajdzie wszystko”, przeszukała skrupulatnie sieć, ale znalazła naczynia wyłącznie ze wzorem kaszubskim. To było dwanaście lat temu.

– Stwierdziłam, że to nie może być takie trudne – mówi. – Kupiłam sobie farbki do malowania na porcelanie. Zaczęło się od jednego wzorku. Próbowалаm kolejnych. To pękło, tamto się nie udało, ale wkrótce zaczęło wychodzić. Komuś pokazałam, ktoś inny chciał kupić, bo było unikatowe – opowiada Magda. – To był kolejny im-



puls do tego, aby swoje hobby przekształcić w działalność.

Nie chciała rezygnować z etatu, bo – jak sama mówi – nie jest taka odważna. Otworzyła sklepik internetowy. Uznała, że prowadzenie go będzie bezpiecznym wyborem, bo nie wymaga tylu nakładów, co działalność stacjonarna.

– Ale ludzie chcieli czegoś innego – wskazuje. – Bardziej chcieli „próbować” i samodzielnie malować. To mnie zmotywowało do stworzenia warsztatów. Teraz to główny profil jej działalności. Odbiorcami są dzieci, kluby seniora, ośrodki kultury.

– Starsze mieszkanki Morzeszczyna pamiętają, że u pani Marii zamawiały haftowane bluzki i serwety. Na początku również haftowałam, ale potem brakowało czasu – opowiada „Tkaczykowa”. – Uczestnicy warsztatów też lubią szybkie efekty, a haftowanie jest pracochłonne.

Obecnie Magda maluje głównie na tkaniach, porcelanie i drewnie. Zdarzyło jej się

**H**aft kociewski ma osiem podstawowych kolorów: biały, słomkowy, żółty, pomarańczowy, czerwony, liliowy, ciemnoniebieski i zielony, a wzornictwo Wespowej składa się głównie z ornamentyki florystycznej, opartej na popularnych w regionie kwiatach – tulipanach, modrakach, stokrotkach i makach.

malować na zamówienie nawet buty szpilki w kociewskie wzory. Właścicielka nosi je ponoć do tej pory. Jej mama ma z kolei kuchnię w stylu kociewskim. „Tkaczykowa” pomalowała jej kuchenne szafki.

– Często to klienci podsuwają pomysły – opowiada. – Tak było z jedną z pań w Radoszowie, która rozkręciła biznes serowy.

Zamówiła ode mnie kankę na mleko ze wzorem. Teraz ma ich już chyba ze trzydzieści. Kanki w sklepie przykuwają uwagę klientów. Pytają, gdzie można takie kupić, i w ten sposób trafiają do mnie. Lubię malować przedmioty z „poprzedniej epoki”, bo dzięki temu nie leżą pordzewiałe, zakurzone w szopie, ale zyskują nowe przeznaczenie – kontynuuje Magda. – Stają się pięknymi wazonami albo wyjątkowymi elementami jakiejś większej aranżacji. To jest mój „super produkt” – przyznaje artystka i nareszcie wyczuwam odrobinę dumy w tonie tej niezwykle skromnej kobiety. – Kiedy jeżdżę na jarmarki czy wystawy plenerowe, to one ludzi najbardziej zatrzymują, bo budzą wspomnienia i przypominają dzieciństwo.

Dowiadujemy się, że haft kociewski ma osiem podstawowych kolorów: biały, słomkowy, żółty, pomarańczowy, czerwony, liłowy, ciemnoniebieski i zielony, a wzornictwo Wespowej składa się głównie z ornamentyki florystycznej, opartej na popularnych w regionie kwiatach – tulipanach, modrakach, stokrotkach i makach.

– Niektórzy mi zarzucają, że zbyt swobodnie traktuję kociewski kanon, ale ja lubię nieraz inaczej coś pomalować. Bawię się i aranżuję „po swojemu”. Różnie to też wychodzi na obłych powierzchniach, więc nieraz trzeba wzór zwyczajnie dostosować – tłumaczy.

\* \* \*

– Uczestnicy warsztatów na początku często są przerażeni, a najbardziej dorośli. Nie wiedzą, jak pociągnąć ten pierwszy ruch pędzlem. Obawiają się, że coś zepsują. Dzieci natomiast nie przejmują się wcale i to jest super – opowiada Magda.

Okazuje się, że dopóki się malunku nie wypali w piekarniku, jest możliwość nanszenia poprawek. Po wypaleniu pozostaje użycie rozpuszczalnika. Trudniej jest z koszulką – na płótnie i bawełnie trzeba maskować pomyłkę. Niedociągnięcia na drewnie wiążą się ze szlifierką.

– Myślę, że tych kociewskich kwiatków namalowałam już około tysiąca – podsumowuje nasza rozmówczyni. – Teraz ręka sama wie, jak ma iść – zapewnia.

Malować zaczęła po trzydziestce, kiedy dzieci „wyszły z pieluch”.

– Wtedy bardziej chce się robić „coś jeszcze” – mówi. – Ja nigdy nie miałam takich konkretnych pasji. Próbowałam „trochę tego, trochę tego”. Nie do końca wiedziałam, co chcę robić ze swoim czasem wolnym. W ten stan wpięły się obowiązki zawodowe związane z promocją gminy i tak się zaczęła ta przygoda.

Skromnie dodaje, że nie jest wybitną malarzką czy twórczynią ludową. – Twórczynią ludową była pani Maria Wespa, która mieszkała zresztą niedaleko Urzędu Gminy. Ja jestem odtwórczynią i aranżuję te wzory na swój sposób – twierdzi kontynuatorka spuścizny po Wespowej.

Wkrótce próbujemy wydostać się znad brzegurzeki na bulwar. Staramy się odnaleźć schodki, po których zeszyliśmy, lecz ukryły się całkiem skutecznie – prawie jak ścieżka w dżungli. Zniecierpliwiona poszukiwaniami wybieram drogę po skarpie na przełaj. Kiedy stopy ślizgają się niemiłosiernie w miejskich sandałkach, a z opuszków palców sterczą już kłujące kolce, zastanawiam się, dlaczego nie założyłam sportowego obuwia. Z lekkim rozbawieniem stwierdzam, że przecież zazwyczaj takie eskapady, a już na pewno te przy współdziałaniu Gapskiej, kończą się w miejscach dzikich i trudno dostępnych. Nie powinno mnie dziwić, że tak jest i tym razem. Magda wybiera inną, dogodniejszą dla siebie ścieżkę, a Kasia jakimś cudem odnajduje schodki.

Każda z nas na swój sposób „doświadczają” wybranej przez siebie drogi, lecz każda z tych ścieżek ostatecznie łączy się ze sobą, jak łodyżki roślinnych ornamentów w kociewskim hafcie. ■

Więcej o hafcie kociewskim na oficjalnej stronie Urzędu Gminy w Morzeszczynie: <https://www.morzeszczyn.pl/asp/haft-kociewski,51,,1>



Elżbieta Witkowska, fot. Katarzyna Gapska

ALEKSANDRA BRZOWSKA

## TWORZYMYS ZGRANY ZESPÓŁ

Elżbieta Witkowska intendentka w Zespole Szkół Specjalnych w Tczewie. Niebawem przejdzie na emeryturę. Uwielbia swój ogród – zwłaszcza w maju, kiedy przyroda eksploduje zielenią, zakwita kalina i magnolia, a także jesienią, gdy zbiera owoce swojej pracy w warzywniku.

– Najbardziej jednak Kocham Koło Gospodyń Wiejskich – przyznaje nasza rozmówczyni, która od września 2024 r. piastuje stanowisko sołtysa wsi Śliwiny.

Szybka, rezolutna, zadaniowa. Kiedy Kasia wspomniała mimochodem, że jeszcze nie jadła obiadu, na stół błyskawicznie „wjechały” gołąbki w kapuście. I to dwa rodzaje! Ich oszałamiający zapach i apetyczny wygląd sprawił, że nie protestowałam zbyt gwałtownie, gdy pojawiły się również

na moim talerzu. Choć przyznam, że ja akurat byłam już po obiedzie.

– Praktycznie co miesiąc organizujemy w Kole Gospodyń Wiejskich różne wydarzenia, oczywiście przy wsparciu Rady Sołectkiej i zaangażowaniu Kółka Rolniczego – opowiada pani Elżbieta. – Okazji mamy sporo: Mikołajki, Wigilia, Sylwester, warsztaty wielkanocne, Święto Jesieni z wiejskimi zabawami – takimi jak rzucanie ziemniakiem, skakanie w workach czy przeciąganie liny. Podczas ferii organizujemy imprezy dla dzieci z grami planszowymi, goframi i eksperymentami chemicznymi. Potem jest Dzień Dziecka, konkurs na największe warzywo i owoc, sprzątanie wsi, a w trybie ciągłym – zajęcia z szydełkowania. – Robimy to wszystko, aby budować w sąsiedztwie

poczucie wspólnoty, a dzieci odciągać od telefonów i dawać im ciekawą alternatywę spędzania wolnego czasu – dodaje po chwili. – Chodzi o to, żeby ludzi połączyć – tłumaczy. Z tego, co słyszymy, udaje się to znakomicie.

Pani sołtys zamiłowanie do szydełka rozbudziła również w innych mieszkankach Śliwin. Spotykają się teraz w świetlicy wiejskiej na cotygodniowych zajęciach z robótek ręcznych. – Cieszę się, że mogę uczyć innych i przekazywać dalej umiejętności, które sama odziedziczyłam po mamie – mówi z entuzjazmem.

Oglądamy unikatowe rękodzieła pani Eli.

Jest wśród nich wykonany na szydełku storczyk, ażurowa parasolka, karuzelka-obłoczek nad łóżeczko dla wnuczka, pisanki, baranki wielkanocne, bożonarodzeniowy wieniec na drzwi, szyszki i słoneczniki, a także robótki wykonane pracochłonną metodą czesankową.

– Nie potrzebuję wzoru – zapewnia pani Ela. – Patrzę na zdjęcie i wiem, jak to zrobić. Od dziecka miałam do tego talent, ale najbardziej rozwinęłam go w Kole Gospodyń

Wiejskich. Dziewczyny regularnie mnie dopingują: „Ela, dasz radę!” – mówią i podsyłają rozmaite inspiracje.

Podobnie jest z szyciem. W czasach, gdy w sklepach brakowało towaru, bazując jedynie na czasopiśmie „Burda”, szyła dla siebie kostiumy, płaszcze, futra, kurtki, a dla synów – garniturki. Kiedy urodziła córkę, była przeszczęśliwa, bo wreszcie mogła dać upust swojej wyobraźni izyć wymyślne sukienki. – Wołali na nią „barbie” – wspomina z uśmiechem – bo codziennie miała inną sukienkę.

A potem uszyła dla córki jeszcze jedną niezrównaną kreację – suknię ślubną. To wytworne odzienie miało długi tren. Wykonane zostało ponoć z żorżetki, ale mnie się mocno wydaje, że najważniejszym „materiałem” była w nim... miłość. Suknia sprawdziła się na weselu córki, a teraz czeka na kolejną kobietę w rodzie.

– Moje marzenia do spełnienia? – powtarza po naszym pytaniu pani Elżbieta. – To są moje marzenia – wskazuje na szydełkowe dzieła sztuki. – Cieszę się, że mogę pokazać to światu – w jej głosie słychać wyraźne wzru-



fot. Katarzyna Gapska



fot. Katarzyna Gapska

szenie. – Jestem wdzięczna za talent i dumna z niego, bo potrafię to wszystko dzięki mojej kochanej mamie.

Można odnieść wrażenie, że robótki ręczne w rękach tej wyjątkowej kobiety w niewytłumaczalny sposób nabierają głębszego wymiaru. Jakby były wyrazem tęsknoty i hołdu dla własnej rodzicielki – działaniem, które pozwala tkąć rodzaj duchowego połączenia z najważniejszą kobietą w życiu.

Te arcydzieła mają też praktyczne zastosowanie.

– Kiedy jeździmy na turnieje Kół Gospodyń Wiejskich, Bitwy Regionów, wymiany doświadczeń i dobrych praktyk z KGW z południa Polski czy na rozmaite imprezy charytatywne lub promocyjne, to mamy gotowe gadżety – opowiada pani sołtys.

Zastanawia nas, jak to wygląda, gdy gospodynie wiejskie „stają w szranki” ze swoimi konkurentkami z innych regionów. Pani Ela uchyla rąbka tajemnicy:

– Promujemy dania kociewskie, takie jak choćby karpia kociewskiego czy karmonadę (dopisek autorki: wykwintna wersja kotletów schabowych z kością). Zupa klopsowa według przepisu mojej babci zajęła pierwsze miejsce w rozgrywkach powiatowych – opowiada z radością nasza rozmówczyni. –

Są też różne konkurencje sprawnościowe, jak ubijanie piany na czas czy moda po kociewsku.

Okazuje się, że KGW Śliwiny zajęło już wszystkie możliwe pierwsze miejsca w rozgrywkach gminnych i powiatowych, a w wojewódzkich zdobyło wyróżnienie, więc obecnie... jest wyłączone z części konkursowej. Witkowska z dumą opowiada, że w 2023 roku obchodzili dziewięćdziesięciolecie Koła Gospodyń Wiejskich.

Podkreśla, że tworzą zgrany zespół, który może na siebie liczyć. Wspierają się nawzajem, inspirują, a przede wszystkim – chętnie się spotykają. Pani sołtys za członkiniami KGW i ich działalnością „stoi murem”, bo wie, że te kobiety wykonują ogrom naprawdę dobrej roboty.

– Naszą pracę nawet w piekle będę bronić – dopowiada hardo Elżbieta Witkowska. A kiedy patrzę na tę stosunkowo drobną, ale niezwykle zdeterminowaną kobietę, nie mam najmniejszej wątpliwości, że gdyby rzeczywiście zaszła taka potrzeba, stanęłaby na pierwszej linii frontu. ■

---

Reportaż pochodzi z przygotowywanej do druku książki „INNER-REGIO – wewnętrzne podróże po kobiecych regionach”: tekst: Aleksandra Brzozowska, fotografie: Katarzyna Gapska.

MARTA MURAWSKA

## Z PASJĄ DO IGŁY I NITKI

### KILKA SŁÓW O HAFCIARCE ZDZISŁAWIE GULGOWSKIEJ

Haft jako rzemiosło artystyczne ma długą historię. Na przestrzeni dziejów wykształciły się różne techniki ozdabiania tkanin. Z biegiem czasu do kanonu hafciarek weszły poszczególne ściegi, za pomocą których wyszywa się różnorodne wzory.

Na Kociewiu, kiedy ktoś tylko wspomni o hafcie, od razu na myśl przychodzi dwie osoby. Są to: Maria Wespa (1920–1990) z Morzeszczyna oraz Małgorzata Garnysz (1912–1990) z Pączewa. To one uratowały wzornictwo haftu kociewskiego od całkowitego zapomnienia.

Tradycyjny haft kociewski praktycznie zaginął w XIX w., kiedy wskutek rewolucji przemysłowej zaczęto odchodzić od rzemiosła i rękodzielnictwa. Nikt go praktycznie nie widział, gdyż do naszych czasów nie zachowały się żadne ówczesne haftowane obrazy, serwety, bluzki czy też czepce.

Dopiero Maria Wespa oraz Małgorzata Garnysz w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku odtworzyły stare wzornictwo haftu kociewskiego. Pomocne w tym były stare sztandary, chorągwie kościelne czy malowane ozdoby umieszczone na skrzyaniach, meblach i ławach znajdujących się w świątyniach na terenie Kociewia. Obie kobiety po kilku latach prób i ulepszania starych wzorów wypracowały własne, nieco odmienne kolorystycznie kompozycje haftu, oparte głównie na motywach roślinnych. Małgorzata Garnysz używała w swo-

ich pracach aż trzynastu podstawowych kolorów, natomiast Maria Wespa stosowała ich tylko osiem<sup>1</sup>.

W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku haft kociewski został oficjalnie uznany. Wzory zarówno Wespy, jak i Garnysz, w których przeważają modraki, stokrotki, tulipany, złote kłosa i zielone liście, znalazły się w teczkach haftu kociewskiego wydanych przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie.

Śmiało można powiedzieć, że współcześnie wzornictwo kociewskie przeżywa prawdziwy renesans. Nadal nie brak także osób zafascynowanych hafciarstwem z wykorzystaniem właśnie kociewskich elementów. Jedną z nich jest bez wątpienia Zdzisława Gulgowska (ur. 1975), która w tym roku świętuje jubileusz 35-lecia pracy twórczej.

Mistrzynie haftu – Zdzisława Gulgowska – mieszka na Kociewiu, we wsi Piece (gmina Kaliska, powiat Starogard Gdański). Pasję do haftu i jego historii odziedziczyła po przodkach. Spokrewniona jest bowiem z Izydorem (1874–1925) i Teodorą (zd. Fethke 1860–1951) Gulgowskimi – twórcami pierwszego na ziemiach polskich „muzeum na wolnym powietrzu” we Wdzydżach Kiszewskich. Co ciekawe, skansen

<sup>1</sup> A.W. Brzezińska, K. Gillmeister, *Kociewie igłą i nitką. Badania i promocja stroju oraz haftu jako dziedzictwa kultury ludowej regionu kociewskiego. Materiały do rekonstrukcji stroju kociewskiego*, Kociewie 2019, s. 31–32.



▶ Zdzisława Gulęwska przy pracy, fot. M. Murawska



▮ Warsztaty haftu kociewskiego w Pelplinie, fot. M. Murawska

założony w 1906 r. przez wspomniane małżeństwo przez pewien czas w latach siedemdziesiątych XX w. nosił nazwę Kaszubsko-Kociewskiego Parku Etnograficznego<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> T. Sadkowski, *Czy w Starogardzie jest miejsce (i klimat...) dla muzeum na wolnym powietrzu?*, „Rydwan.

Współcześnie Muzeum – Kaszubski Park Etnograficzny im. Teodory i Izydora Gulgowskich oraz miłośnicy regionu czerpią inspirację z dziedzictwa założycieli skansenu.

Roczniki Muzealne Muzeum Ziemi Kociewskiej w Starogardzie Gdańskim” 2009, nr 1(4), s. 228.



► Fragment chusty kociewskiej, fot. ze zbiorów Z. Gulgowskiej

Sama Zdzisława Gulgowska z dumą dodaje, że niektóre z wyhaftowanych przez nią prac wzorowane są na tych, jakie niegdyś stworzyła jej ciotka Teodora, która była wielką entuzjastką haftu, założycielką szkoły haftu kaszubsko-wdzydzkiego.

Od najmłodszych lat Zdzisława Gulgowska interesowała się historią, genealogią swoich przodków oraz kulturą regionalną. Podstaw szydełkowania i haftu nauczyła się od swojej matki. To także za jej namową, która dostrzegła w niej wielki talent, zapisała się na praktykę w Zakładzie Haftu Artystycznego w Starogardzie Gdańskim. Chociaż jako piętnastolatka chciała zostać fryzjerką, bardzo szybko zdała sobie sprawę, że to z hafciarstwem zwiąże swoją przyszłość. Dzięki wielkiej cierpliwości i wytrwałości w tej niełatwej sztuce zawód ten stał się jej wielką pasją. Nie tylko hafto-

wała w swoim zakładzie, ale bardzo często przyjmowała zamówienia, które wykonywała w domu, poświęcając cały swój wolny czas. W 1993 r. zdała egzamin czeladniczy.

Ciągle doskonaliła swoje umiejętności, wzorując się przy tym na pracach innych hafciarek, m.in. Marii Wespy oraz Małgorzaty Garnysz. Haftowała nie tylko obrusy, serwetki, chusty czy bluzki, ale również zajmowała się tworzeniem sztandarów, ornatów, szarf, baldachimów kościelnych i stuł. Jej wytrwałość oraz ciężka praca, wynikająca z własnej pasji, zostały docenione i zauważone. Przyniosły także wymierne efekty. W 1997 r. została mistrzem hafciarstwa.

Przez jedenaście lat pracowała w starogardzkiej pracowni haftu Danuty Trzeciak. Gdy w 2001 r. została zwolniona z pracy, rozpoczęła własną działalność. Początki były dość trudne – trzeba było samemu „walczyć”

o klienta i zbierać zamówienia. To jednak dzięki uporowi i terminowemu realizowaniu zleceń zgodnie z życzeniami zamawiających Zdzisława Gulgowska potrafiła wyrobić własną markę i zyskać uznanie wśród innych hafciarek.

W swoim długoletnim, bogatym dorobku artystycznym Zdzisława Gulgowska może poszczycić się wykonaniem lub odrestaurowaniem ok. 180 sztandarów dla szkół oraz różnych stowarzyszeń. Ta bardzo żmudna i mozolna praca pochłania wiele czasu. Wykonanie całego sztandaru trwa od jednego do trzech miesięcy w zależności od trudności wzoru, jaki ma się znaleźć na proporcu. Dodatkową trudnością takiego haftu jest też fakt, że pracuje się na grubym materiale i haftuje grubszymi niciami. Ci, którzy mieli okazję na żywo przyjrzeć się pracy Zdzisławy Gulgowskiej przy elementach sztandaru, z uśmiechem na ustach mówią, że mistrzyni i jej igła są szybsze niż maszyny wykonujące podobne prace.

Nie do policzenia są inne prace wykonane przez główną bohaterkę tego artykułu. Są to: obrusy, serwety, chusty, krawaty, bluzki, sukienki czy też obrazy. Choć lubi eksperymentować i sięgać po wzory hafciarskie nie tylko z terenów Pomorza, stara się, jak najczęściej tylko może, czerpać z wzorów haftu kociewskiego. W tym względzie odnosi się przede wszystkim do twórczości Marii Wespy. W swojej działalności artystycznej współpracuje z różnymi osobami: malarzami, stolarzami, regionalistami, hafciarkami oraz projektantkami mody, m.in. z Kamilią Froelke, która prowadzi autorski salon sukien ślubnych w Starogardzie Gdańskim.

Jak każdy twórca, tak i Zdzisława Gulgowska ma pewne hafciarskie marzenie. Chce wykonać kociewską wersję „Ostatniej Wieczery” według pędzla Leonarda da Vinci. Jak sama mówi, jest to swego rodzaju dzieło życia i uważa, że prac nad nim nie należy pośpieszać. Zaczęła je haftować już ponad 20 lat temu, jednak celowo nie ustala terminu

jego zakończenia. Nie zaniedbując swoich klientów oraz licznych zamówień, mistrzyni znajduje także czas na doskonalenie swoich umiejętności artystycznych – co warto podkreślić – nie tylko na polu hafciarskim. Realizuje również projekty stypendialne oraz prowadzi warsztaty haftu kociewskiego.

Jest nauczycielką wielu znanych hafciarek Kociewia. Na przykład w 2010 r. otrzymała stypendium na realizację projektu pt. „Wykonanie haftem płaskim i naszywanym ciężkim elementów na trzech sztandarach i herbie Doliwa oraz przygotowanie, opracowanie i wydanie drukiem „Przewodnika po technikach i wzorach haftu kociewskiego”. W 2013 r. otrzymała stypendium na realizację warsztatów hafciarskich „Kociewskie i kaszubskie inspiracje igłą malowane”. W 2019 r., w ramach jej projektu „Haft i jego mistrz tradycji – Zdzisława Gulgowska”, dyplomowana mistrzyni haftu kociewskiego przekazała w sposób bezpośredni i tradycyjny swoją wiedzę i umiejętności czterem osobom pochodzącym z naszej małej ojczyzny.

Jedne z ostatnich warsztatów haftu kociewskiego prowadzonych przez Zdzisławę Gulgowską miały miejsce w lipcu oraz sierpniu 2025 r. Realizowane były w ramach projektu pt. „Haft kociewski – nieznane wzory Marii Wespy”. Odbywały się w gościnnych progach Kociewskiego Centrum Kultury, w Galerii Ogródów Cysterskich w Pelplinie. Podczas cotygodniowych spotkań kilkanaście hafciarek doskonalilo swoje umiejętności pod okiem mistrzyni haftu, wymieniając się doświadczeniami oraz inspiracjami.

Sama Zdzisława Gulgowska przyznaje, że haft jest jej wielką pasją, w której stara się nieustannie doskonalić. Cóż więc można życzyć hafciarce, która obchodzi tak wspólny jubileusz? Może tego, aby nici oraz mułina nie płątały się zbyt często przy pracy? A może niekończących się inspiracji twórczych? Na pewno należy życzyć spełnienia „hafciarskich” marzeń oraz wielu okazji, by dzielić się swoją pasją z innymi. ■

## WYŚPIEWANIE ŚMIERCI: ZAPOMNIANY RODZAJ KLĄTWY NA KOCIEWIU

Wiele lat temu, za czasów naszych prapradziadków, jeszcze zanim nazwa Kociewie pojawiła się w pierwszych dokumentach, istniał mroczny rytuał wyśpiewywania komuś śmierci. Kiedy zatem ktoś komuś zawinił, „ofiara” zaczynała śpiewać psalmy lub pieśni pogrzebowe w intencji rychłej śmierci winowajcy. Ta swoista klątwa, dzisiaj już zapomniana, była kiedyś powszechnie znana na całym Pomorzu, w tym właśnie na Kociewiu.

Do naszych czasów zachowało się jedno świadectwo o istnieniu tego rytuału na Kociewiu. Informację o nim odnotował Władysław Łęga, katolicki duchowny, podpułkownik Wojska Polskiego, ale przede wszystkim etnograf, który badał kulturę ludową Ziemi Malborskiej i Chełmińskiej, a także południowego Kociewia. W monografii „Okolice Świecia. Materiały etnograficzne”<sup>1</sup> odnotował, że w Grucznie jeszcze przed wojną panowało następujące przekonanie:

Człowieka można zaczarować, czytając psalmy przy dwóch zapalonych świecach. Tak uczynił pewien młynarz wobec złodzieja, który na skutek tego zachorował i umarł.

Jest to niestety jedyne świadectwo istnienia tego rytuału na Kociewiu, a prowadzący swoje badania etnograficzne niecałe pół wieku później, kolejny wybitny etnograf Kociewia, Bernard Sychta, w swoim

słowniku „Słownictwo kociewskie na tle kultury ludowej”<sup>2</sup> nie odnotował już żadnego jego przykładu. Dzięki tym dwóm badaczom wiemy jednak, że interesujący nas rytuał nie był znany tylko na Kociewiu. Łęga bowiem odnotował go przed wojną jeszcze na Powiślu i w Ziemi Chełmińskiej, Sychta zaś w swoim „Słowniku gwar kaszubskich na tle kultury ludowej” podał w kilku hasłach (np. ‘psalm’, ‘uspeva’ czy ‘słońce’) różne informacje o nim, chociaż zauważył również, że pamięć o nim powoli już przemijała.

O kaszubskim „uśpiewaniu”, bo tak był nazywany tam ten rytuał, pisali przed wojną również dwaj poznańscy uczeni, prawnik Józef Jan Bossowski i lekarz Józef Torliński. Pierwszy w swojej pracy „Sądy Boże na Pomorzu” (1937)<sup>3</sup> rozważał, czy rytuał ten może być formą sądów Bożych (ostatecznie doszedł do wniosku, że raczej nie, chociaż zawiera kilka podobnych elementów), drugi zaś w swojej dysertacji doktorskiej „Przesady i zwyczaje lecznicze kaszubskich rybaków nadmorskich” (1938)<sup>4</sup> analizował znane przykłady tego rytuału z perspektywy medycznej.

Wcześniej istnienie uśpiewania na Kaszubach odnotował Friedrich Lorentz (1934) i Stefan Ramułt (1893), Hieronim Derdow-

<sup>1</sup> W. Łęga, *Okolice Świecia. Materiały etnograficzne*, Gdańsk 1960.

<sup>2</sup> B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. I–VII, Wrocław 1967–1976.

<sup>3</sup> J.J. Bossowski, *Sądy Boże na Pomorzu. Szkic etnograficzno-prawny*, Poznań 1937.

<sup>4</sup> J. Torliński, *Przesady i zwyczaje lecznicze kaszubskich rybaków nadmorskich*, Poznań 2008.

ski zaś wspomniał o nim w swoim poemacie „*Ò panu Czòrlińszcim, co do Pùcka pò sécë jachòł*” (1880)<sup>5</sup>. Ponadto w 1869 r. pojawił się nawet artykuł o nim w warszawskim dzienniku „Gazeta Polska”.

Bardzo podobny rytuał nazywany pośpiewaniem był znany także na Mazurach, chociaż nieco się różnił od kaszubskiego (m.in. psalmy były śpiewane wspak). Wzmiankę o tym rytuale możemy znaleźć także w pracach Oskara Kolberga dotyczących Mazowsza już z 1837 r. Wszystko to pozwala przypuszczać, że rytuał ten mógł być niezwykle dawnej proveniencji, być może jeszcze przedchrześcijańskiej.

Jak już wyżej wspomniałem, poza zacytowaną wzmianką w pracy Łęgi, nie znamy żadnego innego przykładu wyśpiewania śmierci za pomocą psalmów z terenu Kociewia. Obecność jego jednak na Kaszubach, Powiślu, Ziemi Chełmińskiej i dalej na Mazurach pozwala przypuszczać, że był on znany tutaj powszechnie. Ponieważ wzmianka Łęgi jest dość lakoniczna, a możemy przypuszczać, że kociewskie wyśpiewanie śmierci raczej w niewielkim stopniu mogło różnić się od kaszubskiego uśpiewania, to przytoczmy jeden opis tego rytuału z okolic Kościerzyny. Opisał go w liście do wspomnianego Bossowskiego Aleksander Majkowski, pisząc, że historię tę usłyszał od żony pewnego kaszubskiego gospodarza, a miała ona mieć miejsce ok. 1850 r.:

Gospodarz Bronk albo jak się mówi na Kaszubach ‘gbur’ Bronk z Wieprznicy (6 km. na płn. od Kościerzyny) z jednej, a gbur Kąkol z Kornego (8 km. na zachód od Kościerzyny) z drugiej strony mieli spór sądowy o łąkę. Spór powstał stąd, że rzeczka, będąca granicą, zmieniła rzekomo, czy rzeczywiście z czasem bieg na korzyść Kąkole, który wygrał proces w sądzie świeckim [tj. w Świe-

ciu – przyp. JJB]. Stąd Bronk, czując się pokrzywdzony, postanowił odwołać się ‘do Boga’ i zaczął na Kąkole ‘śpiewać’. Poszedł więc przez rzeczkę i wykroił z utraczonego kawałka łąki spory kawałek darniny, na którym mógłby być złożony duży psalterz, pościł bez przerwy, nie golił się i nie mył i śpiewał dniami i wieczorami jakieś psalmy. Wskutek tego Kąkol zaczął chorować. Znaleźli się tacy, którzy mu donieśli o ‘śpiewaniu’ Bronka i którzy się ofiarowali z ‘odśpiewaniem’ tj. unieszkodliwieniem skutków. Kąkol jednak, nie mając czystego sumienia, z łoża choroby wysłał do Bronka i odstąpił mu wyprocesowaną łąkę, prosząc, żeby go osobiście odwiedził. Bronk przyjął zwrot łąki, oświadczając, że daruje Kąkolowi winę, skoro krzywdę naprawił. Odwiedzić jednak Kąkole nie chciał, a tenże wkrótce zmarł. Za rok atoli zmarł i Bronk.

Analizując powyższą historię łatwo można zrekonstruować przebieg takiego rytuału. Po pierwsze, aby w ogóle do niego doszło, musiała zaistnieć jakaś krzywda. Wtedy dopiero pokrzywdzony miał prawo zacząć rytuał. W tej historii pokrzywdzonym był Bronk, którego ziemię zawłaszczył Kąkol. We wzmiance Łęgi był to młynarz, który został okradziony. Następnie pokrzywdzony zaczynał pościć oraz się umartwiać i dopiero tak przygotowany mógł wziąć psalterz i zacząć śpiewać psalmy. Na ogół miało to miejsce w nocy w jego własnym domu, jednak musiał wtedy być zwrócony w kierunku domu osoby, która miała być „uśpiewana”. Łęga wspomina jeszcze o zapalonych dwóch świecach i faktycznie, podobny rekwizyt znajdujemy w podaniach kaszubskich, z tym, że tam mówi się konkretnie o gromnicy. Była ona jednak stosowana tylko wtedy, kiedy winowajca nie był znany. Mogło być tak i w przypadku kociewskiego rytuału, gdyż z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że wspo-

<sup>5</sup> H.J. Derdowski, *Ò panu Czòrlińszcim, co do Pùcka pò sécë jachòł*, wyd. I, Toruń, J. Buszczyński, 1880.



fot. Freepik

mniany młynarz nie znał tożsamości złodzieja. Uśpiewanie na ogół kończyło się śmiercią osoby, której śpiewano psalmy. Po pewnym czasie od rozpoczęcia rytuału zaczynała ona chorować, by po jakimś czasie po prostu umrzeć. Można było jednak temu zapobiec. W opowieści Majkowskiego możemy bowiem przeczytać o „odśpiewaniu”.

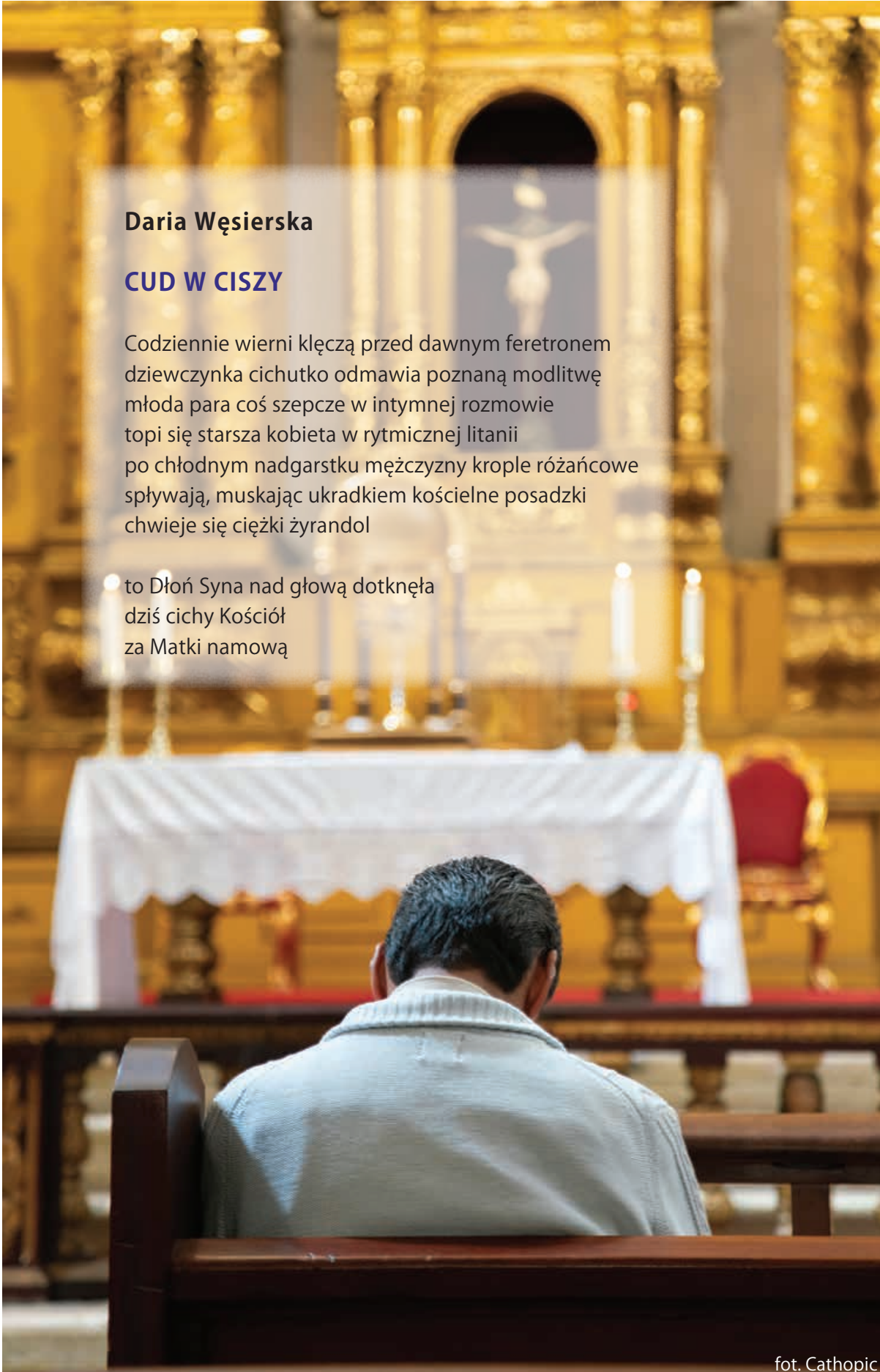
Był to rytuał, który polegał na śpiewaniu psalmu „Kto się w opiekę”, a wtedy skutki uśpiewania dotykały osobę, która zaczęła ten rytuał. Klątwę mogło też przerwać pogodzenie się zwaśnionych osób. W historii o Bronku i Kąkołu prawie do tego doszło, jednak ostatecznie wybaczenie nie było tam pełne, gdyż Bronk odmówił odwiedzenia sąsiada. Być może w ten sposób ściągnął karę również na siebie.

Jak więc widzimy, wyśpiewanie komuś śmierci należało do niezwykle mrocznych i niebezpiecznych rytuałów. Wydaje się, że to mogło być też przyczyną jego zaniku. Niejednokrotnie bowiem we wzmiankach o nim spotykamy się z informacją, że nie mogły to być dowolne psalmy, ale tylko te, które były śpiewane zmarłym. Jest to logiczne, gdyż działanie tego rytuału opierało się na oddziaływaniu śpiewem na duszę uśpiewywanego tak, by, podobnie jak dusza zmarłego dzięki śpiewowi łatwiej

odchodzi w zaświaty, również jego dusza tam uleciała. Jednakże to ograniczenie pieśni repertuarowych powodowało, że nie każdy mógł być wykonawcą tego rytuału, a jedynie osoba już o pewnym doświadczeniu, która pieśni te musiała znać doskonale (pamiętajmy bowiem, że każda pomyłka w tego typu obrzędach magicznych mogła zakończyć się odwróceniem jego skutków na wykonawcę).

Założyłbym wręcz, że pierwotnie rytuał ten mogły odprawiać jedynie osoby, które należały do grona śpiewaków pusto-nocnych. Jednakże już w XIX w. zaczynają się upowszechniać drukowane śpiewniki, a wprowadzenie powszechnej edukacji sprawiło, że zdecydowanie poszerzyła się liczba osób, mogących z nich skorzystać. W wyniku tego rytuał ten mógł być zbyt łatwy do przeprowadzenia, więc lepiej było pozwolić mu odejść w niepamięć.

Szczegółowe omówienie i analiza rytuału uśpiewania zostały opisane w artykule Jak przekląć, to śpiewem. Uśpiewanie – dawny rodzaj kaszubskiej klątwy, który najprawdopodobniej ukaże się w tomie konferencyjnym Ludowe źródła kultury. Religijność wiejska pod red. prof. D. Kalinowskiego. ■



**Daria Węsierska**

## **CUD W CISZY**

Codziennie wierni klęczą przed dawnym feretronem  
dziewczynka cichutko odmawia poznaną modlitwę  
młoda para coś szeptze w intymnej rozmowie  
topi się starsza kobieta w rytmicznej litanii  
po chłodnym nadgarstku mężczyzny krople różańcowe  
spływają, muskając ukradkiem kościelne posadzki  
chwije się ciężki żyrandol

- to Dłoń Syna nad głową dotknęła  
dziś cichy Kościół  
za Matki namową

fot. Cathopic

RYSZARD WALKOWSKI

## MÓM PSISAĆ?

Profesor Maria Pająkowska-Kensik napisała do mnie, że ma dla mnie prezenty na Śwanta Bożego Narodzina, że ja ni moga się nie ucieszyć. Mnie ciekawość taka wziyna, że mój wajs kop<sup>1</sup> zaczął myśleć, co eszcze móm dostać, bo listowy chyba wszystko przyniósł. Samo to, że Piersza Dama Kociywia, zarazem Ambasador Kociywia, pisze do mnie życzynia na śwanta, już je najlepszym prezydentem. Czytóm dali, nawet żem bryle zmienił z tych 3w1 na te ino do czytania. Dali stało, że bandzie wznowióny „Kociewski Magazyn Regionalny”. Ale radość! Skokność wysok do góry nie poradza, nisko nie warto, eszcze żem mniał na szpytach ślizge szlory<sup>2</sup>, to żem się bojał wykopyrtnońć, siadóm wygodnie we fotelu ji czytóm. Bandzie wznowiöne „dziecko” Romana Landowskiego – mojigo Mistrza ji Przyjaciela.

Ja żem ze Tczewa wy-ciógnół we wrześniu 1977 r.,

<sup>1</sup> Biała, siwa głowa.

<sup>2</sup> Kaptcie, laczki.



to je sztyrdzieści osiem lat nazad! O Matko Bosko Piasecka! To ja jestóm tak stary? Pamiantóm jak Róman opowiadał o tym kwartalniku, o staniach o papsier, ji tak dali. Ni mojó rzeczo je psisać o historii, zresztó byłóm już wyjechany do Jonkowa. Pamiantóm „Gadka po naszymu” chtórno napisala Pani Maria Pająkowska, gadka była podpisana: „Wasza klepa”. Móm wszystkie numery, chtórne dó mnie Róman Landowski wysyłał, ji nie ino Ón. Mniałóm



▀ Ryszard Walkowski na Biesiadzie Literackiej w Czarnej Wodzie, fot. Jacek Cherek

tyż ostatni, chtórny podobno ukazał się jano w wersji elektroniczny, ale żem go podarował. Niy banda gadał kómu, bo jestaj RODO.

Tera srodze podziankuja Fabryce Sztuk we Tczewie, bo kedy żem w mankolijach joczól, że ni móm tego KMR-u, Fabryka Sztuk mnie go wydrukowała, zblindowała ji przysłała. Takó uciecha mnie zrobjili, srodze dziankuja! Żem już gadał, że rychtych nie jestóm wyjechany ze Tczewa, bo zawdy był, ji je blisko. Nawet w Jonkowie. Kedy żem do Tczewa był przyjechany ji poszedłem do Biblioteki odwiedzić Romana Landowskiego, spotkałóm tam prezesa Chóru „Echo”, Edmunda Pieczewskiego, chtórny zapytał: „A ty gdzie teraz jesteś?” Ja, że mniyszkóm w Jonkowie, na co Ón: „Ja móm tam stryja”. Spodziewališta by się? Tedy żem myrknól, że nie wiada, kedy ji gdzie Kociwiaka spotkóm. Słyhać było, kedy oba Pieczewskie – bracia śpiewaki – byli do stryja przyjechane, bo wszystkie razem ze stryjem śpsiweli.

Sztyry lata tymu, kedy zapanował corunawirus, zacząnem psisać „po naszymu”. Fabryka Sztuk na Facebooku zamnieściła sztyry fotografie, do chtórnych, chto chciał, móg napisać komentarz. No to żem napsi-

sał po naszymu, wedle mnie, to po tczewsku. Skóńczyło się tym, że dostałóm od Fabryki nadgroda. Wnuki akurat byli przyjechane z Olsztyna ji mnie wszystko rozebrali. Dobrze, niech w szkole, abo przedszkolu, lekramujó Tczew ji Fabryka Sztuk. Najmłodszy wnuk wybrał wszystko pomarańczowe, „Bo, to mój ulubiony kolor”. Tera kolor zmienili, ja wnukóm ni móm co dać, a ji nadgród ni móm za co dostać. Bo za co?

Dali, psisa krótsze abo dugsze, ździebko szportowne gadki ji opowiadania. Moje dobre znajóme, zwłaszcza koleżanki od „psisania Ikon”, tych móm najwiancy, gadajó że móm psisać, że ciekawe, że się podobajó, że tera wiedzó gdzie rychtych jestaj Kociywie, ji to jestaj tera dla mnie najważniejsze, że na Śwenty Warmii wiedzó, gdzie je Kociywie. Pomyślałóm, że ni moga udawać móndrygo z mojim psianiem, że się należy, uczających móndrych zapytać, czy moje kociewskie gadki só co warte. Zapytałóm Panią Profesor Marię Pająkowską-Kensik czy psisać, ji po jakiymu – po tczewsku, czy po świecku. Usłyszałóm: „Psisz pan po tczewsku, bo eszcze pana ze Tczewa wypjiszó”.

Nie dóm się, eszcze napsisza. ■

RYSZARD WALKOWSKI

## UPOWSZECHNIANIE KULTURY ZA POMOCĄ STAND-UPÓW

Zeszłego roku, akurat w lutym, byłem we Tczewie. Kiedy jechałem do domu, zabrałem ze sobą „Panorama Miasta”, bezpłatna gazeta, która się tak nazywa, czyli biuletyn informacyjny Samorządu Miasta Tczewa, w którym piszono co we Tczewie zostało zrobione, co kosztowało, co bandy robić dobrego, co i gdzie można zobaczyć, na jakie imprezy zaprasza Fabryka Sztuk i Centrum Kultury i Sztuki. W domu teraz robiłem porządek w papierach, szpargałach rozmaitych i różnych „przydasiach”, i tak mnie ta gazeta w ręce wpadła.

No i fajnie, ciekawe jak kiedy przeczytasz na święto, wtedy po chwili wiiesz, gdzie do kogo i po co iść, żeby, jak mówią, się kulturalnie zrelaksować. Z ciekawości przeczytałem co instytucje kultury w moim Tczewie rok temu proponowały mieszkańcom dla rozrywki.

Fabryka Sztuk, trochę wiancy znów niż mój dawniejszy Dóm Kultury Kolejarski, który został przerobiony na Centrum Kultury i Sztuki. Mówią wam! Jak tam jest teraz fajnie, jak elegancko, ładnie, nowoczesnie! Oczywiście na wierzchu wysi z wrażenia, kiedy zabrałem do sali widowiskowej. To nie jest ta sama sala, która pamiętam. Ino wspomina, że ja zabrałem ze Tczewa wyciągnął w 1977 roku. Teraz to jest sala jak w teatrze, siedniesz gdzie chcesz, żadna glaca tobie sceny nie zasłania. Ktoś zapytał, czemu

zabrałem napisać „mój dawniejszy Dóm Kultury Kolejarski”. Bo kiedy byłem jeszcze psianki i młody, to zabrałem na ten scenie wystąpiłem jako członek Sceny Literackiej „Propozycje”, którą prowadził świątelnicy pamiętni Roman Landowski. Wtedy byłem ciekaw, co teraz na ten scenie pokazują ludziom dla rozrywki. No i w biuletynie na stronie 22 stało, na co Centrum Kultury i Sztuki zapraszało w lutym 2024. Zabrałem się zacięknąć, akuratnie zapraszali na występy jeden Pani (nazwiska nie pamiętam, może lepiej) w nowym programie kabaretowym – stand-up. 13 lutego, godz. 19:00. Sala widowiskowa CKiS, bilety 70 złotych.

Co to jest ten stand-up?

Ale od czego jest sławny Internet, te „chmury” i co tam jeszcze. Jest od tego, żeby się dowiedzieć, czego się nie wie. To ja wtedy zabrałem wpisać w wyszukiwarkę jej imię i nazwisko, który nie pamiętam, no i ten stand-up, co to jest?

No i czytałem, że Ona jest osobowość telewizyjna. O jany! A ja jej nie znam! Ale poznam. Najlepsi poznają, kiedy obejrza film z jej występów. Jak to się mówi – klikam tego youtube, podkręcę głośnik, zobaczę jej usłysza coś fajnego kulturalnego. Jo, akurat! Na scenę wyszła ta kobieta, ta – jak to mówią – standaperka. Obuta była w podarte buksy i różową koszulę. Się nie dziwię, że w podartych buksach, bo chyba nie ma za co kupić. Tak zabrałem pomyślał – kiedy

óna musi płacić po 70 złotych kózdymu, za to, że jó słucha ji oglónnda. Patrzyć to się może nawet da, ale słuchać?!

Nie minyły dwa minuty. Gadóm do Andzi, że możem zarobjić, bo taka jedna płaci za to, że się jó słucha. Andzia dó mnie: „Ty się pukni w glaca! To się ji płaci, a bilety sprzedajó w dómach kultury”.

Ja nie rozumia... nie minyły dwa minuty filmu, a óna klnie jak burdelmutti, wulgarnie się odzywa do publiki, a publika – kedy ino óna się wulgarnie odezwie – się śmieje? Kedy gada kulturalnym językiem, to siedzó cicho? Nie śmiejó się, nie klaskajó? Wstał jedyn chłop z ławki, óna o coś go zapytała, Ón coś odpowiedział, a óna dźwierze mu pokazała, ji, tylko „...ć” żem usłyszał z całygo wyrazu, bo było widać, że coś długo gada, a ino „ć” zostało, a te co zostali się śmiejó?

Ji w dómach kultury się take coś pokazuje? Tedy żem miał już dość, ja takiygo czego słuchać ji oglónndać, nie bańda nawet gdyby mnie płacili.

Żem zaczón dali szukać, co to je. Może to jednak je co dobrego? Tedy o „stand-upie” sobie przeczytóm. Może to jednak je sztuka ji kultura, kedy pracownicy domów kultury majó z takim czymś robota, bo muszó sprzedać biljety, ji sale przyrychtować. O co rychtych chodzi z tym stand-upem? No ji żem znalaz:

**Stand-up to jedna z wielu form komediowych, polegająca na występie na scenie jednego komika, w jego własnym programie. Stand-uperzy**

**zazwyczaj zawsze piszą żarty sami, często jednak współpracują z kolegami po fachu, aby stworzyć jak najzabawniejszą całość. Co więcej, artysta nigdy nie uczy się swoich żartów na pamięć.**

No jo. Najzabawniejsza całość jestaj tedy, kedy najwiancy tak zwany rynsztokowy łaciny, wulgarnych słów w takim przedstawieniu bandzie. Napsisali, że óni psiszó sami sobie, abo majó od inkszych, eszcze to, że nie uczó się swoich żartów na pamiańć. A czego się uczyć? Tych wulgarnych przekleństw? To nawet ja znóm trocha na pamianć, ale nie powiam tego przy ludziach, bo swój honor i kultura osobista móm.

Kedy żem zaczón dali szukać o stand-upie to żem znalaz ji tera wóm dam do przeczytania. Czytejta, take coś znalazłóm:

**Czy stand-up to sztuka? Według Wikipedii to umowna nazwa dzieł, które powstały obok istniejących rodzajów sztuki, stworzonych przede wszystkim przez psychicznie chorych, więźniów lub ludzi społecznie nieprzystosowanych. Jest to zatem idealna definicja sztuki, którą uprawiam od lat zwaną stand-upem.**

To tera ja wszystko wiam. Czy musi być tak: „Wypuśća wariata niech se polata, a my się bandziem dziwoweli?” No ludzie! Gdzie tu jestaj kultura, tak zwany dobry smak i ogłada? Wedle mnie, to dycht-rychtych wariatem jestaj tyn, co się na to patrzy i płaci. ■



► Wręczenie marki Kociewie, fot. P. Janicki / WHITEDRON

**BIURO LOT KOCIEWIE**

**KOCIEWIE Z NOWĄ STRATEGIĄ ROZWOJU  
TURYSTYKI**

## Marka Regionu zyskuje komercyjnie skrzydła

Pod koniec 2024 r. Lokalna Organizacja Turystyczna Kociewie rozpoczęła realizację projektu „Strategia rozwoju i komercjalizacji marki turystycznej KOCIEWIE na lata 2024–2030”, dofinansowanego ze środków Ministerstwa Sportu i Turystyki, a także Powiatu Tczewskiego i Powiatu Starogardzkiego. To ważny krok w budowaniu spójnej i rozpoznawalnej oferty turystycznej Regionu.

Projekt obejmował szereg działań realizowanych z i dla branży turystycznej. Powstały wydawnictwa promocyjne z ofertą Regionu dla poszczególnych grup odbiorców. Ponadto zainicjowane zostały działania promocyjne. W trasę ruszyła trzecia edycja Karawany z Kociewia, czyli mobilnego punktu informacji turystycznej. Skupiono się również na działaniach online – powstał klip promocyjny oraz promowano treści w social mediach administrowanych przez LOT KOCIEWIE.

## Strategia odpowiadająca na potrzeby turystów

Jednym z komponentów zadania była współpraca z firmą Landbrand, która jest autorem strategii rozwoju i komercjalizacji marki turystycznej Kociewie na lata 2024–2030. Celem dokumentu jest odpowiedź na oczekiwania współczesnych turystów, którzy szukają miejsc o wyrazistym charakterze i bogatym „koszyku przeżyć” – od atrakcji i wydarzeń po lokalną kuchnię i bazę noclegową. W dzisiejszych czasach oferta w postaci noclegu lub smacznego posiłku nie wystarczy turystyce. Oczekuje on, że odwiedzając Region, będzie mógł poczuć jego klimat – zaangażować się w kulturę, poznać lokalne smaki lub przeżyć coś wyjątkowego. Podmioty turystyczne, które prawidłowo odczytują potrzeby swojego gościa, mają gwarancję, że wróci, a co więcej – poleci dane miejsce znajomym bądź rodzinie. W realizację strategii zaangażowane są zarówno branża turystyczna Ko-



◆ Konferencja: „Kociewie 3.0 marka turystyczna Regionu”, Starogard Gdański, 17 grudnia 2024 r., fot. E. Laskowska / SENSO42

ciewia, jak i samorządy oraz instytucje kultury. To one wspólnie mają pracować nad tworzeniem oferty zgodnej z ideą marki turystycznej Regionu. Tylko dzięki współpracy różnych grup interesariuszy jesteśmy w stanie utworzyć różnorodną i konkurencyjną wobec innych Regionów ofertę turystyczną. Zadaniem Lokalnej Organizacji Turystycznej KOCIEWIE w tym zakresie jest doradztwo i pomoc merytoryczna przy tworzeniu i realizowaniu „koszyka przeżyć” oraz promocja tej oferty na rynku polskim i zagranicznym.

### Dlaczego taka inicjatywa?

Lokalna Organizacja Turystyczna KOCIEWIE od ponad 20 lat działa na rzecz promocji Regionu. Najpierw celem stowarzyszenia było zwiększenie rozpoznawalności Kociewia wśród Polaków. Realizując różnego rodzaju zadania i projekty, LOT KOCIEWIE produkowała materiały promocyjne, prowadzi Kociewską Informację Turystyczną bądź brała udział w targach i wydarzeniach wystawienniczych, zachęcając potencjalnych turystów do odwiedzenia Kociewia. Dziś organizacja idzie o krok dalej – chce stworzyć konkretne produkty i oferty, które turyści będą mogli kupić, mając gwarancję, że są zgodne z wartościami i charakterem Kociewia. Właśnie dlatego w swoich działaniach skupia się na współpracy z branżą turystyczną. Realizuje projekty, których częścią są warsztaty, szkolenia i konferencje prowadzone przez specjalistów z Polski i zagranicy w dziedzinie turystyki oraz promocji. To również bezpośrednie spotkania z konkretnymi interesariuszami, którzy chcą działać w duchu kociewskich wartości zawartych w dokumencie strategicznym.

### Co zakłada projekt?

Pierwszy etap prac to budowanie sieci partnerstw – pomiędzy hotelarzami, restauratorami, rękodzielnikami i innymi podmiotami związanymi z turystyką. Kooperacja będzie odbywać się poprzez różne formy: spotkania, wizyty studyjne, networking lub szkolenia dostosowane do potrzeb branży. Przede wszystkim wszystkie działania mają zaowocować kompleksową ofertą gotową do zaprezentowania turystom. Kolejnym krokiem będzie komercjalizacja marki turystycznej, a w dalszej perspektywie – ubieganie się o prestiżowy tytuł Polskiej Marki Turystycznej.

Polskie Marki Turystyczne to program wspierający rozwój regionalnych marek tu-

rystycznych, które stanowią parasol organizacyjny i promocyjny dla lokalnych atrakcji i usług. Jego celem jest tworzenie spójnych ofert odpowiadających na potrzeby turystów oraz skuteczna promocja walorów przyrodniczych i kulturowych, połączonych z wysoką jakością obsługi.

Kluczowe znaczenie ma zintegrowane zarządzanie obszarem oraz współpraca między organizacjami turystycznymi, samorządami i branżą. Projekt zachęca gminy i instytucje – często dotąd konkurujące – do wspólnego działania pod jedną, silną marką, co wzmacnia wizerunek regionu i zwiększa jego atrakcyjność na rynku turystycznym.

### Pierwsze certyfikaty marki Kociewie

Jednym z elementów projektu było wręczenie pierwszych certyfikatów marki turystycznej Kociewie. LOT KOCIEWIE zrobiła to w ważnym dla Kociewiaków dniu – 10 lutego, w Światowy Dzień Kociewia. Otrzymały je:

- **Ciafrotowo** – miejsce, w którym poznać można kulturę Kociewia dzięki kolorowym muralom nawiązującym do lokalnego haftu oraz właścicielom, którzy zakochani w Regionie z pasją opowiadają o jego wyróżnikach;

- **Makowa Koza** – sery z kociewskiej chaty – mała, lokalna serowarnia, której produkty z mleka koziego są doceniane przez najbardziej rozpoznawanych polskich szefów kuchni;

- **Grodzisko Owidz** – atrakcja i miejsce tworzenia kultury, którego na Kociewiu przedstawiać nie trzeba; instytucja od lat zajmująca się tematyką słowiańskości i przyciągająca pasjonatów historii z całego świata;

- **Dobry Targ** – wydarzenie cyklicznie odbywające się wiosną i jesienią w odrestaurowanej Owczarni w Stanisławiu, podczas którego odwiedzający mogą zakupić lokalne i ekologiczne produkty prosto od producentów. Podmioty te od lat współpracują z LOT KOCIEWIE przy tworzeniu markowej oferty. Są ambasadorami Kociewia



▮ Wręczenie marki Kociewie, fot. P. Janicki / WHITEDRON

i przykładem dla kolejnych przedsiębiorców. Certyfikaty będą przyznawane także innym zainteresowanym podmiotom. Kandydaci będą musieli spełnić określone kryteria i w zamian na dwa lata otrzymają prawo posługiwania się znakiem marki.

#### Co daje certyfikat?

Dla przedsiębiorców to przede wszystkim wyróżnienie i docenienie ich pracy na rzecz Regionu. Certyfikat wiąże się z prawem

do korzystania z logo marki, ale także z obowiązkiem współpracy z innymi certyfikowanymi podmiotami oraz LOT KOCIEWIE.

W zamian właściciele certyfikatów mogą liczyć na dodatkową promocję – zarówno online, jak i offline – a także możliwość uczestniczenia w innych przedsięwzięciach realizowanych przez organizację. Dla turysty certyfikat oznacza jakość oferowanych produktów i przeżyć, które są zgodne z ideą marki. To także gwarancja, że wybiera miej-



▮ Wręczenie marki Kociewie, fot. P. Janicki / WHITEDRON

sce autentyczne, które z pasją i zaangażowaniem pracuje na rzecz lokalnej społeczności i turystyki.

### Ambicje sięgają dalej

Kolejnym celem LOT KOCIEWIE jest zdobycie tytułu Polskiej Marki Turystycznej, przyznanego przez Ministerstwo Sportu i Turystyki oraz Polską Organizację Turystyczną. To wyróżnienie trafia do regionów oferują-

cych spójne, atrakcyjne i profesjonalnie zarządzane produkty turystyczne.

Choć w poprzednich edycjach Kociewiu zabrakło jeszcze kilku elementów, dziś strategia na lata 2024–2030 ma być kluczem do sukcesu. – „Potrzebujemy mocniejszej komercjalizacji naszych produktów i szerszej promocji cyfrowej. Ten projekt ma pomóc nam osiągnąć oba cele” – zaznacza LOT KOCIEWIE. ■



## GRAŻYNA GIEŁDON

# KOLEĐOWE MOSTY

▀ Wręczenie dyplomu autorce słów tczewskiej kolędy „Pontifex”, Grażynie Giełdon, fot. Jacek Cherek

**Ciesz się zarówno swymi osiągnięciami, jak i planami. Wykonuj z sercem swą pracę, jakakolwiek by była skromna. Jest ona trwałą wartością w zmiennych kolejach losu. („Desiderata”)**

**W** związku z ostatnimi, nowatorskimi inicjatywami Stowarzyszenia Juventus – Chóru Juventus, jako laureatka konkursu poetyckiego na pierwszą tczewską kolędę oraz uczestniczka koncertu „Kolędowe Mosty”, który odbył się 29 grudnia 2024 r., pragnę podzielić się paroma refleksjami. Mam nadzieję, a właściwie wierzę, że na koncercie była obecna duchowo profesor Anna Świderkówna (1925–2008), która poprzez swoje publikacje podarowała nam słowo-kłucz: „Pontifex” – jako tytuł, a jednocześnie zawartość treściową pierwszej tczewskiej kolędy.

Tekst kolędy połączył się szczęśliwie i na zawsze z muzyką niezwykle piękną –

szeroką, przestrzenną, która już przed koncertem rozbrzmiewała nieśmiało w zaułkach naszego miasta i wnikała w jego dachy, mury i cegły. Skomponował ją – jak wszyscy wiemy – Maciej Misza Borowicz, kierownik artystyczny Chóru Juventus i pomysłodawca powyższych przedsięwzięć. Można powiedzieć, że gdy zapłonęły w jego sercu, rozpały kolejne, potwierdzając, że są dobre i jednoczące – budujące wspólnotę.

Nie wiem, czy wszyscy mieszkańcy wiedzą, że tekst kolędy „stworzyliśmy” wspólnie, bo każde jej słowo, ciepłe i dobre, zrodziło się ze spotkań – tej wzajemnej wymiany – w rodzinie, pracy, szkole, Kole Literatów, także w kościele, bibliotece, sklepie, autobusie, u lekarza czy krawcowej, wreszcie w barze, kawiarni oraz w wielu innych miejscach, gdzie uśmiech, życzliwość i chęć pomocy są znakami rozpoznawczymi dobrych ludzi. Dziękuję w tym miejscu wszystkim i gratuluję.

„Pontifex” – jakkolwiek łączy nas związek z owym „Budowniczym Mostów”, czy



▮ Występy tczewskich chórów, fot. Jacek Cherek

przez wiarę, wiedzę, czy inaczej – w tajemnicy serca, bądźmy budowniczymi mostów! Jesteśmy do tego zobowiązani także poprzez znajomość realiów życia, losu tych, którzy się „gorzej mają” (często ta wiedza nam ciąży, o czym wspominał na koncercie Maciej Misza Borowicz). W obecnej sytuacji panującej na świecie, w Polsce czy tu, nad Wisłą, w Tczewie, tak tego potrzeba.

Dziękuję Stowarzyszeniu oraz Chórowi Juventus za pomysł zorganizowania najpierw Tczewskiego Konkursu Poetyckiego na tekst kolędy, a potem Świątecznego Koncertu „Kolędowe Mosty” – występu chórów i zespołów. Dziękuję z serca za przyznanie mi tak prestiżowej nagrody; cieszę się osobiście jako autor, że kolęda stanowi już dobro wspólne.

Na koncercie – w pełni profesjonalnym, a jednocześnie ciepłym, wręcz rodzinnym – miałam okazję posłuchać licznych chórów i zespołów; niektóre znałam tylko z nazwy. Zobaczyłam wielu dobrych ludzi, bo „Gdzie słyszysz śpiew – tam wchodzi, tam dobre

serca mają...” Szczególne wrażenie i wzruszenie jako nauczycielowi sprawił mi widok rozśpiewanych dzieci, w pięknych, barwnych strojach, perfekcyjnie przygotowanych do występu na scenie – „Niech przodem pobiegną dzieci”.

Na koniec życzę Chórowi Juventus z jego dyrygentem, Maciejem Miszą Borowiczem, oraz Stowarzyszeniu Juventus na czele z Prezes Anielą Stankiewicz kontynuowania tych pięknych i owocnych dla naszego miasta inicjatyw; jestem bardzo wdzięczna, że mogłam stać się ich częścią.

Niech dla nas wszystkich, którzy poprzez słowo, muzykę i śpiew mamy pokorną ambicję czynić świat lepszym, zabrzmia ponownie słowa „Desideraty”:

**Jesteś dzieckiem wszechświata, nie mniej niż gwiazdy i drzewa, masz prawo być tutaj i czy jest to dla ciebie jasne, czy nie – wszechświat jest bez wątpienia na dobrej drodze. ■**

„Chrystus jako Bóg-Człowiek jest dla nas mostem do Bożej tajemnicy.  
Nie na darmo Jezus jako „pontifex” (z łaciny dosłownie „budowniczy mostów”)  
jest tym, który nas wprowadza w tajemnicę samego Boga,  
w tajemnicę wewnętrznego życia Boga”.

(prof. Anna Świderkówna)

## Grażyna Giełdon

### PONTIFEX\*

Nad miastem łuna strzelista  
Grudniowe nuty rozświetla  
To przecież gwiazda, to przecież gwiazda,  
Z wszystkich gwiazd najważniejsza

Pontifex, Pontifex – budowniczy mostów nadchodzi  
Pontifex, Pontifex – budowniczy mostów się rodzi

Wyjdźcie odświętni mieszkańcy  
Niech przodem pobiegną dzieci  
Jezus Bóg-człowiek, Jezus Bóg-człowiek  
Na Placu w stajni leży

Pontifex, Pontifex – budowniczy mostów nadchodzi  
Pontifex, Pontifex – budowniczy mostów się rodzi

Pełni prostego wzruszenia  
Podajmy ręce w uścisku  
Dobre życzenia, dobre życzenia  
Splecione wstęgą Wisły

Pontifex, Pontifex – budowniczy mostów nadchodzi  
Pontifex, Pontifex – budowniczy mostów się rodzi

\* Tekst zajął pierwsze miejsce w Tczewskim Konkursie Poetyckim „Kolędowe Mosty” (z 25 nadesłanych utworów). Stał się pierwszą tczewską kolędą, do której muzykę skomponował Maciej Misza Borowicz – dyrektor Chóru Juventus, a zarazem pomysłodawca konkursu na tekst tczewskiej kolędy. Został uroczystie wykonany podczas koncertu kolęd, czyli kolędowania tczewskich chórów i zespołów, pod patronatem Stowarzyszenia Juventus na czele z panią prezes Anielą Stankiewicz, 29 grudnia 2024.

**Hanna Jama**

## **NOC MIŁOŚCI**

Jedyna noc w roku, Bóg się rodzi,  
Znów małym dzieckiem do nas przychodzi.  
Niesie nadzieję, wiarę w nas szerzy,  
Jest zawsze z nami – niech każdy uwierzy!

Maria i Józef i mały Jezus  
By w każdym sercu znaleźli swój dom,  
Niech wiara przetrwa w życiu pokoleń.  
Nieśmy tę radość, gdzie Boży tron.

W domach choinki, lampki migoczą,  
Wszyscy na pierwszą gwiazdkę czekają.  
Wigilia w domach, mówimy o Bogu –  
Niech pokolenia zapamiętają!

To noc miłości i wybaczenia,  
Choć tyle złości skrytych w każdym z nas.  
Dzielmy się dobrem tutaj na ziemi –  
Mamy dla siebie tylko krótki czas.

Niech ta noc wzajemnego wybaczenia  
Na zawsze w nas trwa...  
Liczy się Jezus obok, ty i ja.  
Most pokoleń nas łączy, kulturę, którą przekażemy –  
oby co ważne było wieczne, nawet gdy świat się zmieni...

KATARZYNA SZARMACH

## KULTURA W KALISKACH TRADYCJA, WSPÓŁPRACA I NOWE WYZWANIA

Gminny Ośrodek Kultury i Biblioteka Publiczna w Kaliskach dbają o to, by tradycja i nowoczesność tworzyły spójną całość. Chcemy budować przestrzeń, w której mieszkańcy rozwijają swoje pasje, pielęgnują dziedzictwo regionu i przekazują je młodszemu pokoleniu. Tematyka regionalna zajmuje w naszych działaniach szczególne miejsce – z każdym rokiem coraz mocniej wpisuje się w kalendarz lokalnych wydarzeń. Przykładem jest Święto Kocie-

wia, które w lutym stało się jednym z najważniejszych punktów programu kulturalnego, zarówno w 2024, jak i 2025 r.

Ogromną wartością tego święta jest zaangażowanie wszystkich sołectw gminy Kaliska. Mieszkańcy przygotowali tradycyjne dania, przekąski i słodkości, a wspólne przygotowania stały się okazją do spotkań, rozmów i współpracy. Dzięki temu wydarzenie nabrało wyjątkowego, wspólnotowego charakteru.



► Kaliskie Modraki – dziecięcy zespół kociewski przy ZSP Kaliska, fot. Gminny Ośrodek Kultury i Biblioteka Publiczna w Kaliskach (dalej: GOKiBP)



▮ Światowy Dzień Kociewia 2025, fot. GOKiBP w Kaliskach



▮ Elżbieta Pasterska – autorka gadek i wierszy w gwarze kociewskiej, fot. GOKiBP w Kaliskach

Patrząc w przyszłość, poszerzamy ofertę o nowe formy aktywności. Od września 2025 r. planujemy powołać zespół folklorystyczny, który pozwoli mieszkańcom realizować pasję do muzyki i tańca ludowego, a jednocześnie reprezentować gminę podczas wydarzeń regionalnych. W kolejnych latach chcemy wprowadzać przedsięwzięcia poświęcone kulturze Kociewia – konkursy, warsztaty i spotkania, które przybliżą jej bogactwo regionu.

Ważną częścią naszej pracy jest opieka nad Izbą Pamięci Izydora Gulgowskiego w Iwicznie. Izidor wraz z żoną Teodorą stworzył we Wdzydzech pierwszy w Polsce skansen na wolnym powietrzu, dając przykład, jak chronić dziedzictwo wsi i kultury regionu. Ich działalność pozostaje dla nas inspiracją. Chcemy kontynuować tę misję, dlatego planujemy rozbudowę izby o dodatkowe pomieszczenie, które stanie się przestrzenią warsztatową dla dzieci i dorosłych.

Z dumą obserwujemy rozwój Kół Gospodyń Wiejskich w naszej gminie. Ich aktyw-



■ Światowy Dzień Kociewia 2024 – KGW Iwiczno z wójtem Gminy Kaliska Sławomirem Janickim, fot. GO-KiBP w Kaliskach

ność pokazuje, jak silna jest lokalna energia społeczna. To właśnie członkinie – a coraz częściej również członkowie – KGW angażują się w organizację wydarzeń, przygotowują tradycyjne potrawy i wspierają inicjatywy kulturalne. Podczas Dni Kociewia mogliśmy oglądać występy zarówno mieszkańców, jak i zespołów z innych gmin, co tylko utwierdziło nas w przekonaniu, że także w Kaliskach powinien działać własny zespół folklorystyczny.

Jako instytucja pozostajemy otwarci na nowe pomysły i współpracę. Jeśli mieszkańcy mają własne inicjatywy związane

z kulturą lub tematyką regionalną, zapraszamy do działania razem z nami. Wierzymy, że wspólnymi siłami można tworzyć wydarzenia, które łączą, edukują i inspirują kolejne pokolenia.

Kultura regionalna to dla nas nie tylko dziedzictwo, lecz także perspektywa przyszłości. Patrzymy na nią z optymizmem, mając nadzieję, że razem uda się pielęgnować piękno naszego regionu, zachowywać tradycje i przekazywać je dalej. Dzięki temu Kociewie w Kaliskach wciąż żyje i rozwija się, a my możemy z dumą powiedzieć, że jesteśmy częścią tej historii. ■

BOGDAN WIŚNIEWSKI

## KRÓTKA HISTORIA „WIELKICH LUDZI MAŁEGO PELPLINA”



► Bogdan Wiśniewski, fot. Jacek Cherek

**Małe ojczyzny uczą żyć w ojczyznach wielkich, w wielkiej ojczyźnie ludzi. Kto nie broni i nie rozwija tego, co bliskie – trudno uwierzyć, żeby był zdolny do wielkich uczuć w stosunku do tego, co wielkie i największe w życiu i na świecie.**

Te słowa ks. Janusza St. Pasierba stanowiły jeden z istotnych impulsów inicjatywy podjętej przez Oddział Kociewski Zrzeszenia Kaszubsko–Pomorskiego w Pelplinie i Bibliotekę Diecezjalną im. Biskupa Jana Bernarda Szlagi. Jej istotą było przypomnienie i promocja osób, które w Pelplinie się urodziły, tutaj mieszkały, kształciły się, działały i wniosły (nieraz niemały) wkład w rozwój



▮ Uczestnicy pelplińskiej konferencji w 2024 r., fot. Jacek Cherek

życia społecznego, kulturalnego, religijnego, naukowego, politycznego – nie tylko Pelplina, ale i Pomorza oraz całej Polski.

I tak oto w 2017 r. zorganizowano konferencję „Wielcy ludzie małego Pelplina”. Była ona poświęcona pięciu znakomitym postaciom, a okazją do jej zorganizowania były okrągłe rocznice urodzin i/lub śmierci. Prezentowano na niej referaty dotyczące służby Bożego biskupa Konstantyna Dominika (w 75. rocznicę jego śmierci), autora słownika kaszubskiego i słownika kociewskiego ks. Bernarda Sychty (w 110. rocznicę urodzin i 35. rocznicę śmierci), filozofa o europejskiej renomie ks. Franciszka Sawickiego (w 140. rocznicę urodzin i 65. rocznicę śmierci), muzykologa Oskara Hermańczyka (w 150. rocznicę urodzin) oraz działacza niepodległościowego z czasów zaborów Walentego Stefańskiego (w 140. rocznicę śmierci).

Głosy zachęty ze strony słuchaczy – a także ohotne zobowiązanie do współpracy ze strony różnych pelplińskich insty-

tucji, w tym przede wszystkim Biblioteki Diecezjalnej z jej ówczesnym dyrektorem ks. dr. Krzysztofem Kochem – sprawiły, że konferencje „Wielcy ludzie małego Pelplina” wpisane zostały jako wydarzenie cykliczne do kalendarza na kolejne lata.

W 2018 r. zaproszono na konferencję zatytułowaną „Janusz St. Pasierb – współtwórca kultury i nauki Pomorza, Polski i Europy”, a przygotowaną – tym razem we współpracy z Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie i Wydziałem Teologicznym UMK w Toruniu – z okazji 25. rocznicy śmierci wybitnego poety, eseisty, historyka sztuki, pedagoga i profesora. Ksiądz Pasierb wielokrotnie przyznawał się do małej pomorskiej Ojczyzny. Pisał o galijskiej urodzie życia Kociewia i Kaszub. Podkreślał niezwykłość pelplińskiej katedry. Pisał, że w Pelplinie zdarzyło się literalnie wszystko, co było ważne w jego życiu.

W 2019 r. minęła 150. rocznica powstania księgarni, drukarni, wydawnictwa i pi-

sma „Pielgrzym”. „Pielgrzym” – szczególnie w latach zaborów – był ostoją polskości, a przez cały okres swojej działalności ważną instytucją, wpływającą na życie umysłowe Pomorzan. Referenci zaprezentowali dokonania wielu współtwórców „Pielgrzyma” – od ks. Szczepana Kellera począwszy, na ks. Jerzym Chudzińskim skończywszy.

W 2020 r. ponownie – i w szerszym zakresie – rozmawiano o biskupie Konstantynie Dominiku, a okazją była 150. rocznica urodzin tego, którego ks. Pasierb nazwał „nadzwyczajnie zwyczajnym”. Od wielu lat sługa Boży obdarzony jest kultem o znamionach cudu. Warto dodać, że konferencja – ze względu na obostrzenia związane z pandemią – odbyła się w przestrzeni wirtualnej.

W 2021 r. konferencja poświęcona została współtwórcom pelplińskiej szkoły historycznej. Mówiono więc o ks. Stanisławie Kujocie – uważanym za twórcę i głównego przedstawiciela tejże szkoły, a także o ks. Romualdzie Frydrychowiczu, ks. Alfonsie Mańkowskim, ks. Brunonie Czapli, ks. Pawle Czaplewskim i ks. Pawle Piotrze Panske.

W 2022 r. minęła 115. rocznica urodzin i 40. rocznica śmierci ks. dr. Bernarda Sychty. Była więc okazją, aby ponownie – i znacznie szerzej – przyjrzeć się życiu oraz dorobkowi ks. Bernarda Sychty. Tytuł konferencji „Ks. Bernard Sychta – człowiek nauki, kultury i Kościoła” wskazywał na bogactwo i różnorodność jego działalności i twórczości.

W 2023 r. konferencja poświęcona została pelplińskim artystom sztuk pięknych, m.in. malarzowi i konserwatorowi Szczepanowi

Lewickiemu, twórcy Pomorskiej Szkoły Sztuk Pięknych Wacławowi Szczebleskiemu, mistrzowi malarstwa monumentalno-religijnego Władysławowi Drapiewskiemu i jego braciom: Kazimierzowi i Leonowi, rzeźbiarzowi Mikołajowi Cichoszowi oraz Wojciechowi Durkowi – twórcy zniszczonych w 1939 r. przez Niemców pelplińskich pomników o tematyce religijno-patriotycznej.



◆ Plakat konferencji z 2024 r.

W 2024 r. zaprezentowano życie i działalność osób wywodzących się z Pelplina lub z tym miastem związanych, które poświęciły się szeroko rozumianej służbie państwowej. Mówiono więc o posłach i senatorach II RP: ks. Feliksie Bolcie, ks. Piotrze Dunajskim, ks. Stanisławie Hoffmannie, Józefie Głowackim, Bolesławie Knaście, ks. Aleksandrze Kupczyńskim, ks. Bernardzie Łosińskim, Bronisławie Mani, Józefie Matłoszu, ks. Alfonsie Schulzu, ks. Bolesławie Witkowskim, a także o przedwojennym burmistrzu Pelplina Stanisławie Chmieleckim, pierwszym po odzyskaniu niepodległości wojewodzie pomorskim Stefanie Łaszewskim, pośle III RP Andrzeju Lissie i sędzim Sądu Najwyższego Witoldzie Formańskim, który w listopadzie 1980 r. zarejestrował NSZZ „Solidarność”. Wszyscy oni poświęcili się służbie państwowej, którą wypełniali gorliwie. Niektórzy z nich oddali za nią życie, ginąc jesienią 1939 r. z rąk niemieckiego okupanta.

W 2025 r. odbyła się konferencja poświęcona pelplińskim infułatom: ks. Tadeuszowi Borczowi – proboszczowi katedralnemu, ks. Stanisławowi Gruntowi – ekonomowi Kurii Diecezjalnej Chełmińskiej (od 1992 r.,

później Pelplińskiej), ks. Franciszkowi Jan-kowi i ks. Romanowi Górskiemu – kancelarzom wspomnianej kurii.

Referentami dotychczasowych dziewięciu konferencji byli specjaliści najwyższej klasy, znakomici znawcy tematu, głównie ze środowisk akademickich (Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Uniwersytetu Pomorskiego w Słupsku), a także historycy sztuki, muzealnicy i regionaliści – najczęściej ze znaczącym dorobkiem.

Byli wśród nich m.in.: prof. dr hab. Józef Borzyszkowski, bp prof. dr hab. Michał Janocha, prof. dr hab. Aneta Lewińska, ks. prof. dr hab. Anastazy Nadolny, prof. dr hab. Wojciech Polak, dr hab. prof. UKW Maria Pająkowska-Kensik, prof. dr hab. Andrzej Romanow, ks. prof. dr hab. Jan Sochoń, ks. prof. dr hab. Janusz Szulist, dr hab. prof. UP Tomasz Tomasiak, ks. prof. dr hab. Jan Walkusz, dr hab. prof. UG Róża Wosiak-Śliwa.

Warto też podkreślić jeszcze cztery sprawy. Po pierwsze: nie byłoby tych konferencji, gdyby nie dofinansowanie pozyskiwane głównie na drodze konkursów ofert na realizację zadań publicznych. W ten sposób organizatorzy pozyskiwali fundusze z Samorządu Województwa Pomorskiego, Powiatu Tczewskiego i Gminy Pelplin. Po drugie: każdorazowo konferencje o wielkich ludziach małego Pelplina otrzymują patronat honorowy biskupa Ryszarda Kasyny, a także kolejnych burmistrzów Pelplina (Patryka Demskiego i Mirosława Chyły) oraz kolejnych prezesów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (Edmunda Wittbrodta i Jana Wyrowińskiego). I co nie mniej ważne – prawie zawsze patronowie ci są obecni na konferencyjnych sesjach. Po trzecie: przebieg wszystkich konferencji był rejestrowany (a później niejednokrotnie emitowany) przez

Radio „Głos”. Relacje z konferencji pojawiały się też każdorazowo w TVP Gdańsk i TV Pelplin. A po czwarte: wszystkie konferencje zostały udokumentowane publikacjami książkowymi. Seria „Wielcy ludzie małego Pelplina” – zawsze starannie przygotowana pod względem edytorskim – ukazuje się w Wydawnictwie „Bernardinum”. Trzy z nich są opatrzone recenzją naukową. W większości z nich – oprócz referatów wygłoszonych na konferencji – znajdują się dodatkowe materiały. Finansują wydawanie wspomnianych książek wyżej wymienione jednostki samorządu terytorialnego, ale często też osoby prywatne, z reguły proszące o anonimowość.

Konferencje te stały się znakiem rozpoznawczym nie tylko pelplińskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, ale także szeroko rozumianego środowiska naukowego i kulturalnego Pelplina. Służą także konsolidacji i współpracy wszystkich tych osób i instytucji, które mają na celu dobro Pelplina – od 750 lat cysterskiego, a od 200 lat biskupiego. Pelplina, który prof. Stefan Świeżawski obdarzył wielce zobowiązującym emblematem: nazwał nasze miasto Atenami Północy. A to zobowiązuje! Puentą tej krótkiej historii pelplińskich sympozjów niech będą słowa jednego z jej bohaterów, ks. dr. Bernarda Sychty:

**Umiłowanie ziemi rodzinnej nie powinno prowadzić do mylnego patriotyzmu zaściankowego, do nienawiści innych ziem i ludów polskich, lecz przeciwnie – powinno nas jak najbardziej łączyć. Pokochajmy, co nam najbliższe, ale kochajmy i całość: od rodzinnej skiby do całej Polski. Kto sercem przylgnął do miejsca, gdzie stała jego kolebka, kto ukochał kulturę swego regionu, ten zgłębił w sobie uczucie narodowe i poczucie przynależności państwowej. ■**



▀ Ambasadory Kociewia z 2023 r. Na zdjęciu m.in. (pierwszy z lewej) Ryszard Karczykowski, fot. Jacek Cherek

BOGDAN WIŚNIEWSKI

# TO JEST MOJE KOCIEWIE – NAJPIĘKNIEJSZA KRAINA NA ŚWIECIE

idea Walnych Plachandrów oraz tytułów „Ambadora Kociewia” i „Perełki Kociewia” narodziła się w Oddziale Kociewskim Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Zblewie i podjęta została przez wielu kociew-

skich regionalistów. *Spiritus movens* tej inicjatywy Tomasz Damaszk oraz wszyscy organizatorzy kolejnych spotkań Kociewiaków mają świadomość, że należy promować to, co bliskie i swojskie, aby pokazywać

niepowtarzalność małej ojczyzny, jaką jest Kociewie. I niech jeszcze raz zabrzmia słowa poety, wielkiego promotora Pomorza, ks. Janusza St. Pasierba: „Małe ojczyzny wzbogacają ojczyznę wielką i wzbogacają też olbrzymią symfonię świata. Bylibyśmy w nim zagubieni, gdyby nie ten klucz, który zabieramy z domu”.

Należy więc ze szczególną troską promować to, co bliskie, swojskie, to, co nasze i małe, aby pokazywać jego niepowtarzalność i wielkość. Stąd też idea przyznawania honorowych wyróżnień.

Przypomnijmy, że tytuł „Ambasadora Kociewia” przyznawany jest od 2018 r. w trzech kategoriach: indywidualnej, zespołowej i biznesowej. W tej pierwszej uhonorowane zostają osoby reprezentujące różne sfery działalności: społecznej, kulturalnej, edukacyjnej, naukowej, politycznej, sportowej i charytatywnej. W drugiej zaś instytucje, stowarzyszenia, fundacje, placówki kulturalne i oświatowe, zespoły artystyczne oraz grupy nieformalne. Podstawowym warunkiem otrzymania tytułu w tych dwóch kategoriach jest szeroko pojęta działalność na rzecz Kociewia, promowanie jego kultury, tradycji, historii i teraźniejszości.

W kategorii biznesu może zostać wyróżnione przedsiębiorstwo, które wykazuje związek z Kociewiem, a ponadto przyczynia się do jego rozwoju gospodarczego i ekonomicznego, pozytywnie wpływa na lokalny rynek zatrudnienia oraz wspiera – poprzez patronat lub sponsoring – wydarzenia na Kociewiu. Tytuł „Perełki Kociewia” otrzymać mogą ci młodzi mieszkańcy naszego regionu (do 35. roku życia), których działalność – m.in. artystyczna, naukowa, społeczna, sportowa – w jakikolwiek sposób promuje małą kociewską ojczyznę.

Uroczystość wręczenia tych dwóch honorowych tytułów odbywa się zawsze w czasie Walnych Plachandrów, czyli zjazdów Kociewiaków i sympatyków Kociewia, z których każde – zgodnie z zamysłem or-



ganizatorów – w miarę możliwości odbywa się w innym powiecie Kociewia.

### Ambasadorzy i Perełki Kociewia 2023

15 sierpnia 2023 r. Walne Plachandry odbyły się w Pelplinie – duchowej stolicy Kociewia – i były połączone z Dniem św. Bernarda, patrona biskupiego miasta, oraz Świętem Miodów.

Tytuł „Ambasadora Kociewia” w kategorii indywidualnej otrzymał **Ryszard Karczykowski**, rodowity Kociewiak, który z dumą podkreśla, że pochodzi z tczewskiej, kolejarskiej rodziny. W Tczewie chodził do szkoły

podstawowej, muzycznej i do liceum. Tu narodziła się jego pasja i zaczęła się jego kariera. Po ukończeniu gdańskiej Akademii Muzycznej debiutował na scenie Teatru Muzycznego w Szczecinie. Później śpiewał partie tenora lirycznego na niemal wszystkich znaczących scenach operowych Europy, Azji i obu Ameryk. Ma na swoim koncie nagrania radiowe, telewizyjne i płytowe z najlepszymi orkiestrami i dyrygentami. Zajmował się także reżyserią. Był dyrektorem artystycznym Opery Krakowskiej oraz Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie. Zajmował się także szkoleniem młodych śpiewaków, m.in. jako profesor klasy śpiewu w akademiach muzycznych Warszawy i Krakowa oraz prowadząc kursy mistrzowskie. Profesor Ryszard Karczykowski w ostatnich latach włączył się czynnie w animację życia muzycznego w rodzinnym mieście, przyczyniając się m.in. do organizacji plenerowych koncertów muzyki operowej.

Ambasadorem Kociewia w kategorii zespołowej zostało **Bractwo Czarnej Wody**, które działa w Osiu w powiecie świeckim od 23 lat. Zrealizowało dziesiątki projektów i zadań, m.in. konkursy, szkolenia, imprezy turystyczne i krajoznawcze, wydanie publikacji, których głównym celem jest promocja Kociewia i Borów Tucholskich. Na szczególną uwagę zasługuje działalność wśród młodzieży. Bractwo Czarnej Wody wielokrotnie nagradzane było przez Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

Tytuł „Ambasadora Kociewia” w kategorii średnich i dużych przedsiębiorstw otrzymała istniejąca od trzydziestu lat, a od ośmiu lat notowana na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie, grupa kapitałowa **DEKPOL** – jeden z największych liderów ogólnopolskich w branży budowlano-deweloperskiej oraz w produkcji osprzętu do maszyn budowlanych. Firma posiada duże doświadczenie w realizacji obiektów kubaturowych, m.in. przemysłowych, logistycznych, handlowych, sportowych, salonów

samochodowych. Zajmuje się budową, wykończeniem i sprzedażą osiedli mieszkaniowych oraz powierzchni handlowo-usługowych. Jest mecenasem kultury i sportu.

Tytuł „Ambasadora Kociewia” w kategorii małych przedsiębiorstw otrzymało **Wydawnictwo Prasowe „Edytor”**. Wydawany od 26 lat przez to wydawnictwo i kolportowany zarówno w wersji papierowej, jak i elektronicznej „Magazyn Pomorski” jest, docierając do tysięcy odbiorców, doskonałą promocją Kociewia.

Tytuł „Perełki Kociewia” otrzymała **Laura Florentyna Dziąba**, która posiada wiele talentów artystycznych. Obecnie studiuje malarstwo w Toruniu. Pisze i recytuje wiersze. Jej największą miłością jest jednak śpiew. Jako wokalistka dotarła do finału programu telewizyjnego „Mam talent”. Występowała w wielu miejscach, także poza granicami Polski, m.in. w Ambasadzie Polski w Tokio oraz dla Polonii w Nowym Jorku.

Specjalny tytuł „Ambasadora Kociewia” otrzymał **Iglotex ze Skórcza** – firma kociewska ze 100% kapitałem polskim, założona czterdzieści lat temu przez Małgorzatę i Tadeusza Włodarczyków. Pożar zakładu w 2019 r. spowodował całkowite zniszczenie parku maszynowego, infrastruktury technicznej oraz przeważającej części powierzchni biurowej, magazynowej i produkcyjnej. Już pod koniec 2020 r. Iglotex powstał jak Feniks z popiołów, aby stać się największym regionalnym producentem i dystrybutorem żywności mrożonej w Polsce, eksportującym własne produkty do pięćdziesięciu krajów na czterech kontynentach. Jest też sponsorem wielu lokalnych przedsięwzięć.

### Ambasadorzy i Perełki Kociewia 2024

W czasie V Walnych Plachandrów, które odbyły się 14 września 2024 r. w Arboretum w Wirtach, uhonorowano kolejne osoby i instytucje, które swoją działalnością służą swojej małej ojczyźnie.

Ambasadorem Kociewia została **Mirosława Möller**, obecnie dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury i Biblioteki Publicznej w Skarszewach. Organizatorka licznych wydarzeń upowszechniających kulturę materialną i niematerialną Kociewia. Kieruje Zespołem Pieśni i Tańca „Retro Kociewie”, w którym tańczy, śpiewa i „gada po naszymu”. Współautorka elementarza gwary kociewskiej. Ponadto jurorka konkursów recytatorskich, organizatorka wystaw promujących twórczość artystów kociewskich, koncertów, spotkań autorskich i konferencji – zawsze z historią i tradycjami Kociewia na pierwszym miejscu. O Kociewiu mówi zarówno najmłodszym – uczniom szkół podstawowych – jak i seniorom jako koordynator Uniwersytetu III Wieku.

W kategorii zbiorowej uhonorowano **Stowarzyszenie Aktywni Kociewiaczy**, które działa na wielu polach życia społecznego. Jest m.in. organizatorem Biegu Czterech Jezior, firmowanego przez lokalne przedsiębiorstwo Iglotex. Organizuje wiele wydarzeń integrujących lokalną społeczność, m.in. Sylwestrowy Bieg Towarzyski, w którym bierze udział kilkuset zawodników, także spoza Polski. Członkowie Stowarzyszenia współpracują z Warsztatami Terapii Zajęciowej Caritas w Skórczu, organizując m.in. biegi na orientację, wyjazdy na basen i spotkania integracyjne. Godne podkreślenia jest zaangażowanie w działalność Fundacji Kociewiaczy dla Hospicjum.

**Bank Spółdzielczy w Skórczu** od wielu lat jest instytucją wspierającą rozwój regionu kociewskiego. Oferuje nie tylko narzędzia finansowe wspierające lokalnych przedsiębiorców, w tym rolników. Godne podkreślenia jest także społeczne zaangażowanie skórzeckiego Banku Spółdzielczego, który posiada oddziały i filie w różnych miejscowościach na Kociewiu. Bank wspiera liczne wydarzenia kulturalne, społeczne i sportowe. Władze Banku Spółdzielczego na czele z jego prezesem Sławomirem Flissikowskim

są otwarte na wiele inicjatyw, także tych, które promują naszą małą ojczyznę – Kociewie. I to ta instytucja bankowa otrzymała tytuł Ambadora Kociewia w kategorii biznesowej.

Perełką Kociewia została uhonorowana **Iga Tobolewska** – starogardzianka, która połączyła swoje pasje z umiłowaniem małej ojczyzny. Zajmuje się rękodziełem inspirowanym Kociewiem. Tworzy nietuzinkowe malowane kartki okolicznościowe, akwarelowe ilustracje dla domowego wnętrza, ręcznie wykonywane hafty. Bazuje na twórczości mistrzyni haftu kociewskiego Marii Wespy. Zajmuje się także copywritingiem, czyli tworzeniem tekstów na potrzeby internetowej reklamy.

**Towarzystwo Miłośników Ziemi Kociewskiej**, stowarzyszenie istniejące i działające w Starogardzie od 1973 r., obdarzono specjalnym tytułem Ambadora Kociewia. Towarzystwo działa zgodnie z zasadą „ocalić od zapomnienia” wszystko to, co stanowi o przeszłości, tradycji i tożsamości Kociewia oraz jego stolicy. Efekty tej działalności to m.in. organizacja Biesiad Literackich w Czarnej Wodzie, konkursów na najlepszą pracę licencjacką i magisterską dotyczącą Kociewia oraz podjęcie inicjatywy nadania ponad trzydziestu ulicom w Starogardzie Gd. imion osób zasłużonych dla kociewskiego regionu. TMZK prowadzi również działalność wydawniczą – by wspomnieć tylko siedem tomów pomnikowego dzieła, jakim jest Słownik biograficzny Kociewia Ryszarda Szwocha, oraz kilka książek dokumentujących wspomniane Biesiady Literackie, poświęcone szeroko pojętej literaturze Kociewia.

„To jest moja rodzina. To są moje radości i smutki. To jest moja miłość. To jest moje Kociewie, najpiękniejsza kraina na świecie” – te słowa wypowiedziane przez Mirosławę Möller niech będą puentą tego artykułu prezentującego Ambasadorów i Perełki Kociewia w latach 2023 i 2024. ■

# SKRY ORMUZDOWE Z KOCIEWIA 2021–2024

Lech Bądkowski, niekwestionowany autorytet idei samorządności i wielki orędownik Pomorza, pisał w 1966 r., że Kociewie to żyzna i aktywna ziemia, ale to mieszkańcy tego regionu powinni promować swoją małą ojczyznę i działać na rzecz jej rozwoju. Tę wskazówkę realizowali i realizują m.in. kociewscy laureaci Skry Ormuzdowej – nagrody przyznawanej od 1985 r. przez redakcję i kolegium redakcyjne miesięcznika „Pomerania”.

Laureatów – zgodnie z zapisami regulaminu – łączy to, że angażują się w szerzenie wartości zasługujących na publiczne uznanie, propagują kulturę kaszubską i inną pomorską, a więc kociewską również. Ponadto próbują przezwyciężać trudne warunki środowiskowe oraz wykazują się pasją twórczą. Jako członek kapituły przyznającej to cennione w środowisku regionalistów wyróżnienie pragnę zaprezentować sylwetki pięciorga laureatów z Kociewia: Małgorzaty Połomskiej (2021), Gertrudy Stanowskiej i Bogumiły Fijałkowskiej (2022), Michała Kargula (2023) oraz Magdaleny Potulskiej (2024).

## **Małgorzata Połomska: Kociewie – ziemia od innych droższa**

Małgorzata Połomska ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Pracę magisterską dotyczącą gwary kociewskiej pisała pod kierunkiem prof. Edwarda Brezy, zajęcia

z dialektologii miała z prof. Marią Pająkową-Kensik. Jeżeli miało się takich mentorów, to tym pewniej mogła pójść ścieżką regionalizmu.

Od 2005 r. jest nauczycielką w Szkole Podstawowej nr 7 w Świeciu. Od tego też roku prowadzi w tej placówce oświatowej niezwykle popularny na południowym Kociewiu zespół regionalny „Świeckie Gzuby”. Do idei promowania Kociewia zjednała sobie nie tylko dyrektora szkoły, ale także innych nauczycieli, którzy intensywnie współpracują z nią przy prowadzeniu zespołu. Jest osobą niezwykle skromną, ale posiada dar zjednywania ludzi do realizacji zadań promujących dziedzictwo Kociewia i kociewską tożsamość.

„Kociewskie Gzuby” po raz pierwszym wystąpiły podczas III Kongresu Kociewskiego w 2005 r. Od tego czasu systematycznie rozwijają swój repertuar, włączając oryginalne teksty w gwarze kociewskiej, m.in. Władysława Kirsteina, Bernarda Janowicza, Andrzeja Grzyba, Anny Juraszewskiej, Barbary Pawłowskiej oraz Antoniego Górskiego. Teksty pisze także Małgorzata Połomska, która jest autorką oryginalnych scenariuszy ukazujących scenki obyczajowe z życia Kociewiaków.

Zespół jest stale obecny w życiu południowego Kociewia. Występuje podczas różnych uroczystości, m.in. Festiwalu Smaków w Grucznie, Jarmarku Kociewskiego w Świeciu, Kujawsko-Pomorskich Dożynek

Wojewódzkich, Dni Bałabuna (Kociewskie Święto Ziemiaka). Reprezentuje region w Dniu Kociewskim na Jarmarku Dominikańskim w Gdańsku. Uczestniczy w konkursach, m.in. Festiwalu Twórczości Kociewskiej im. Romana Landowskiego w Tczewie, Festiwalu Zespołów Folklorystycznych w Piasecznie, zdobywając wiele nagród i wyróżnień.

Małgorzata Połomska realizuje program innowacji w edukacji regionalnej „Ta ziemia od innych droższa. Kociewie – moja mała ojczyzna”. Organizuje różne formy promocji kultury i dziedzictwa Kociewia: cykliczne Dni Regionalne, lekcje otwarte, plenerowe warsztaty rodzinne, prezentacje pomocy dydaktycznych, spotkania ze znanymi regionalistami i twórcami kultury.

#### Gertruda Stanowska – współtwórczyni edukacji regionalnej na Kociewiu

Gertruda Stanowska jest z wykształcenia historykiem. Uczyla w kilku placówkach oświatowych na terenie gminy Zblewo w powiecie starogardzkim, najdłużej w szkołach podstawowych w Pinczynie i w Bytoni. W obu była dyrektorką. I w obu założyła – znane na całym Kociewiu – izby regionalne, w których odbywały się i odbywają lekcje, warsztaty, spotkania promujące kulturę i tradycje regionu. Ta inicjatywa miała na celu nie tylko – co ważne – utrwalenie materialnego dorobku Kociewiaków, ale przede wszystkim uświadomienie im znaczenia własnego dorobku, własnej tradycji, własnej kultury. To kształtowanie tożsamości kociewskiej jest istotnym celem aktywności Gertrudy Stanowskiej, ciągle aktywnej, chociaż od kilku lat przebywającej na emeryturze.

Od ponad trzydziestu lat działa w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim, pełniąc w oddziale zblewskim funkcje m.in. prezesa (1998–2004) i członka Zarządu. Była także członkiem Rady Naczelnej ZKP (2004–2007) i Zarządu Głównego ZKP (2001–2004). Ośmiokrotnie wybierana była jako dele-

gatka na Zjazdy Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Dzięki jej staraniom oddział ZKP w Zblewie stawał się coraz bardziej widoczny zarówno w społeczności zrzeszeniowej, jak i w społeczności gminy Zblewo.

Bez wątpienia można uznać ją za należąca do niewielkiego grona pasjonatów, którzy jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XX w. tworzyli zręby edukacji regionalnej na Kociewiu. Była w tym czasie główną organizatorką czterech kilkudniowych Konferencji Nauczycieli Regionalistów Kociewia w Twardym Dole i w Bytoni. Te konferencje – zorganizowane z wielką starannością merytoryczną i metodyczną – przygotowały kadrę do realizacji zadań edukacji regionalnej w szkołach, placówkach kulturalnych i stowarzyszeniach. Wielu działających do dzisiaj regionalistów to uczestnicy wspomnianych konferencji, które są jednymi ze znaczących owoców zaangażowania Gertrudy Stanowskiej.

Miała ona też istotny wkład pracy w przygotowanie dwóch pierwszych Kongresów Kociewskich (1995, 2000). Zawsze pozostawała w cieniu, ale z niespożytą energią pracowała na wspólny sukces, jakim były nowatorskie w tamtym czasie kongresy poświęcone Kociewiu.

Jednym z najnowszych dowodów nieustającej aktywności Gertrudy Stanowskiej jest współorganizacja Walnych Plachandrów, czyli Zjazdów Kociewiaków i Sympatyków Kociewia, które odbyły się w latach 2018, 2019, 2021. Jest pomysłodawczynią nagrody Perełka Kociewia, wręczanej w czasie Walnych Plachandrów młodemu uzdolnionym artystom, naukowcom, społecznikom i sportowcom, którzy swoją działalnością promują małą kociewską ojczyznę.

Gertruda Stanowska jest także w gronie osób, które założyły pismo zblewskiego oddziału ZKP „Moja Ziemia”, pozostając do dzisiaj w jego kolegium redakcyjnym. Na jego łamach pojawiają się artykuły jej autorstwa.

Zawsze jest tam, gdzie istnieje możliwość upamiętnienia historii Kociewia i – szerzej – Pomorza. Była więc współorganizatorką m.in. corocznych uroczystości patriotycznych w ramach rekonstrukcji historycznej nawiązującej do zbrojnej dywersji kolejowej w Trosowie (próba zamachu na Adolfa Hitlera), uroczystości upamiętniających miejsce urodzenia ks. Wryczy (tablica w Zblewie – miejscu urodzenia ks. Wryczy), odbudowy pomnika Matki Bożej Królowej Polski w Zblewie.

Gertruda Stanowska swoją długoletnią działalnością udowodniła, że szerzy wartości zasługujące na publiczne uznanie, propaguje kulturę kociewską, jest autorką (współautorką) licznych inicjatyw w dziedzinie szeroko rozumianej kultury i edukacji oraz posiada pasje twórcze, które zasługują na promocję.

### **Bogumiła Fiałkowska: Kociewiaki ni gansi ji swoja gwara majó**

Bogumiła Fiałkowska to nauczycielka o długoletnim stażu i ogromnych zasługach dla krzewienia kultury, tradycji i obyczajów kociewskich. W Lubichowie prowadzi istniejący od 1990 r. – pod patronatem Gminnego Ośrodka Kultury – zespół regionalny „Lubichowskie Kociewiaki”. Jej zaangażowanie jest tym bardziej cenne, że niestrudzenie potrafi swoją pasję przekazywać kolejnym pokoleniom lubichowskiej społeczności.

Przygotowuje uczniów do licznych prezentacji recytatorskich i gwarowych. W zasadzie nie ma takiego konkursu czy turnieju, w których jej podopieczni nie braliby udziału. Recytują, śpiewają i tańczą wszędzie tam, gdzie pojawia się gwara kociewska. Są laureatami m.in. Festiwalu Twórczości Kociewskiej im. Romana Landowskiego, Festiwalu Szkolnych Zespołów Kociewskich „Brzad”, Rejonowego Konkursu Poezji i Prozy im. Antoniego Górskiego, Turnieju Gawędziarzy Ludowych Kaszub i Kociewia, Turnieju Gawędziarzy im. Antoniego Gór-

skiego. Brali również udział w Ogólnopolskim Festiwalu Kultury Ludowej „Jawor – u źródeł kultury”. „Lubichowskie Kociewiaki” pod kierunkiem Bogumiły Fiałkowskiej są wszędzie tam, gdzie promuje się Kociewie. Występują na festynach, dożynkach, w szkołach i ośrodkach wypoczynkowych, a także w czasie Walnych Kociewskich Plachandrów i Dnia Kociewia na Jarmarku Dominikańskim w Gdańsku. Mają już na swoim koncie nagrania telewizyjne i wiele nagrań na kanale YouTube.

Bogumiła Fiałkowska nie ogranicza się tylko do przygotowania swoich podopiecznych do udziału w konkursach i występów przed publicznością. Jako nauczycielka prowadzi z młodzieżą pracę edukacyjną, m.in. promując wydawnictwa kociewskie i organizując spotkania z zasłużonymi działaczami lokalnej społeczności. W repertuarze „Lubichowskich Kociewiaków” jest przyśpiewka, która zapewne oddaje istotę działań Bogumiły Fiałkowskiej.

Myślím, że łuz wew całki Polsce wiedzó,  
że Kociewiaki ni gansi  
ji swoja gwara majó,  
Ji łód dycht małygo gzuba  
chantnie po naszymu gadajó ji śpsiwajó...

### **Michał Kargul. Człowiek orkiestra**

Doktor Michał Kargul jest absolwentem historii, specjalizującym się w dziejach i kulturze Pomorza. Ukończył studia magisterskie na Uniwersytecie Gdańskim w 2004 roku, a następnie podjął studia doktoranckie, które ukończył w 2009 obroną rozprawy poświęconej historii gospodarki leśnej na Pomorzu. Jego praca została opublikowana w oficynie ZKP w 2013 r. pod tytułem „Abyście w puszczech naszych szkód żadnych nie czynili... Gospodarka leśna w województwie pomorskim w latach 1565–1772”. Nie pochłonęła go jednak tylko praca naukowa. Od wielu lat jest nauczycielem historii w jednej ze szkół w Tczewie.



▶ Michał Kargul, historyk i społecznik nagrodzony Skrą Ormuzdową w 2023 r., fot. Jacek Cherek

Już podczas studiów był aktywnym członkiem Klubu Studenckiego „Pomorania”, propagując kulturę regionalną w Tczewie. Jako współzałożyciel Oddziału Kociewskiego ZK-P w Tczewie organizował konferencje popularnonaukowe, zwłaszcza „Nadwiślańskie Spotkania Regionalne”, stanowiące załączek rocznika „Teki Kociewskie”, którego jest redaktorem naczelnym.

Mimo piętrzących się różnych trudności w środowisku lokalnym, nie zraził się i kontynuował propagowanie kultury regionu kociewskiego na wielu płaszczyznach.

Od 2010 r. aktywnie uczestniczył w organizacji Kongresu Kociewskiego, a od 2015 pełnił funkcję przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego. W trudnym czasie pandemii, jako członek tego gremium, aktywnie wspierał przygotowania do Kon-

gresu i uczestniczył w organizacji konferencji online dla nauczycieli regionalistów. Nawet w tym trudnym okresie, kiedy życie regionalne zamarło, Kargul znalazł rozwiązanie na działalność kociewską. Jego inicjatywa wprowadzenia tożsamości regionalnej kociewskiej do Spisu Powszechnego 2011 r. przyniosła imponujące rezultaty – 3065 osób deklarujących tożsamość kociewską. Zaangażował się również w propagowanie tożsamości kociewskiej w Spisie Powszechnym w roku 2021.

Znaczący jest jego dorobek piśmienniczy. Oprócz wspomnianej już dysertacji doktorskiej napisał w 2015 r. (współ z dr. Krzysztofem Kordą) książkę dla Kaszubów. Jej tytuł: „Kaszuby przez wieki. Poradnik dla nauczycieli uczących własnej historii i kultury Kaszubów”. Jest redaktorem dwóch publikacji

popularnych: „Kociewie. Pomorska kraina” i „Kociewie w pigułce”, a także autorem prac, artykułów i recenzji publikowanych w „Tekach Kociewskich”, „Kociewskim Magazynie Regionalnym”, „Rydwanie”, „Actach Cassubiana” oraz „Pomeranii”, w której od stycznia 2025 r. jest stałym felietonistą.

### Magdalena Potulska: Autentyczność przyozdobiona kociewskim haftem

Magdalena Potulska pochodzi z gminy Jezewo, mieszka w Świeciu. Reprezentuje więc południowe Kociewie. Jest absolwentką kulturoznawstwa, a także Szkoły Liderów Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności. Pracuje w Powiatowym Zespole Doradztwa Rolniczego w Świeciu. Jak sama podkreśla, miłość do Kociewia przekazała jej zmarła matka – znana kociewska regionalistka Wiesława Ziółkowska.

Jest pomysłodawczynią i realizatorką wielu projektów o tematyce związanej z Kociewiem i jego dziedzictwem niematerialnym. Na ten temat prowadzi szkolenia, pogadanki i warsztaty realizowane w instytucjach kultury, szkołach i kołach gospodyń wiejskich. W ramach stypendium Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego w dziedzinie twórczości artystycznej i promocji kultury realizowała program „Identyfikacja regionalna i edukacja na przykładzie pogadanek i warsztatów kulinarnych”.

Jest inicjatorką wielu dzieł promujących Kociewie. To ona – w ramach regionalnego etnodesignu – wypromowała stroje sportowe z kociewskimi ornamentami. Również z jej inicjatywy Fabryka Fajansu we Włocławku stworzyła pierwszą linię ceramiki, ręcznie malowaną w kociewskie kwiaty, produkowaną na skalę przemysłową. Gotuje unikatowy produkt regionalny, tzw. fjut kociewski, czyli miód z maślanek, który zdobył nagrodę w konkursie Nasze Kulinarne Dziedzictwo – Smaki Regionów. Ten kociewski przysmak z inicjatywy pani Magdaleny

został w 2023 r. wpisany na prestiżową Listę Produktów Tradycyjnych prowadzoną przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Za swoją działalność uhonorowana została statuetką „Stalowy Anioł”, przyznaną przez marszałka województwa kujawsko-pomorskiego osobom i instytucjom, które są animatorami zmian, prezentują ciekawe, nowe podejście do idei rozwoju społeczności lokalnych i są pomocne przy rozwiązywaniu lokalnych problemów społecznych. W czasie I Gali Kół Gospodyń Wiejskich w Kielcach w 2024 r. odebrała tytuł Osobowości Roku.

Kiedy praca staje się pasją, wtedy życie ma inny sens. Nie wegetujesz z dnia na dzień, a pobudzasz kreatywność do wymyślenia, eksperymentowania, wzrastania, ryzykowania, popełniania błędów, łamania zasad i łączenia ich z dobrą zabawą. A i tak najważniejsi są ludzie, bo to oni wywołują uśmiech i wyzwalają tę kreatywność. „Magda, twoja oręż to autentyczność przyozdobiona kociewskim haftem” – te słowa wypowiedziane zostały w czasie uroczystości zakończenia przez Magdę Potulską Akademii Liderów Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności. Niech pojawią się także i w tym artykule, o Skrach Ormuzdowych leżących na Kociewie.

\* \* \*

Ksiądz Janusz St. Pasierb – poeta, eseista i nadzwyczajny promotor Pomorza – pisał o galilejskiej urodzie Kociewia i Kaszub. Pięcioro laureatów nagrody Skry Ormuzdowej należy do grona tych osób, które tę urodę promują. A niezwykle istotne jest to, że włączają w swoją działalność młodych ludzi, przekazując im swoją pasję i umiłowanie tego, co kształtuje tożsamość. Pewno są świadomi tego, żeby – jak pisał Pasierb – „zbliżyć to, co nasze i małe ku temu, co wielkie, nie pozwalając temu, co małe, bezkształtnie się rozplątać”. ■

DOROTA KORTAS

## SALVADOR DALÍ NA NOWSKIM ZAMKU



fot. Tomasz Jędrzejczyk

Od 14 kwietnia do 6 maja 2025 r. w Centrum Kultury „Zamek” w Nowem można było oglądać niezwykłą wystawę grafik „Życie jest snem” autorstwa Salvadora Dalego. Dali stworzył je do hiszpańskiego dramatu „Życie jest snem” autorstwa Pedro Calderóna de la Barca.

Było to wydarzenie wyjątkowe, ponieważ prace artysty tej rangi rzadko dostępne są dla mieszkańców małych miejscowości. Nie

dziwi zatem, że wystawa stała się ważnym wydarzeniem kulturalnym w Nowem i jego okolicach.

Wystawę zainaugurował uroczysty wernisaż, który otworzyła dyrektorka Centrum Kultury „Zamek” Dorota Kortas. W krótkich słowach przywitała licznie zgromadzonych gości, podkreślając znaczenie wydarzenia dla lokalnej społeczności. Bolesław Maniakowski, nowianin zakochany w malarstwie, opowiedział publiczności o burzliwym życiu Dalego – zarówno artystycznym, jak i prywatnym. Jego opowieści odbijały się echem na sali wystawienniczej, gdzie goście podziwiali prace mistrza surrealizmu, w których rzeczywistość i sen przeplatają się, tworząc nowe, ekscytujące światy.

Centrum Kultury „Zamek” jako organizator przygotowało też dodatkowe wydarzenia towarzyszące wystawie. W czasie warsztatów dla dzieci mali artyści przenosili na płótno swoje własne marzenia senne, a dorośli mieli możliwość wzięcia udziału w pokazie filmu biograficznego „Daliland”.

Trzy tygodnie prezentowania wystawy „Życie jest snem” przyciągnęło do CK „Zamek” tłumy widzów. Byli to mieszkańcy miasta, grupy ze szkół działających na terenie Nowego oraz turyści, którzy niejednokrotnie wybrali się do Nowego wyłącznie w tym celu. Był to bez wątpienia sukces frekwencyjny, który pokazuje, że i w małych ośrodkach panuje głód obcowania ze sztuką na najwyższym poziomie.

Organizacja wystawy była możliwa dzięki nawiązaniu współpracy z Epicentrum Art Gallery, która jest właścicielką prezentowanych grafik. ■



CENTRUM KULTURY I BIBLIOTEKA PUBLICZNA W GNIEWIE

# VIVAT VASA! 2025



**XXIV** Festiwal Historyczny VIVAT VASA! już za nami! To był wyjątkowy weekend pełen niezwykłych atrakcji. Mieszkańcy i turyści przebywający w Gniewie w dniach 8–10 sierpnia 2025 r. byli świadkami niesamowitych szarż husarii,

intensywnego ostrzału muszkietów i artylerii oraz zaciętych starć piechoty, a także wspaniałego widowiska historyczno-batalistycznego „Bitwa pod Gniewem 1626”.

Przez cały weekend ulice Gniewu tętniły życiem, obyczajami i wojskowością XVII-wieczną. Wszyscy przebywający w Gniewie





– mieszkańcy, kowale, wystawcy, muzycy folkowi, turyści – w tych dniach przenieśli się w czasie do XVII-wiecznej rzeczywistości. Przemierzając całe miasto, w każdym zakamarku można było poczuć ducha historii.

Okoliczni kowale zaprezentowali swój kunszt podczas VII Pokazu Sztuki Kowalskiej i Płatnerskiej pamięci Marcina „Gasa” Manikowskiego. Toczyły się musztry i egzercunki piechoty, urozmaicone koncertami, tańcami i rzemieślniczymi warsztatami.

Głównym wydarzeniem Festiwalu było widowisko historyczno-batalistyczne „Bitwa pod Gniewem 1626”, które rozegrało się w sobotę 9 sierpnia w godzinach wieczornych w fosie miejskiej. W bitwie udział wzięły grupy rekonstrukcji historycznej z Polski i zagranicy. Do walki stanęła piechota szwedzka i polska oraz chorągwie husarskie i szwedzka rajtaria. Huk armat, kłęby dymu, okrzyki bitewne i stukot kopyt zapewniły niezapomniany klimat bitewny oraz wielkie widowisko dla całych rodzin. Wyjątkowym zakończeniem inscenizacji

była uroczysta parada z pochodniami po gniewskich uliczkach na czele z kasztelanem zamku – Jarosławem Struczyńskim.

Na Rynku w Gniewie przez całe dwa dni trwały niezapomniane atrakcje. Odbył się kolejny Jarmark Rzemiosł Dawnych. W klimatycznych kramach można było zachwyć się dawnym rękodziełem, leczniczymi trunkami czy nawet strojami z dawnych lat. Nie zabrakło także wspólnego biesiadowania przy muzyce. Gniewskie arkady wypełnione zostały dawnymi rzemieślnikami. Zakończeniem sobotnich atrakcji była wyjątkowa, historyczna noc filmowa.

W sobotę odbyło się również wręczenie nagród w corocznym konkursie Vivat Vasa organizowanym we współpracy z Bankiem Spółdzielczym w Gniewie oraz Hotelem Zamek Gniew.

Wielkim powodzeniem cieszył się III Turniej Szachowy o Puchar Zygmunta III Wazy, w którym główną nagrodą był wyjątkowy puchar wykonany przez kowala Kazimierza





Fot. na s. 61–65 – Centrum Kultury i Biblioteka Publiczna w Gniewie

Manikowskiego. W tym roku ponownie wygrał Krzysztof Paszek, tuż za nim uplasowali się Maciej Bendyk oraz Tomasz Ciesielski.

Podczas niedzielnego popołudnia na rynku odbyła się kolejna edycja Festiwalu Kultur – Pokój w Gniewie. Swoją autorską muzykę zaprezentował duet Maja i Matan, a następnie zespół Mate.O Trio.

Partnerem wydarzenia był Totalizator Sportowy, właściciel marki Lotto. Sponsorem wydarzenia był Operator Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM SA.

XXIV Festiwal Historyczny VIVAT VASA! zorganizowali: Gmina Gniew, Centrum Kultury i Biblioteka Publiczna w Gniewie, Chorągiew Husarska Województwa Pomorskiego oraz Muzeum Archeologiczne w Gdańsku.

Organizatorzy przesyłają serdeczne podziękowania sponsorom oraz wszystkim zaangażowanym w pomoc przy festiwalu. Już teraz zapraszamy na przyszłoroczną edycję tego wspaniałego wydarzenia. VIVAT VASA! VIVAT GNIEW! ■

## FOLKLOR FESTIWAL 2025

W sobotę 23 sierpnia Piaseczno w Gminie Gniew zamieniło się w prawdziwą stolicę folkloru, gdzie połączyły się tradycje, muzyka i taniec.

Festiwal rozpoczął się Mszą św. w kościele parafialnym w Piasecznie, po której nastąpił tradycyjny, barwny przemarsz Kociwiaków, prowadzony przez Orkiestrę





Fot. na s. 66–67 – Centrum Kultury i Biblioteka Publiczna w Gniewie

Dętą Gminy Wejherowo, na cmentarz parafialny, by oddać hołd zmarłym regionalistom: Janowi Ejankowskiemu i Teofilowi Watkowskiemu.

Następnie na terenie przy sanktuarium rozpoczął się XXVI Przegląd Zespołów Folklorystycznych Polski Północnej ku czci Matki Jedności i Królowej Pomorza. Do rywalizacji zgłosiło się siedem zespołów. W tej kategorii bezkonkurencyjny okazał się zespół „Młoda Kościerzyna”, drugie miejsce zajął Zespół Pieśni i Tańca „Bławatki”, tuż za nim znalazła się kapela kaszubska „Dreche”. Wyróżnienia otrzymali: „Żuławianki”, „Fale ze Stegny”, „Dworek Polski” oraz kapela „Bławatek”.

Po krótkiej przerwie rozpoczął się XXXI Przegląd Kociewskich Zespołów Folklorystycznych ku czci Władczynie Kociewia im. Jana Ejankowskiego. W przeglądzie udział wzięło sześć zespołów. Pierwsze miejsce zajął zespół „Kociewska Familija”. Kolejne

miejsca zajęli: zespół „Modraki Ojtoto” i zespół folklorystyczny „Kociewie Retro”. Wyróżnienia trafiły do zespołu „Gzuby Kociewskie”, zespołu „Błękitna Wstęga” oraz zespołu „Modraki z Pelplina”.

Dla młodszych uczestników wydarzenia przygotowane były warsztaty inspirowane folklorem. Z kolei u kramarzy i wystawców można było zaopatrzyć się w smaczne, regionalne wyroby oraz piękne, kociewskie pamiątki.

W sobotę po raz trzeci odbył się także Festiwal Smaków Regionu, podczas którego można było skosztować wyjątkowych potraw ugotowanych przez Koła Gospodyń Wiejskich z Gminy Gniew. W festiwalu uczestniczyło KGW Rakowiec, KGW Brody Pomorskie, KGW Piaseczno oraz KGW Nicponia.

Organizatorami byli: Stowarzyszenie Piaseczno Folklor Festiwal, Centrum Kultury i Biblioteka Publiczna w Gniewie oraz Gmina Gniew. ■

**Teresa Gospodarczyk\***

## **ŚMIERĆ RODZINNEGO DOMU (ODEJŚCIE ZDZISI)**

Nikt nie widział, nie słyszał,  
nie przeczuł,  
któżby zresztą tym głowę zaprzasał,  
że jesiennym zapłakany rankiem wynosi się  
z domu jej dusza.  
Z kąta w kąt i z powrotem  
dusza domu chodzi zatroskana  
stąd – dotąd, stąd – dotąd.  
Ona jedna ostatnia została, gdzie są liczni,  
co dawno tu żyli,  
od lat swojsko do siebie tulili.  
Wszystko w jednym skończyło się wstrząsie.  
Wszystkich życie po błoniach rozniosło,  
dokonała się tutaj w jej oczach śmierć gniazda.  
W mętym zmroku jesiennej szarości z drzwi  
bezbronych na oścież otwartych,  
z szarej głębi skrzywdzonego wnętrza,  
najcenniejsza dotąd i najświętsza, niepotrzebna  
już dzisiaj nikomu  
wynosiła się precz – dusza z domu.  
Poszła marą nieuchwytną – het, daleko od domu.

10 listopad 2007

\* Teresa Gospodarczyk (1927–2024), z d. Dończyk, urodzona w Cekcynie koło Tucholi, większą część życia spędziła w Tczewie, gdzie pełniła funkcję kierownika Zakładu Wylęgu Drobiu przy ul. Gdańskiej. Obowiązki zawodowe łączyła z pasjami, które wypełniały jej życie: była zaangażowaną regionalistką, poetką oraz ogrodniczką z prawdziwego zamiłowania. Wyjątkowy dom Teresy Gospodarczyk w Tczewie był domem otwartym, a zarazem odzwierciedleniem jej wrażliwości oraz umiłowania kultury i sztuki regionalnej – wypełnionym obrazami, przedmiotami rękodzieła ludowego i pamiątkami rodzinnymi. Odeszła pod koniec 2024 r., pozostawiając po sobie spisane wspomnienia, wiersze, kolekcje obrazów, ale przede wszystkim pamięć o kobiecie silnej, która mimo trudnych doświadczeń wojennych, rodzinnych i politycznych represji potrafiła odnaleźć przestrzeń dla swoich pasji i służby lokalnej społeczności.



fot. Piotr Zygmunt Kowalski

**Teresa Gospodarczyk**

## **W MOJĄ PODRÓŻ W NIEZNANE**

Zabiorę z sobą  
Widoki i zapachy łąk zielonych,  
Złoczonego się zboża łany,  
Kobierzec kwitnących stokrotek,  
Ponadto nieba błękit.  
Zostawiam tutaj na zawsze  
Marzenia niespełnione,  
Ciało spracowane i  
Życie pogmatwane.  
Przyszłam z wieczności  
I w wieczność odchodzę.



► Spotkanie Znamienitych Tczewian w 1997 r. Od lewej: Ryszard Karczykowski, gen. Roman Dysarz, Grzegorz Ciechowski i Kazimierz Denek, fot. Stanisław Zaczyński, ze zbiorów MBP w Tczewie

JAN KULAS

## GRZEGORZ CIECHOWSKI (1957–2001) I „GRAND CLUB PARIS”

22 grudnia 2024 r. w Tczewie miało miejsce wyjątkowe wydarzenie społeczne i artystyczne. Tego dnia przy ul. Nowy Rynek 2 – w miejscu, gdzie urodził się i dorastał Grzegorz Ciechowski – otwarto międzynarodowy klub „Grand Club Paris”, związany z innymi tego typu lokalami w Francji, Hiszpanii, Anglii i Włoszech. Klub, ma „nawiązywać do twórczości Artysty i krzewić różne rodzaje sztuki!”.

Jak wiadomo, z Tczewa, wyszło wielu wybitnych artystów, począwszy od Stefana Cejrowskiego (1924–2010), Tadeusza Abta (1931–2021), Ryszarda Karczykowskiego (ur. 1942), po Grzegorza Ciechowskiego (1957–2001). Wszyscy przyszli na świat i dorastali właśnie tutaj. Ci czterej artyści, muzycy o uznanej renomie, odnosili sukcesy zarówno w kraju, jak i poza jego granicami. Tym bardziej cieszy fakt, że po dwudziestu

trzech latach od śmierci Grzegorza Ciechowskiego w jego dawnym „domu rodzinnym” – mieszczącym niegdyś biura Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej i mieszkanie jej prezesem – 22 grudnia 2024 r. otwarto klub, jak się wydaje, rangi europejskiej. Jest to zasługą przedsiębiorcy z Francji, Radosława Józefa Romanka, oraz grupy oddanych fanów i promotorów, na czele z Józefem Golicim. Nieprzypadkowo w uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz samorządowych Tczewa: prezydent Łukasz Brządkowski, wiceprezydent Joanna Grabowska oraz przewodniczący Rady Miejskiej Marcin Kussowski. Obecny był również starosta tczewski Mirosław Augustyn. Wśród licznie zgromadzonych gości znaleźli się także sympatycy twórczości Artysty, w tym osoby związane z „Klasą Ananasów”.

Na frontonie posesji przy Nowym Rynku 2 odsłonięto tablicę pamiątkową,

ufundowaną w 2002 r. przez przyjaciela rodziny, Edwarda Kampowskiego. Widnieje na niej napis: „W tym Domu 29 sierpnia 1957 r. zaczęło bić serce «Republiki», poety, kompozytora Grzegorza Ciechowskiego 1957–2001” – podpis: „Tczewianie”.

Można powiedzieć, że po ponad dwóch dekadach stała się rzecz symbolicznie sprawiedliwa: poeta, kompozytor, muzyk i lider kultowego zespołu „Republika” otrzymał w swoim rodzinnym mieście godne miejsce pamięci. W przestrzeni promocyjnej Tczewa Ciechowski od dawna zajmuje pozycję trwałą i zasłużoną.

Pośrednim, a przy tym bardzo wyrazistym świadectwem znaczenia, jakie Tczew miał dla Grzegorza Ciechowskiego, był jego udział w Zjeździe Znamienitych Tczewian w 1997 r. Wydarzenie to zgromadziło wielu wybitnych przedstawicieli miasta: gen. Romana Dysarza, Ryszarda Karczykowskiego, Grzegorza Kołodkę, Michała Misiornego, Kazimierza Denka, Włodzimierza Łajminga, Zbigniewa Korpolewskiego i Kazimierza Zimnego. Do Tczewa nie dotarła jedynie aktorka Teresa Budzisz-Krzyżanowska, zatrzymana obowiązkami zawodowymi.

### „Klasa Ananasów”

Wbrew niekiedy powtarzanym opiniom Grzegorz był silnie związany z rodzinnym miastem. Nie tracił z oczu faktu, że to tutaj się urodził, dorastał i zdał – w dobrym stylu – maturę. Często wracał do domu rodzinnego, odwiedzając matkę Helenę i siostrę Aleksandrę. Pojawiał się także na spotkaniach absolwentów swojej klasy ze Szkoły Podstawowej nr 3 przy ul. Południowej.

W Tczewie lat siedemdziesiątych XX w., w klimacie lokalnej kultury i amatorskich inicjatyw artystycznych, szczególne znaczenie miały dla niego spotkania odbywające się w domu Jacka Klińskiego i jego żony Teresy. To tam chłonał muzykę, literaturę i atmosferę młodzieńczego fermentu twórczego. Nie umniejsza to oczywiście wpły-

wowi edukacji licealnej w LO im. Marii Skłodowskiej-Curie, gdzie miał swoje ulubione koleżanki i bliskich kumpli.

Wielu z nich dzieli się swoimi wspomnieniami w książce „Grzegorz Ciechowski 1957–2001. Wybitny artysta rodem z Tczewa” – pierwszej biografii artysty, wydanej w 2007 r. przez Wydawnictwo „Bernardinum”. Publikacja stanowi ważne źródło wiedzy o społecznym i emocjonalnym zakorzenieniu Ciechowskiego w Tczewie. Na stronie 54 zamieszczono pełną listę uczniów jego licealnej klasy, według dziennika lekcyjnego. Klasa liczyła wtedy czterdzieści osób.

„Klasa Ananasów” była oryginalnym pomysłem G. Ciechowskiego. Wymyślił tę nazwę, żeby opisać klasę pełną silnych indywidualności. Przykładowo: Grzegorz Ciechowski i Ania Ruczyńska wyróżniali się w literaturze i poezji, Janek Kulas był najmocniejszy z historii i propedeutyki nauki o społeczeństwie, Marcin Fornalik i Mirek Piątkowski brylowali na fizyce, a Marylka Wachowska była numerem jeden z chemii. Marek Hildebrandt uchodził za najlepszego ucznia w klasie – humanistycznej „C”.

W gronie osób, z którymi Grzegorz trzymał najbliżej, znajdowali się, jak można przypuszczać: Violetta Kołakowska, Karolina Alchimowicz, Ania Ruczyńska, Jolanta Bojarska, Marian Sarnowski, Andrzej Fryza, Halina Morzuch i Ryszarda Domaros. Warto dodać, że w czerwcu 1997 r. Grzegorz przyjechał na zjazd absolwentów swojej klasy „C” wraz z Jolantą Muchlińską.

### Malkontenci byli zawsze

Trudno dziś jednoznacznie ustalić, skąd wzięły się głosy krytyków G. Ciechowskiego, którzy zarzucali mu, że rzekomo nie przyznawał się do Tczewa. Wiadomo jedynie, że w jednym z wywiadów prasowych miał użyć niefortunnego sformułowania o „nie-wielkim mieście koło Gdańska”. Kto jednak pamięta realia lat 70. i 80. XX w., ten bez



- ▶ Uroczystość otwarcia „Grand Club Paris” w Tczewie, 22 grudnia 2024 r.  
Od góry: właściciel obiektu i klubu Radosław Józef Romanek z Aleksandrą Krzemińską, siostrą Grzegorza Ciechowskiego; niżej: z aktorką Małgorzatą Potocką, życiową partnerką Grzegorza, fot. Jacek Cherek





▮ Fasada domu Ciechowskiego przy Nowy Rynek 2, obecnie „Grand Club Paris”, w dniu otwarcia klubu, fot. Jacek Cherek

trudu zrozumie kontekst: w ówczesnej świadomości dominowały duże ośrodki – Warszawa, Łódź, Kraków, Poznań, Trójmiasto. Co najwyżej liczyły się jeszcze stolice ówczesnych czterdziestu dziewięciu województw: Gdańsk, Słupsk, Elbląg, Olsztyn, Toruń, Bydgoszcz. W tamtych czasach, gdy mieszkałem w akademiku UG na gdańskich Polankach, wielu studentów deklarowało, że pochodzą ze Słupska, Torunia, Olsztyna czy Bydgoszczy, choć faktycznie wywodzili się z mniejszych miejscowości. „Mała Ojczyzna” jako pojęcie i etos niemal nie funkcjonowała. Zmieniło się to dopiero wraz z odrodzeniem i umocowaniem samorządów terytorialnych po reformie z 1990 r. Na zakończenie przytoczę trzy wypowiedzi z książki

„Grzegorz Ciechowski 1957–2001...” Jej tytuł – co warto podkreślić – nie jest przypadkowy. Józef Golicki zauważa: „Łatwiej promować miasto przez rozpoznawalne postacie”. Architekt z Warszawy, Marcin Sawicki, stwierdza: „Tczew powinien szcycić się takim artystą”. A nauczyciel i były dyrektor SP nr 11 w Tczewie, Marek Trzciński, zwraca uwagę, że Grzegorz „podkreślał, że pochodzi z tczewskiej rodziny”.

**Grzegorz Ciechowski wraz z rodzicami i siostrą Aleksandrą mieszkał w domu przy Nowy Rynek 2 od urodzenia do matury. Potem wyjechał na studia do Torunia. Spędził w Tczewie niemal połowę życia. ■**



Wnętrze panteonu, fot. Adam Murawski

ADAM MURAWSKI

## PANTEON HUSARII W OPALENIU

Wieś Opalenie, leżąca w powiecie tczewskim, gminie Gniew, można śmiało nazwać najbardziej husarską wsią w Polsce. Niedawno, bo w maju 2024 r., za sprawą Jarosława Struczyńskiego, wieloletniego kasztelana Zamku w Gniewie, zainaugurował tu swoją działalność Panteon Husarii. To wyjątkowa przestrzeń, przynosząca w świat polskiej historii i tradycji husarskiej. Aby ją właściwie przybliżyć, trzeba sięgnąć do najnowszej historii.

W grudniu 2006 r. Jarosław Struczyński kupił niewielki kawałek ziemi w Opaleniu z zamiarem wybudowania tam swojego domu. Parcela znajdowała się przy drodze do Leśniczówki Opalenie-Pólko, na skraju lasu, na wzgórzu, które właściciel nazwał „Wzgórzem św. Wincentego”. Po przygotowaniu i częściowym wyrównaniu powierzchni pod budowę domu Struczyński najpierw postawił na posesji wysoki drewniany krzyż z figurą Chrystusa<sup>1</sup>. Krzyż zo-

stał poświęcony w dniu 15 listopada 2008 r. przez ks. Zbigniewa Orlikowskiego, ówczesnego proboszcza parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Opaleniu, w obecności gospodarza i świadka Heleny Maciejewskiej. Do nowo wybudowanego domu w Opaleniu wprowadził się w 2010 r.

Pierwotnie gospodarz planował obok domu utworzyć prywatne muzeum husarii. Pomysł szybko ewoluował i dziś na powierzchni około 1,5 ha znajduje się kompleks zabudowań. W jego skład wchodzi: zrekonstruowany mały dworek z czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, stajnia, oficyna oraz arena, gdzie odbywają się turnieje husarskie i rycerskie.

Wieloletni kasztelan Zamku w Gniewie, jako wielki pasjonat historii, organizator wydarzeń rekonstrukcyjnych i popularyzator polskiej historii, postanowił stworzyć

nym przez Fundację „Chaber Polski” w Warszawie jako pokłosie VIII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficzno-Faktograficznego pt. „Kapliczki, krzyże i figury przydrożne – W różańcu róża ukryta rozkwita”.

<sup>1</sup> Zdjęcie tego krzyża autorstwa Adama Murawskiego znalazło się w kalendarzu na 2025 rok, wyda-

przestrzeń, w której umieści swoje zbiory i rekwizyty gromadzone przez wszystkie lata działalności rekonstruktorskiej.

Wśród wielu ciekawych eksponatów znajduje się tam m.in. kopia obrazu Matki Bożej Kodeńskiej, obdarzana przez Jarosława Struczyńskiego wielkim sentymentem, ponieważ wiąże się z jego rolą w filmie (fabularyzowany dokument) pt. „Błogosławiona wina” z 2015 r. (pierwsza emisja 3 maja 2016 r.). Kasztelan gniewski wcielił się w nim w rolę księcia Mikołaja Sapiehy, wojewody litewskiego. Reżyserami filmu (52 min), produkcji polsko-watykańskiej, są Przemysław Häuser i Przemysław Reichel. Fabuła przenosi nas do 1630 r., kiedy to książę Mikołaj Sapieha, wojewoda litewski i właściciel Kodnia, kradnie z kaplicy w Watykanie obraz Matki Bożej Gregoriańskiej, przed którym został cudownie uzdrowiony. Po udanej ucieczce przed pościgiem papieskim dotarł na podlaską ziemię, by tam dziękować Matce Bożej za odzyskane zdrowie. Już od pierwszego dnia obecności obrazu w Kodniu dochodzi do licznych uzdrowień. Początkowo książę Sapieha zostaje ukarany przez papieża Urbana VIII ekskomuniką, jednak w wyniku licznych zasług Sapiehy papież uznał, że niegodny czyn przynosi błogosławione owoce.

W dworcu znajdują się także pamiątki po Tadeuszu Pagińskim (1947–2023), przekazane przez jego żonę Annę. Pagiński był polskim szermierzem, trenerem reprezentacji Polski florecistek, a zarazem wielkim miłośnikiem rekonstrukcji historycznych oraz jednym z twórców Kapituły Rycerstwa Polskiego. Współtworzył Regulę Rycerską i pełnił funkcję hetmana Wielkiej Kapituły Rycerstwa Polskiego (1997–2015). Jarosław Struczyński z wdzięcznością przyjął przekazane pamiątki do swojego prywatnego muzeum.

W ramach Panteonu Husarii jego gospodarz pragnął ocalić pamięć o świetności tej formacji i popularyzować ją wśród odwiedzających. Sercem Panteonu jest dwadzie-

ścia dużych kamieni polnych ustawionych u podnóża krzyża oraz wzdłuż placu turniejowego. Dziesięć z nich tworzy Aleję Hetmanów i poświęconych jest wybitnym dowódcom polskiej wojskowości: Konstantemu Ostrogskiemu (1460–1530), Janowi Zborowskiemu (1538–1603), Janowi Zamoyskiemu (1542–1605), Stanisławowi Żółkiewskiemu (1547–1620), Janowi Karolowi Chodkiewiczowi (1571–1621), Stanisławowi Koniecpolskiemu (1591–1646), Stefanowi Czarnieckiemu (1599–1665), Janowi III Sobieskiemu (1629–1696) oraz współczesnemu „hetmanowi” Tadeuszowi Antoniemu Pagińskiemu (1947–2023). Aleja ta jest nadal w trakcie realizacji. Pozostałe dziesięć kamieni, usadowionych u podnóża krzyża, upamiętnia wielkie bitwy husarii. Na każdym z nich znajdują się wykute nazwy bitew: Orsza (1514), Lubiszewo (1577), Byczyna (1588), Kłuszyn (1610), Chocim (1621), Trzciana (1629), Gniew (1626), Warka (1656), Chocim (1673), Hodów (1694). Obeliski te przypominają o czynach hetmanów i o zwycięstwach husarii, utrwalając pamięć o tamtych wydarzeniach.

Dzięki zaangażowaniu Jarosława Struczyńskiego miejsce to stało się nie tylko typową fortalicją szlachecką, lecz także przestrzenią o niepowtarzalnym charakterze, czerpiącą swoją istotę zarówno z historii, jak i z uroku okolicznej przyrody. Usytuowane na skraju lasu, na wzgórzu, oferuje przepiękne widoki na dolinę Wisły z mostem drogowym oraz panoramę Kwidzyna z wieżą katedry i zamkiem pokrzyżackim.

Wszystkie walory krajoznawcze położenia Panteonu Husarii nie miałyby jednak większego znaczenia, gdyby nie aktywność Jarosława Struczyńskiego w organizowaniu w tym miejscu żywych lekcji historii, m.in. turnieji rycerskich. Na zaproszenie Jarosława Struczyńskiego uczestniczyłem 11 maja 2025 r. razem z żoną Wiesławą i córką Martą w Międzynarodowym Turnieju Rycerskim poświęconym pamięci Johna Walltera (1940–2018), legendarnego



Wybitni przedstawiciele joustingu na Turnieju Rycerskim w Opaleniu. Stoją od prawej: Stanisław Szmit (Polska), Luc Petillot (Francja), Michael Collin (Anglia), Gordon Summers (Anglia), Marie Baro (Francja), Andrew Deane (Anglia), John Brown (Anglia), fot. Adam Murawski



Prezentacja rycerzy biorących udział w pojedynkach na kopie (od lewej): Jarosław Struczyński oraz Francuz Luc Petillot, fot. Adam Murawski

dyrektora Zbrojowni Królewskiej w Leeds w Wielkiej Brytanii, wieloletniego mistrza walk i widowisk historycznych.

Przed rozpoczęciem turnieju był czas na rozmowy z rycerzami oraz gośćmi, a także na wykonanie pamiątkowych zdjęć. W niedzielne popołudnie o piętnastej rozpoczęło się oficjalne otwarcie Turnieju Rycerskiego, w którym wspólna reprezentacja Anglii i Francji zmierzyła się z Rycerzami Ziemi Opaleńskiej. Współorganizatorem tego wydarzenia było m.in. Gospodarstwo Agroturystyczne Maciejówka oraz Szkoła Jeździecka „Pasja”.

Wśród wielu gości przybyłych do Opalenia był m.in. Jan Kozłowski, były marszałek Województwa Pomorskiego (2002–2010) i poseł do Parlamentu Europejskiego VII kadencji (2010–2014), ks. kanonik Zbigniew Rutkowski, proboszcz parafii św. Mikołaja w Gniewie, Mariusz Wiórek, były wicestarosta powiatu tczewskiego, oraz Ignacy Stawicki, wicemistrz Bractwa Świętego Huberta w Śliwicach.

Ceremonii otwarcia turnieju dokonali konferansjerzy: Ewelina Mróz i Stanisław Szmit. Po niej na arenę turniejową wjechali na koniach rycerze polscy oraz reprezentanci Zbrojowni Królewskiej z Leeds w Wielkiej Brytanii. W skład tej ekipy weszło dwoje reprezentantów z Francji.

Po prezentacji zawodników obu drużyn odbyło się losowanie (kojarzenie) par uczestniczących w najbardziej prestiżowych pojedynkach na kopie, czyli w joustingu. Ta widowiskowa konkurencja polega na uderzeniu kopią w celu jej skruszenia bądź wysadzenia z siodła nadjeżdżającego po przeciwnej stronie bariery przeciwnika, chronionego pełną zbroją płytową. W wyniku losowania utworzono następujące pary: Andrew Dane (Anglia) z Krystianem Mrozem (Polska), Luc Pettillot (Francja) z Jarosławem Struczyńskim (Polska) oraz Marie Baro (Francja) z Przemysławem Jabłońskim (Polska). Zanim rycerze stanęli do pojedynków, rozpoczęła się

pierwsza konkurencja trójboju rycerskiego, czyli łucznictwo konne. Polskę reprezentowała 14-letnia Nikola Punczewicz z KS Strzała Opalenie, natomiast drużynę z Anglii – John Brown. Przed ich przejazdami zaprezentował się startujący poza konkursem Sebastian Prokop, Mistrz Polski Juniorów w Łuczniczwie Konnym z Poznania (6–8.09.2024), reprezentujący również KS Strzała Opalenie. Łuczniczka Nikola Punczewicz okazała się lepsza od angielskiego rywala i wygrała stosunkiem punktów 4,5 do 1.

Następnie do rywalizacji przystąpili rycerze startujący w konkurencjach sprawnościowych: cięcia główki kapusty i jabłka szabłą na koniu, strącania pachółków lancą, rzutu dzidą do „zwierza”, czyli do kwadratowej chusty o wymiarach około 20 cm x 20 cm leżącej na ziemi, nanizania pierścieni o średnicy około 10 cm na kopię oraz ataku na figurę „saracena”, polegającego na trafieniu kopią w obrotową tarczę stanowiącą głowę „saracena”. „Saracen” ma kształt litery „T”, czyli słupa z poprzeczną belką zakończoną tarczą, w którą należy trafić, aby obrócić ją o 360 stopni (maksymalna liczba punktów). Jeśli zawodnik trafi w tarczę, lecz nie spowoduje jej pełnego obrotu, otrzymuje o połowę mniej punktów.

Trzeba dodać, że wszystkie te konkurencje sprawnościowe musiały być wykonane w czasie galopu konia. Przejście konia do wyraźnego kłusa w trakcie wykonywania próby powoduje dyskwalifikację rycerza w danym przejeździe. Ekipę z Polski reprezentowali Jakub Szmit oraz Adrian Słomski, natomiast drużynę Anglii Michael Collin i Gordon Summers. Lepszy okazali się Polacy, wygrywając stosunkiem punktów 23 do 18.

Najważniejszą i najbardziej widowiskową konkurencją niedzielnego popołudnia był jousting – pojedynek rycerski na kopie. Każda para miała przed sobą trzy przejazdy konkursowe. Ostatecznie minimalnie lepsi (w 9 przejazdach) okazali się ponownie Polacy, wygrywając stosunkiem



▮ Rycerze Ziemi Opaleńskiej (od lewej): Jarosław Struczyński, Krystian Mróz i Przemysław Jabłoński, uczestnicy joustingu, fot. Adam Murawski; Jarosław Struczyński właściciel „Panteonu” i organizator turnieju



▮ Widok na dworek i namiot hetmana, w tle widać zabudowania Kwidzyna, fot. Adam Murawski



▶ Od prawej: Sebastian Prokop, Przemysław Jabłoński, Krystian Mróz, Jarosław Struczyński, Adrian Słomski, Jakub Szmit, Nikola Punczewicz, fot. Marta Murawska

punktów 25 do 24. Tym samym cały turniej wygrała reprezentacja Polski, pokonując przedstawicieli Zbrojowni Królewskiej z Leeds w Wielkiej Brytanii stosunkiem punktów 52,5 do 43.

Ten Międzynarodowy Turniej Rycerski okazał się nie tylko wspaniałą imprezą zorganizowaną w hołdzie dla trwałego dziedzictwa Johna Walltera (1940–2018), legendarnego dyrektora Zbrojowni Królewskiej w Leeds, lecz także prawdziwym pokazem więzi, przyjaźni i rycerskości jego uczestników.

Na zakończenie zawodów na plac turniejowy wniesiono główną nagrodę dla zwycięzców – dość nietypową, ze zdjęciem Johna Walltera i resztkami skruszonej kopii z prestiżowego, jubileuszowego turnieju joustingu, który odbył się w 2016 r. w Leeds. Wówczas drużyna Polski – w składzie Jarosław Struczyński (Gniew) i Jan Gradoń (Warszawa) – po raz pierwszy pokonała drużynę gospodarzy Zbrojowni Królewskiej, zdobywając w Royal Armouries Museum w Leeds łącznie największą liczbę punktów. Oprócz zwycięstwa drużynowego nasi rycerze zajęli wówczas także dwa pierwsze miejsca indywidualnie. Jan Gradoń zwyciężył o jeden punkt



▶ Autor tekstu z uczestnikiem turnieju – Andrew Deane (Anglia); fot. Wiesława Murawska

nad Jarosławem Struczyńskim (triumfator tego turnieju w 2015 r.). Zmagania te być może niektórzy czytelnicy „Kociewskiego Magazynu Regionalnego” oglądali w przeszłości w TVP 2, w programie Radosława Kotarskiego „Podróże z Historią”.

Na zakończenie zmagania turniejowych w Opaleniu uczestnicy wymienili uściski dłoni, serdecznie się pozdrawiając i dziękując sobie za rycerską postawę. Dla publiczności wykonali konno specjalną rundę honorową wokół padoku na terenie Panteonu Husarii – najpierw powoli, stępem, a na koniec galopem. Następnie konferansjerzy turnieju zaprosili wszystkich na skromny poczęstunek.

Tyle wspomnień historycznych dotyczących współczesnego joustingu, który w 2006 r. sprowadził do Polski Jarosław Struczyński, kasztelan zamku w Gniewie. ■

ADAM MURAWSKI

## 25-LECIE BRACTWA ŚWIĘTEGO HUBERTA W ŚLIWICACH

**B**ractwo Świętego Huberta w Śliwicach 8 czerwca 2025 r. obchodziło swoje 25-lecie. Z tej okazji odsłonięto i poświęcono figurę Świętego Huberta na rondzie, któremu nadano jego imię. Rondo łączy ulice Dworcową, Świecką, Czerską i ks. Sychowskiego. Śliwickie bractwo zostało powołane dekretem biskupim z dnia 26 czerwca 2000 r. przez bp. Jana Bernarda Szlagę, pierwszego biskupa pelplińskiego.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się Mszą Świętą w kościele św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Śliwicach, której przewodniczył i homilię wygłosił ks. prałat Andrzej Koss, proboszcz tutejszej parafii oraz diecezjalny duszpasterz myśliwych i leśników. Współkoncelebransami byli ks. Sylwester Dziedzic, kapelan krajowy myśliwych (przybył z Tarnowa), oraz czterech innych księży. W Mszy Świętej uczestniczyły cztery poczty sztandarowe: Bractwa Świętego Huberta w Śliwicach w składzie Zdzisław Lubański, chorąży, oraz Kazimierz Bigus i Marian Szymański jako przybocznicy, a także Polskiego Związku Łowieckiego Okręgu Bydgoskiego, Koła Łowieckiego „Kotlina” w Lipowej i Koła Łowieckiego „Przepiórka” w Śliwicach. Czytania mszalne odczytali Ignacy Stawicki, pod-  
mistrz

śliwickiego bractwa, oraz Leszek Meler, członek śliwickiego bractwa.

Po Mszy św. uczestnicy uroczystości przemaszzerowali pod Gminny Ośrodek Kultury przy ul. Dworcowej 39. Pochód otwierała Reprezentacyjna Orkiestra Lasów Państwowych, działająca przy Technikum Leśnym im. Adama Loreta w Tucholi. Za orkiestrą szły poczty sztandarowe, za nimi Henryk Kobierski, radny gminy Śliwice, przebrany w strój Św. Huberta, następnie członkowie Bractwa Św. Huberta i inni oficjele nadleśnictw, kół myśliwskich, Polskiego Związku Łowieckiego oraz goście związani z gospodarką leśną, a także mieszkańcy i goście Gminy Śliwice. Kolumnę zamykały cztery bryczki zaprzęgnięte w parę koni. W pierwszej bryczce siedzieli ks. prałat Andrzej Koss, Jan Myśliwiec, Daniel Kożuch, wójt Gminy Śliwice, oraz Andrzej Urbański, starosta powiatu tucholskiego. W drugiej bryczce jechali Zenon Dejnowski, mistrz śliwickiego bractwa, oraz oficjele Lasów Państwowych. W trzeciej – przedstawiciele Związku Piłsudczyków RP, a w czwartej – kolejni przedstawiciele Lasów Państwowych.

Pochód w drodze do Gminnego Ośrodka Kultury zatrzymał się przy  
r o n d z i e



► Rzeźba św. Huberta na rondzie jego imienia w Śliwicach, fot. Adam Murawski



Orkiestra Reprezentacyjna Lasów Państwowych przy Technikum Leśnym im. Adama Loreta w Tucholi, fot. Adam Murawski



Od lewej: Mariusz Pułapa, rzeźbiarz figury św. Huberta, Marek Boliński, właściciel zakładu kamieniarskiego „Bolmar” z Tucholi, Jan Myśliwiec, ks. prałat Andrzej Koss, fot. Adam Murawski



Tort jubileuszowy wniesiony m.in. przez Zenona Dejnowskiego, mistrza śliwickiego bractwa Daniela Kożucha, wójta gminy, i starostę Andrzeja Urbańskiego, fot. Adam Murawski

w centrum wsi. To właśnie tam oficjalnie odsłonięto ogromnej wielkości figurę Św. Huberta (od 2022 r. oficjalnego patrona Gminy Śliwice), której fundatorem jest znany w regionie przedsiębiorca Jan Myśliwiec. Pomnik patrona gminy wraz z cokołem mierzy prawie 4 m wysokości, waży ok. 3 t, a wykonany został z greckiego marmuru w zakładzie kamieniarskim „Bolmar” Marka Bolińskiego z Tucholi przez rzeźbiarza Mariusza Pułapę.

Pomnik Św. Huberta odsłonił jego fundator, Jan Myśliwiec, a uroczystego poświęcenia dokonał ks. prałat Andrzej Koss. Po okolicznościowych wystąpieniach Daniela Kożucha, wójta Gminy Śliwice, i Andrzeja Urbańskiego, starosty powiatu tucholskiego, uczestnicy uroczystości wyruszyli do Gminnego Ośrodka Kultury, gdzie kontynuowano uroczystości związane z 25-leciem Bractwa. Wszystkich przybyłych przywitał w GOK Zenon Dejnowski, mistrz bractwa. Następnie Zbigniew Zwołański, przewodniczący Rady Gminy Śliwice, w kilku zdaniach przedstawił historię Bractwa Św. Huberta w Śliwicach.

Nie zabrakło również innych okolicznościowych przemówień i życzeń.

Ważnym punktem jubileuszu było wręczenie odznaczeń i wyróżnień. Uzasadnienia wniosków o odznaczenia oraz Uchwałę Kapituły Odznaczeń Naczelnej Rady Łowieckiej w Warszawie przedstawił Michał

Laska, Łowczy Okręgowy PZŁ. Najwyższe odznaczenie łowieckie „ZŁOM” (w tradycji myśliwskiej „złomem” nazywa się gałązkę krzewu, w pobliżu którego padł gruby zwierz) otrzymali: Janusz Kaczmarek, były dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, i Mariusz Nagórski,



Okolicznościowe znaczki pocztowe wydane z okazji 25-lecia Bractwa Świętego Hunerta w Śliwicach

były prezes Koła Łowieckiego „Szarak” w Tczewie. Następnie Marek Krzemiński, członek Naczelnej Rady Łowieckiej, udekorował „Odznaką Za Zasługi dla Łowiectwa” sztandar Bractwa Świętego Huberta w Śliwicach. Ponadto Jan Myśliwiec został wyróżniony medalem za 50-lecie przynależności do Polskiego Związku Łowieckiego.

Przedstawiciele Związku Piłsudczyków RP również wręczyli swoje odznaczenia: złoty medal otrzymał Jan Myśliwiec, podskarbi śliwickiego bractwa; srebrny – mistrz Zenon Dejnowski, prezes śliwickiego bractwa; brązowy – Marian Szymański, kanclerz śliwickiego bractwa (sekretarz). Odznaczenia te wręczał Władysław Paciuch, gen. bryg. Związku Piłsudczyków RP Okręgu Kaszubskiego w Kosakowie, w asyście pułk. pil. Leopolda Stachowskiego. Ceremonii wręczenia odznaczeń towarzyszyli sygnaliści myśliwscy: Karol Kroskowski i Karol Grzywacz, którzy na rogach zagrali fanfary „Chwała Odznaczonym”. Wręczono również nagrody dzieciom, które brały udział w konkursie plastycznym.

Podczas jubileuszu w amfiteatrze GOK-u w Śliwicach czynne były stoiska gastronomiczne z darmowym myśliwskim bigosem z zakładu Jana Myśliwca oraz ciastami różnego rodzaju, a także chlebem ze smalcem i ogórkiem od pań z Kół Gospodyń Wiejskich.

Nadleśnictwo Trzebciny wystawiło namiot z Leśnym Kompleksem Promocyjnym „Bory Tucholskie”, w którym każdy mógł otrzymać sadzonkę drzewka po udzieleniu odpowiedzi na proste pytania konkursowe. Kulminacyjnym punktem związanym z gastronomią było wniesienie do amfiteatru ogromnego tortu wielkości 1,5 x 1,5 metra, który musiało nieść 4 mężczyzn, w tym Zenon Dejnowski, mistrz śliwickiego bractwa, Daniel Kożuch, wójt gminy, i Andrzej Urbański, starosta. Tort był pyszny, jak wszystkie wyroby cukiernicze Leszka Melera, członka bractwa, cukiernika z Pelplina.

W amfiteatrze GOK-u w Śliwicach goście uroczystości wzięli udział w koncercie na wysokim muzycznym poziomie. Najpierw wysłuchali koncertu Reprezentacyjnej Orkiestry Lasów Państwowych z Tucholi, następnie Chóru św. Cecylii z Drzycimia, a na końcu występu artystów z Teatru Otwartego w Gdańsku w składzie: Jacek Szymański (tenor), Barbara Lewicka-Wójcik (sopran), Dariusz Stanisław Wójcik (bas) i Rafał Lewandowski (pianista). Występ tych artystów był dwukrotnie na krótko przerwany z powodu gwałtownej ulewy, która przeszła nad Śliwicami.

Po uczcie duchowej członkowie Bractwa Św. Huberta i oficjele (m.in. Arkadiusz Gliński, wójt Czarnej Wody) zostali zaproszeni przez Jana Myśliwca i ks. Andrzeja Kossa na dzika na plebanię.

Warto dodać, że 25-lecie Bractwa Świętego Huberta w Śliwicach (podobnie jak obchody 10-lecia) zostało upamiętnione filatelistycznie. Z inspiracji Ignacego Stawickiego, podmistrza (zastępcy) Bractwa Świętego Huberta, wydano dwa rodzaje kartek pocztowych po 500 sztuk nakładu każdego wzoru. Dodatkowo Poczta Polska SA wydała na zamówienie Adama Murawskiego 26 arkuszy Spersonalizowanych Znaków Opłaty Pocztovej w opcji „MójZNACZEK”.

Projektem graficznym przygotowanym przez Ignacego Stawickiego, zarówno kartek pocztowych, jak i znaczków, zajął się Piotr Topolski z Warszawy. Na pierwszej kartce pocztowej znajduje się relikwiarz z relikwią Św. Huberta, Biskupa, z kościoła Św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Śliwicach oraz pieczęciami potwierdzającymi jego autentyczność. Na drugiej umieszczona jest reprodukcja bulli papieża Franciszka o nadaniu patronatu Świętego Huberta, Biskupa, gminie Śliwice w 2021 r. Wokół bulli znajdują się zdjęcia Urzędu Gminy w Śliwicach oraz kościoła pw. Św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Śliwicach i kaplicy Św. Huberta w Okoninach. ■



► Uczestnicy sympozjum „Tczewskie Dni Nauki”, fot. Jacek Cherek

KS. WOJCIECH GLINIECKI

## TCZEWSKIE DNI NAUKI STWORZENI DO RELACJI

**W** Miejskiej Bibliotece Publicznej w Tczewie odbyło się kolejne spotkanie naukowe otwarte dla wszystkich zainteresowanych. Sympozjum „Tczewskie Dni Nauki” odbywało się w tym roku w dniach 9–10 maja pod hasłem „Stworzeni do relacji”. Ośmiu prelegentów z kilku dziedzin nauki omawiało relacyjność osoby ludzkiej, analizując ją z perspektywy psychologii, duchowości, teologii, historii, socjologii i etyki.

W czasie sesji pojawiło się wiele konkluzji, ale przywołam jedynie kilka najważniejszych. Otóż każdy człowiek potrzebuje relacji, ponieważ wynika to z dialogicznej natury osoby ludzkiej. Relacje warunkują życie osoby i sprawiają, że człowiek rozwija

się i dojrzewa. Innymi słowy – poprzez relacje staje się on bardziej człowiekiem.

Relacje kształtują osobowość, gdyż dzięki nim ludzie wzajemnie się ubogacają, akceptują swoją inność i uczą się szacunku wobec siebie nawzajem. Dzięki relacjom każdy człowiek zyskuje poczucie bezpieczeństwa i buduje konkretne wspólnoty, chroniąc wartości uniwersalne, takie jak naród czy rodzina. W świecie, w którym coraz częściej obserwujemy działania autodestrukcyjne i dążenia ukierunkowane wyłącznie na przyjemność, właściwie ukształtowane relacje pozwalają zachować silny kręgosłup moralny i solidny system wartości.

Relacje – szeroko rozumiane: rodzinne, duchowe, międzyosobowe, społeczne –

stanowią drogę do odkrywania sensu życia, a w konsekwencji ukierunkowują człowieka na szczęście. Pozwalają bowiem nie tylko je odnaleźć, ale i budować swoje życie na takich wartościach, jak miłość, obecność, poczucie bezpieczeństwa i wsparcia.

Relacyjność jako podstawowy wymiar ludzkiego życia ma swój fundament w osobie ludzkiej. Zatem dobre relacje wynikają zawsze z tego, jak człowiek sam siebie postrzega. To bardzo ważne spostrzeżenie, ponieważ współcześnie zauważamy kilka szczególnie niebezpiecznych zagrożeń, które redukują człowieka do poziomu przyjemności, sfery emocjonalnej czy utylitaryzmu społecznego. Zauważyli to również ojcowie Soboru Watykańskiego II, kiedy mówili, że niebezpieczny jest styl życia, w którym ludzie „usiłują nadać [znaczenia] swojemu życiu w całości wedle własnego tylko pomysłu” (*Gaudium et spes*, nr 10).

Pośród wielu zagrożeń dwa w sposób szczególny niszczą relacje. Są to indywidualizm i kolektywizm. Pierwszy z nich sprowadza wszystkie dążenia ludzkie do własnych, prywatnych pragnień. Człowiek jako indywidualum ma swój świat, do którego nie dopuszcza innych. Nie ma ochoty opierać swojego życia na jakichś normach ogólnie przyjętych. Wie, co jest dla niego dobre, i chce realizować swoje cele. Często swoje wybory sprowadza do „ochoty”. Kolektywizm zaś chce narzucić człowiekowi styl życia, który nie zawsze jest zgodny z wartościami przez niego wyznawanymi. Osoba ludzka ma być biernym aktorem decyzji narzucanych poprzez ideologię, styl życia czy współczesne trendy. Konsumpcjonizm, materializm, utylitaryzm są pochodnymi kolektywistycznej wizji świata.

Powyższe zagrożenia niszczą zarówno osobę ludzką, jak i w konsekwencji relacje. Zatem podstawą dobrego ujęcia człowieka jest personalizm, czyli spojrzenie na osobę ludzką jako na świat niezależny, autonomiczny, duchowy, rozumny, posia-

dający wolną wolę i zdolność doskonalenia się poprzez życie oparte na cnotach: miłości, uczciwości, szacunku, sprawiedliwości, pracowitości i wielu innych. Tak rozumiany człowiek jest w stanie ubogacić drugiego człowieka poprzez wejście z nim w relacje.

Oznacza to, że relacje u człowieka nie są czymś zewnętrznym, lecz wynikają z jego natury i jako takie warunkują jego życie. Osoba ludzka, posiadając samą siebie, może udzielać się drugiej osobie i być dla niej darem. Jeżeli człowiek nie odkrywa siebie jako osoby i nie dostrzega swojej godności oraz swojego piękna duchowego, nie jest w stanie zbudować dobrych i silnych relacji. W rezultacie będzie unikać relacji: małżeństwa, spotkań rodzinnych, przyjaźni itp. Trzeba jasno podkreślić, że tam, gdzie relacje są chore, choruje także osoba. Przykładem jest choćby pokolenie tzw. sierot porozwodowych, czyli osób, które doświadczają zaburzeń emocjonalnych czy psychicznych z powodu rozwodów.

Relacje to komunikacja. Tylko wtedy, gdy dochodzi do komunikacji opartej na słuchaniu siebie nawzajem i na obdarowywaniu siebie, można budować relacje, a w konsekwencji wspólnotę. Nie chodzi o to, aby mieć rację, tylko relację. W rezultacie relacje przyczyniają się do budowania konkretnych postaw społecznych, takich jak szacunek, zrozumienie, dialog itp. Wszystko to, co jest wartościowe i cenne, zakłada pewien wysiłek ze strony człowieka, aby tego nie stracić. Zasadnicza różnica między tym, co przyjemne, a tym, co wartościowe, polega na tym, że przyjemność jest krótkotrwała i dostępna dla każdego. Wartość natomiast wymaga wysiłku, a nierzadko także wyrzeczeń, aby ją posiadać i zachować w życiu. Relacja nie jest przyjemnością, lecz istotną wartością, o którą należy się troszczyć.

Spróbujmy zatem wskazać kilka dróg, które pozwalają budować relacje. Na sympozjum zrodziła się myśl, że istotna jest witamina „M”, czyli miłość. Istnieć to znaczy kochać. Sam Bóg jest istnieniem, czyli miłością.



► Inicjator i animator „Tczewskich Dni Nauki”, ks. dr Wojciech Gliniecki, z ks. prof. Janem Perszonem z UMK, fot. Jacek Cherek

Relacja wymaga zatem postawy miłości zarówno względem siebie, jak i względem drugiej osoby, a także wobec Boga. Wyraża się to w postawie daru z siebie dla drugiej osoby, w zdolności słuchania, wspierania czy pomocy. Relacyjność to swoiste doświadczenie inności drugiej osoby. Oznacza to, że w komunikacji człowiek nie tylko daje siebie, ale i uczy się od osoby, z którą się komunikuje. Nie narzuca swojej opinii, lecz traktuje drugiego człowieka jako partnera w relacji i dostrzega wartość w inności tej osoby.

Obok miłości jest jeszcze inna witamina pozwalająca zachować piękne relacje – witamina „O”, czyli obecność i bliskość drugiej osoby. Powoduje ona, że człowiek daje poczucie bezpieczeństwa w relacji. W momentach zagrożenia czy dyskomfortu psychicznego obecność jest wyrazem wsparcia. I w takich sytuacjach relacje stają się jeszcze silniejsze. Wysiłek w budowaniu relacji polega również na tym, że często w komunikacji trzeba bardziej słuchać niż dyskutować, bardziej dzielić się niż narzucać, bardziej zrozumieć niż oceniać. Te swoiste zasady dialogu ukierunkowują relację na to, aby zawsze szukać złotego środka i wspólnego rozwiązania. Ich celem jest umocnienie relacji tak, aby więzi we wspólnocie były jeszcze trwalsze i stabilniejsze.

W kontekście indywidualizmu należy podkreślić jeszcze inny wymiar budowa-

nia relacji: ukazywanie poprzez gesty i mowę ciała, że owa relacja jest dla człowieka istotna. Mam tu na myśli gesty typowo ludzkie, które wyrażają miłość międzyludzką, takie jak rozmowa o swoich przeżyciach, przytulenie, bycie przy kimś w trudnym momencie, trzymanie za rękę, poświęcenie czasu dla drugiego człowieka. To

są typowo ludzkie działania, które również stanowią istotny element silnych i trwałych relacji. We współczesnym świecie panuje wielki deficyt w okazywaniu takich gestów, które zapewniają poczucie bezpieczeństwa w relacjach. Dlatego podkreślamy, że budowanie prawdziwych relacji to rzeczywiście ogromny wysiłek. Warto się go podejmować, ponieważ dobre relacje pozwalają stworzyć wokół siebie przestrzeń spokoju psychicznego. Tym bardziej że w naszej naturze tkwi istotowa potrzeba relacyjności. Innymi słowy, relacyjność to przestrzeń, w której człowiek odkrywa prawdę o sobie i może realizować swoje człowieczeństwo poprzez dar z siebie.

Jeżeli osoba ludzka żyje tylko w świecie indywidualizmu czy wszechobecnego materializmu, to często kieruje swoje działania w oparciu o przyjemność, pieniądź, pozycję społeczną itp. Ale to nie jest prawdziwe i realne życie, ponieważ człowiek nie wydobywa z siebie całego swojego bogactwa.

Relacyjność pozwala wydobyć z człowieka to, czego nie można „kupić”, a co posiada w sobie z natury. Kiedy osoba ludzka w procesie komunikacji daje siebie, jest obecna i emanuje miłością, wówczas nie tylko buduje silne więzi wspólnotowe, ale i realizuje siebie, spełnia się jako osoba i ubogaca swoje człowieczeństwo. ■



▶ Dawna wieś włościańska Lunau (obecnie część dzielnicy Suchostrzygi), lata 1901–1913, ze zbiorów MBP w Tczewie

MONIKA JABŁOŃSKA

## SUCHOSTRZYGI: WIRTUALNA WYPRAWA



▶ Uchodźcy wojenni przed budynkiem szkoły w Lunau (obecnie Szkoła Podstawowa nr 8 przy ul. Armii Krajowej), lata 1914–1918, ze zbiorów MBP w Tczewie

**D**awniej wieś włościańska, powstała w wyniku rozparcelowania dóbr rycerskich. Współcześnie największe tczewskie osiedle, z trzema szkołami podstawowymi, dwoma kościołami parafialnymi, biblioteką, ośrodkami zdrowia, terenami służącymi wypoczynkowi i rekreacji oraz zabudową mieszkaniową, której początki sięgają lat 70. ubiegłego wieku. O jakim miejscu mowa? Oczywiście o osiedlu Suchostrzygi, które obecnie zamieszkuje około 20 tysięcy tczewian!

Przed kilkudziesięcioma laty na terenie dzisiejszych Suchostrzyg I i II rozciągały się pola, łąki oraz sady. Stopniowo zaczęto wypełniać ten obszar blokami mieszkalnymi, przystąpiono do wytyczania ulic, chodników i parkingów, wzniesiono pierwsze obiekty użyteczności publicznej.

Wiele przestrzeni i budynków, które pamiętają starsi mieszkańcy Tczewa, bezpowrotnie zniknęło z osiedlowej mapy. Na szczęście zachowały się zdjęcia, za pomocą których możemy powrócić myślami do minionych wydarzeń i miejsc, które pozostały jedynie wspomnieniem.

Wykorzystując możliwości, jakie daje digitalizacja zasobów archiwalnych, wspólnie

wyruszymy w wirtualną, pełną nostalgii wyprawę w przeszłość – wyprawę do świata, który odszedł już do lamusa, a po którym pozostały utrwalone w pamięci zapachy, dźwięki i obrazy.

Na stronie Skarbnicy – Tczewskiej Biblioteki Wirtualnej udostępniono kilkadziesiąt fotografii poświęconych budowie i historii osiedla Suchostrzygi. Fotografie pochodzą zarówno ze zbiorów własnych Działu Historii Miasta Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tczewie, jak i z kolekcji udostępnionych bibliotece przez osoby prywatne.

Dzięki unikatowym kadrom możemy choć na moment cofnąć się w czasie i poczuć niepowtarzalną atmosferę minionych dekad. Życie pędzi nieubłagane, a każda chwila, podczas której możemy się zatrzymać, wyciszyć i oddać rozmyślaniom, jest na wagę złota. Prawda?

Wystawę można także obejrzeć na planszach w Filii nr 3 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tczewie przy ulicy Władysława Jagiełły 8.

Uwaga! Na odwiedzających czeka bonus w postaci kilkunastostronicowego katalogu, zawierającego unikatowe ujęcia tej części miasta. Odwiedzajcie, wspominajcie,



▶ Dawne boisko na Suchostrzygach, na drugim planie bloki przy ul. Jodłowej, ok. 1985 r., fot. Stanisław Zaczyński, ze zbiorów MBP w Tczewie



▮ Targowisko Miejskie Manhattan, lata 90. XX wieku, fot. Stanisław Zaczyński, ze zbiorów MBP w Tczewie



▮ Otwarcie wystawy w bibliotece przy ul. Jagiełły, na zdjęciu uczniowie Szkoły Podstawowej nr 4, fot. Jacek Cherek

a przy okazji zabierzcie ze sobą kawałek historii do domu.

Ekspozycję przygotował zespół Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tczewie w składzie: Monika Jabłońska, Maciej Fergon i Jacek Cherek. ■

### O Skarbnicy

Tczewska książnica, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom czytelników, każdego dnia publikuje na stronie skarbnica.tczew.pl różnego rodzaju materiały historyczne: druki ulotne, archiwalia, karty pocztowe z przełomu wieków, fotografie, mapy katastralne, dokumenty życia społecznego etc. Są to tzw. zbiory specjalne, od ponad 30 lat gromadzone przez Dział Historii Miasta Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tczewie. Obecnie biblioteczna Skarbnica liczy już ponad 3300 obiektów!

## BOGDAN KONIECZNY

### SUCHOSTRZYGI...? GDZIE TO JEST...?

Gdzieś na peryferiach miasta,  
ni to wioska, ni dzielnica,  
dwie uliczki biegną w pole,  
i jedna dłuższa ulica.

Pierwsza z ulic to Traugutta,  
przy niej małe baraki,  
druga z ulic, Traktorzystów,  
jeden domek i czworaki.

Przy ulicy Rutkowskiego  
POM i szkoła podstawowa,  
za szkołą małe boisko,  
dalej szkółka drzew się chowa.

Młyński rów leniwie płynie,  
na nim kąpielisko małe,  
latem dzieci z okolicy  
chlapią się tu przez dnie całe.

Wiezorami z wędką w ręku,  
z butelką taniego wina  
miejsca szukają wędkarze,  
czekając na branie lina.

Wokół jabłoniowe sady  
kuszą swymi owocami,  
nieraz po te smaczne jabłka  
chodziliśmy wieczorami.

Czas jakby się tu zatrzymał,  
czasem objazdowe kino  
zawita by film wyświetlić,  
dzień za dniem leniwie płyną.

Ktoś mi powie, że to bajki,  
odpowiadam, nie człowieku,  
to są moje Suchostrzygi  
sześćdziesiątych lat... zeszłego wieku...

bogdan/25.03.2022

## BOGDAN KONIECZNY

### KAJAKIEM PO KOCIEWIU...

(dedykuję tym, z którymi pływałem)

Tam, gdzie Wisły wody  
przez niziny płyną  
jest moje Kociewie,  
ono mą krainą.

Górki, lasy, pola,  
przecina Wierzyca,  
do Gniewu podąża,  
wodniaków zachwyca.

Zachodnią granicę  
Wda wyznacza, rzeka  
wszystkich kajakarzy  
czarem swym urzeka.

Codziennie kajaki  
tną jej bystre wody,  
pływał po niej papież  
gdy był księdzem młodym.

Jest jeszcze Więcisa,  
kto trudom podoła  
do Wierzycy spłynie,  
już was rzeka woła.

Mnóstwo jezior, rzeczek  
swymi wody nęci,  
Kociewie zaprasza,  
wystarczy mieć chęci.

Piękna to kraina,  
każdy mi to przyzna,  
to nasze Kociewie,  
to nasza Ojczyzna...

/bogdan / 30.11.2020



KAROLINA DUBIEL

## GNISZEWO INSPIRUJE!

**N**a mapie Kociewia nie brakuje urokliwych miejscowości, ale to właśnie Gniszewo – niewielka wieś w gminie Tczew – coraz częściej stawiana jest jako przykład lokalnej aktywności i nowoczesnego podejścia do życia na wsi. Mimo braku szkoły, sklepu czy Gminnego Ośrodka Kultury mieszkańcy się nie poddali – wręcz przeciwnie, postanowili działać.

Jeszcze kilka lat temu centralny park Gniszewa był miejscem zapomnianym – zaniedbanym, zarośniętym i nieprzyjaznym. Dziś to tętniące życiem, zielone serce wsi. Wszystko zaczęło się od oddolnej inicjatywy mieszkańców, którzy nie czekali na pomoc z zewnątrz, tylko sami zaczęli zmieniać swoje otoczenie. Sprzątali, porządkowali, sadzili drzewa. Z czasem pojawiły się pierwsze zewnętrzne środki, a wraz z nimi pierwszy większy projekt społeczny: „Nasz Piękny Park Gniszewo”, zrealizowany dzięki programowi Działaj Lokalnie.

Efekty przerosły najsmielsze oczekiwania. Odnowiony park nie tylko odmienił wizerunek wsi, ale – co ważniejsze – zintegrował mieszkańców. Powstało miejsce spotkań, pik-



fot. Karolina Dubiel



fot. Małgorzata Skałska

• Zrewitalizowany park w Gniszewie – chluba mieszkańców



▮ Zabawy plenerowe dla dzieci z okazji „mikołajek”, fot. Małgorzata Skalska

ników, warsztatów i wydarzeń międzypokoleniowych. Miejsce, które łączy ludzi. Miejsce, z którego Gniszewo może być dumne.

Za organizacją większości działań stoi grupa nieformalna – Rada Sołecka i sołtys wsi Gniszewo. Pełnią oni rolę lokalnego lidera i koordynatora inicjatyw społecznych. Choć formalnie nie są organizacją pozarządową, dzięki determinacji i zaangażowaniu jej członków udało się zrealizować już kilkanaście projektów. W działania włączyli się niemal wszyscy: od dzieci, przez młodzież, po seniorów.

Z czasem, obok odnowionego parku, zaczęły pojawiać się kolejne inicjatywy: warsztaty rękodzielnicze, zajęcia plenerowe, spotkania sąsiedzkie, imprezy okolicznościowe i międzypokoleniowe.

Wszystko tworzą mieszkańcy dla mieszkańców. Jak podkreślają członkowie Rady Sołeckiej: „W Gniszewie nie czekamy, aż ktoś coś dla nas zrobi. My po prostu robimy to sami. Wystarczy pomysł, kilka osób chętnych do działania i zaufanie. Reszta przychodzi z czasem”.

To właśnie zaufanie i oddolna motywacja okazały się kluczem do sukcesu. Wieś, która nie ma formalnych instytucji kultury, funkcjonuje jak dobrze zorganizowana społeczność obywatelska.

W 2018 roku, podczas X Powiatowej Gali Wolontariatu, rewitalizacja parku w Gniszewie została wyróżniona prestiżową Nagrodą Inicjatywa Społeczna Roku. To nie tylko docenienie ciężkiej pracy mieszkańców, ale także dowód na to, że działania społeczne na wsi mają ogromne znaczenie. Od 2016 roku Gniszewo zrealizowało kilkadziesiąt projektów społecznych, finansowanych m.in. przez Program Działaj Lokalnie, Program Akumulator Społeczny, Fundację Amber One, Fundację Pokolenia oraz Gminę Tczew. Dzięki tej współpracy powstały m.in. siłownia pod chmurką, ścieżka sensoryczna, miasteczko rowerowe, nawierzchnia w parku, ławeczki, tablice edukacyjne, zakupiono wyposażenie do wydarzeń plenerowych, a także zrealizowano działania edukacyjne i kulturalne.

Rada Sołecka Gniszewa doskonale pokazuje, że nawet bez statusu organizacji po-



▮ Zajęcia Klubu Sportowego Bursztyn Gniszewo na odnowionym boisku, fot. Małgorzata Skalska

zarządowej można skutecznie działać. Kluczem jest współpraca, odpowiedzialność i wspólna wizja. Ważne jest też wykorzystanie potencjału lokalnych talentów. W Gniszewie nie brakuje ludzi z pasją, którzy chcą dzielić się swoimi umiejętnościami z innymi.

Dziś Gniszewo to nie tylko punkt na mapie między Tczewem a Starogardem Gdańskim. To żywa i aktywna społeczność, która pokazuje, że rozwój wsi nie musi oznaczać wielkich inwestycji infrastrukturalnych.

Czasem wystarczy wspólna ławka, miejsce spotkań i kilka osób z pomysłem, by uruchomić lawinę pozytywnych zmian.

Mimo że wieś nie posiada własnej szkoły, sklepu ani świetlicy, posiada coś o wiele cenniejszego – kapitał społeczny. Ludzi, którzy chcą działać, którzy potrafią współpracować

i którzy rozumieją, że zmiana zaczyna się od nas samych.

Gniszewo stało się lokalnym symbolem tego, jak wiele można osiągnąć dzięki zaangażowaniu mieszkańców. To przykład na to, że nowoczesność nie musi oznaczać rezygnacji z tradycji, a życie na wsi może być aktywne, twórcze i pełne inicjatyw. To właśnie tu, gdzie ludzie się znają, a sąsiedzkie relacje mają realną wartość, można budować silne społeczeństwo obywatelskie.

Historia Gniszewa to nie opowieść o jednej wyjątkowej wsi. To inspiracja dla innych i dowód na to, że każda społeczność, nawet ta najmniejsza, ma w sobie potencjał do działania.

Wystarczy ten potencjał dostrzec, uwierzyć w siebie i zacząć – a wtedy zmiana staje się możliwa. ■

MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK

## JESIENNE SPOTKANIE NA KOCIEWIU: BIESIADA LITERACKA W CZARNEJ WODZIE

W ostatnią sobotę października 2025 r. zorganizowano w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Czarnej Wodzie, po latach przerwy, kolejną Biesiadę Literacką. Zaproszeni zostali znani regionaliści z trzech kociewskich powiatów, co jest ważne przed VII Kongresem Kociewskim.

W trzeciej pobiesiadnej księdze – „Non omnis moriar: Biesiady literackie, Czarna Woda 2011–2016” prof. Tadeusz Linkner określił to wydarzenie jako dwudziestoletnie kulturotwórcze dzieło. Dawniej w organizację biesiad zaangażowany był Andrzej Grzyb, bardzo ważna postać w czasach przebudzenia i ożywienia kultury pomorskiej. Inicjatorem ostatniej biesiady jest obecny

burmistrz Czarnej Wody, Arkadiusz Gliniecki. Z zaproszenia skorzystali przedstawiciele powiatów: starogardzkiego, świeckiego i tczewskiego.

„Aby drogę mierzyć przyszlą, / trzeba koniecznie pomnieć, / skąd się wyszło”.

Mądre słowa Cypriana Kamila Norwida wskazały na potrzebę spotkania, podczas którego wysłuchano relacji skupionej wokół czterech tematów.

I. Krzysztof Kowalkowski – „Kociewie w monografiach miejscowości”. W dorobku tego badacza są monografie wielu wsi – Obozina, Kalisk, Nowej Wsi Rzecznej i Czarnej Wody...

II. Ryszard Szwoch omówił w zarysie swoje dzieło – siedem tomów „Słownika bio-



Regionaliści z trzech powiatów na Biesiadzie Literackiej w Czarnej Wodzie, fot. Jacek Cherek

graficznego Kociewia”, obejmującego ponad dwa tysiące not biograficznych. Dzieło imponujące, skarbnica wiedzy o niepospolitych postaciach związanych z naszym regionem. W przygotowaniu ósmy tom, a zaczęło się w Starogardzie Gdańskim w 2025 r.

III. „Umuzycznione wiersze ks. Franciszka Kamec-



▶ Od prawej: prof. Maria Pająkowska-Kensik, burmistrz Czarnej Wody Arkadiusz Gliniecki, Ryszard Szwoch, fot. Jacek Cherek



▶ Poeta ks. Franciszek Kamecki, fot. Jacek Cherek

kiego. O płycie Kamecki” opracowała i przesłała prof. Anna Wzorek z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Prezentacją tego artykułu zajęła się dr hab. Maria Pająkowska-Kensik, która w drugiej części wypowiedzi omówiła krótko opracowanie zawartości tomiku „Borowiackie językowanie”, podkreślając obecność pomorskich gwaryzmów w poezji F. Kameckiego. Ks. F. Kamecki przybył z Gruczna, był honorowym gościem biesiady, podpisywał swoje tomiki.

IV. Ostatnim tematem była „Żywotność gwary kociewskiej w twórczości Ryszarda

Walkowskiego”, autora niezwyklego kalendarza z kociewskimi opisami kolejnych miesięcy. Aby podkreślić świetną znajomość i posługiwanie się gwarą starokociewską w odmianie tzw. tczewskiej, referentka M. Pająkowska-Kensik omówiła zawartość przygotowanej do druku książki R. Walkowskiego „Kociewiak na wyginieciu. Rozważania o dziedzictwie kulturowym i języku na skraju zapomnienia”. Obecny na biesiadzie autor tekstów bardzo dobitnie zaprezentował wybrany fragment z „Rozmów Andzi i Maćka...”

Może uda się wrócić na Kociewiu nie tylko do biesiad literackich, ale i zorganizować turniej gawędziarzy oraz małych form teatralnych. Zbiory materiałów powiększają się...

Biesiada Literacka w Czarnej Wodzie zakończyła się smaczną gościną i rozmowami przy stole... oraz cichą nadzieją uczestników, że w następnym roku też spotkamy się w Czarnej Wodzie. Tyle lat tradycji zobowiązuje... ■



► Fot. Zespół „Pozytywki” ze Szkoły Podstawowej w Dąbrówce, fot. Jacek Cherek

JANUSZ LANDOWSKI

## XVII FESTIWAL TWÓRCZOŚCI KOCIEWSKIEJ IM. ROMANA LANDOWSKIEGO

W dniach 12–21 listopada 2025 r. odbyła się 17. edycja Festiwalu Twórczości Kociewskiej im. Romana Landowskiego, organizowanego przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Tczewskiej.

12 listopada odbyły się eliminacje konkursowe w kategorii „Recytacje poezji i prozy” w Ognisku Pracy Pozaszkolnej w Starogardzie Gd. (dla uczestników z powiatu starogardzkiego) oraz w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Tczewie (dla uczestników z powiatu tczewskiego).

14 listopada w Centrum Kształcenia Zawodowego „Nauka” w Tczewie przeprowadzono konkurs solowych i zespołowych utworów wokalnych (dla wszystkich uczestników).

19 listopada odbył się finał konkursu w kategorii „Recytacje poezji i prozy” w MBP w Tczewie. W finale wzięli udział laure-

aci eliminacji rejonowych z powiatu starogardzkiego i tczewskiego, a także laureaci konkursu powiatowego „Poeci z Kociewia”, reprezentujący powiat świecki.

Tego samego dnia odbył się wernisaż prac plastycznych i fotograficznych w Fabryce Sztuk w Tczewie. W konkursach tych wzięli udział uczestnicy z powiatu tczewskiego, starogardzkiego i świeckiego.

20 listopada przeprowadzono w Centrum Kultury i Sztuki w Tczewie konkurs w kategorii „Programy sceniczne”, w którym wzięli udział członkowie 5 zespołów ze Starogardu Gd. i Tczewa.

Gala finałowa XVII Festiwalu odbyła się 21 listopada w sali widowiskowej Centrum Kultury i Sztuki w Tczewie. Podczas gali podsumowano działania festiwalowe oraz zaprezentowano wybranych laureatów poszczególnych kategorii konkursowych.



Uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej w Tczewie, fot. Jacek Cherek

W drugiej części konkursu zaprezentowali się uczniowie Szkoły Muzycznej I stopnia w Tczewie, a także lokalni muzycy i wokaliści: Agata Sowa (vocal), Aleksandra Kornas (vocal), Małgorzata Kornas (vocal) wraz z zespołem instrumentalnym w składzie: Adam Wendt (sax), Adam Przybyłowski (bas), Igor Wasiewicz-Pawlaczyk (drums) oraz Wojciech Galiński (piano). Ar-



Duet Lubichowskie Kociewiaki z Gminnego Ośrodka Kultury w Lubichowie, fot. Jacek Cherek



Podziękowania od Wiceprezydent Tczewa Joanny Grabowskiej, fot. Jacek Cherek

tyści zaprezentowali utwory lokalnych autorów i kompozytorów, m.in. J. Dylkiewicza, L. Galińskiego, T. Abta, R. Landowskiego, W. Galińskiego i J. Landowskiego.

Festiwal objęli patronatem honorowym: senator RP Ryszard Świlski; posłanka na Sejm RP Agnieszka Pomaska; poseł na Sejm RP Kazimierz Smoliński; Pomorski Kurator



- Koncert zespołu złożonego z tczewskich muzyków: Wojciecha Galińskiego (pianisty), Adama Wendta (saksofonisty) i wokalistek – Agaty Sowy i Karoliny Kornas, fot. Jacek Cherek

Oświaty Grzegorz Kryger; Marszałek Województwa Pomorskiego Mieczysław Struk; Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotr Całbecki; Starosta Tczewski Mirosław Augustyn; Starosta Starogardzki Wioleta Strzemkowska-Konkolewska; Starosta Świecki Paweł Knapik; Prezydent Miasta Tczewa Łukasz Brządkowski; Prezydent Miasta Starogard Gdański Janusz Stankowiak; Burmistrz Świecia Krzysztof Kułakowski; Wójt Gminy Tczew Krzysztof Augustyniak.

Festiwal dofinansowano w ramach konkursu na realizację zadań publicznych w zakresie kultury i ochrony dziedzictwa narodowego, ze środków Gminy Miejskiej Tczew i Powiatu Tczewskiego. Wydarzenie dofinansowali również: Marszałek Województwa Pomorskiego oraz Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Wydarzenie wsparli także lokalni przedsiębiorcy, osoby fizyczne i liczni wolontariusze.

Do konkursów zgłoszono 351 uczestników z powiatu tczewskiego, starogardzkiego i świeckiego. Jury oceniło: 90 prac plastycznych (90 uczestników), 22 prace fotograficzne (22 uczestników), 109 prezentacji recytatorskich (109 uczestników), 15 solowych utworów wokalnych (15 uczestników), 8 zespołów wokalnych (od duetu do kwartetu; 28 uczestników) oraz 5 programów scenicznych (87 uczestników).

Zespoły jurorów przyznały nagrody i wyróżnienia, w tym nagrody Marszałka Województwa Pomorskiego za zajęcie pierwszego miejsca w każdej z kategorii i w określonych regulaminem grupach wiekowych.

Festiwal zorganizowano wraz z partnerami (współorganizatorami) – tczewskimi placówkami: Miejską Biblioteką Publiczną, Fabryką Sztuk, Centrum Kultury i Sztuki, Centrum Kształcenia Zawodowego „Nauka” oraz Ogniskiem Pracy Pozaszkolnej w Starogardzie Gdańskim. ■



Fot. Dwór modrzewiowy w Szteklinie, źródło: Wikipedia

KAROL PLATA-NALBORSKI

## WIEŚ SZTEKLIN W ŚWIELE DANYCH HISTORYCZNO-STATYSTYCZNYCH\*

Szteklin położony jest w powiecie starogardzkim, w gminie Lubichowo, około 3,5 km na południe od drogi krajowej nr 22. Pomiedzy liniami granicznymi miejscowości znajduje się jezioro Szteklin, rzadziej zwane Steklin lub Steklno, które należy do sąsiedniej gminy Zblewo. Wieś otaczają ponadto dwa inne jeziora – Borzechowskie Wielkie oraz Sumińskie. Wschodnim przysiółkiem wsi jest Szteklinek (Szteklin nr 1), na którego terenie znajduje się duży staw o tej samej nazwie. Szteklin i Szteklinek tworzą sołectwo Szteklin, graniczące z miejscowościami Bietowo, Budy, Jeziornik, Kaliska, Lipinki Królewskie, Lipy, Płaczewo, Radziejewo, Sumin, Wirty oraz Zielona Góra.

Miejscowość w źródłach średniowiecznych i nowożytnych nazywana była Stekelik,

\* K. Plata-Nalborski, *Dworek modrzewiowy w Szteklinie – badania historyczne* (2024). Zasoby Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Gdańsku, s. 3–8.

Stokolnik, Stheklino, Steckelna, Steklno lub Steklin. Pruska administracja przyjęła pod koniec XVIII w. ostateczną formę Stecklin. Po włączeniu Pomorza Gdańskiego w granice odrodzonej Polski, rozporządzeniem Ministra b. Dzielnicy Pruskiej z 15 grudnia 1921 r. zastąpiono Stecklin – Szteklinem, zaś Klein Stecklin – Szteklinkiem. Jednak, ponieważ w języku polskim co najmniej od poł. XVI w. powszechnie używano określenia Steklno, starostwo starogardzkie ogłosiło w październiku 1928 r., że zamiast Steklno należy pisać Szteklin. 26 października 1939 r. nazistowskie władze okupacyjne przywróciły określenie Stecklin, natomiast 2 lata później nazwa wsi została zmieniona na Seedorf. Po wyzwoleniu pojawił się Steklin, a w 1951 r. powrócono do międzywojennej formy Szteklin, która używana jest do chwili obecnej i stanowi spolszczenie wersji niemieckiej.

Najstarsze wzmianki o Szteklinie pochodzą z czasów krzyżackich, gdy wieś funk-



- **Centrum wsi Szteklín na planie katastralnym z 1898 r.** (Archiwum Państwowe w Gdańsku, sygn. 1868/430). Parcele nr 23, 24 i 25 obejmują zabudowania folwarczne z dworkiem modrzewiowym, podwórzem, ogrodem i parkiem przy ob. Radziejewskiej 24. Na działce nr 35 (Schule) stał budynek, w którym do 1902 r. mieściła się szkoła – dziś jest to ogród za domem przy ul. Sumińskiej 2. Parcela nr 51 (ob. działka nr 28), oznaczona jako „Begräbniss Platz”, to teren dawnego cmentarza cholerycznego.

cjonowała na prawie niemieckim. W latach 1402–1415 należała do okręgu nowskiego wójtostwa tczewskiego. Następnie miejscowość pojawia się jako własność rycerska w spisie czynszów na lata 1446–1447. Wówczas wchodziła w skład okręgu borzechowskiego komturstwa grudziądzkiego.

Wraz z inkorporacją Prus do Korony Królestwa Polskiego po wojnie trzynastoletniej (1454–1466) Szteklín znalazł się w obrębie województwa pomorskiego. W połowie XVI w. ostatecznie ukształtowały się powiaty na bazie dawnych krzyżackich okręgów sądowych, w tym tczewski, którego częścią stała się wieś. W 1594 r., gdy prowadzono pomiary dla terenów Borzechowa, Białachowa i Radziejewa, kopiec nad Jeziorem Radziejewskim (zapewne chodziło o Borzechowskie Wielkie) uznano za należący do Steklina.

W wyniku I rozbioru Rzeczypospolitej władze pruskie wprowadziły nowy podział administracyjny. Szteklín został

włączony do powiatu starogardzkiego i podlegał pod urząd domenalny w Borzechowie (do 1818 r.). Częścią miejscowości był tzw. Bieschin (obręb obecnych ulic Leśnej i Zielonogórskiej), z nieistniejącym już stawem bieszyńskim (obok Steklina nr 8), który obejmował leśniczówkę i karczmę szteklińską. Jako wieś szlachecka od stuleci Szteklín został 25 lipca 1833 r. zakwalifikowany przez władze pruskie do tzw. dóbr rycerskich (Rittergut), co dało właścicielom folwarku dodatkowe przywileje. Na terenie wsi powstał w tamtym okresie cmentarz choleryczny o powierzchni 26 arów.

Po zjednoczeniu Niemiec w 1872 r. wprowadzono nowy podział terytorialny. 20 czerwca 1874 r. Szteklín otrzymał status obszaru dworskiego (Gutsbezirk) i stał się częścią obwodu urzędowego (Amtsbezirk) w Suminie. W latach 1873–1911 miały miejsce liczne podziały gruntów i parcelacje, w efekcie których powstały nowe domeny

ROK	STRUKTURA GOSPODARCZO-MAJĄTKOWA
1402–1409	Zgodnie ze spisem dziesięcin biskupa wrocławskiego, powierzchnia wsi wynosiła 27,5 łana. W 1415 r. dziesięcina biskupia wynosiła 3 grzywny.
1534	Powierzchnia ogółem 30 łanów i obowiązek płacenia na rzecz biskupstwa wrocławskiego po 5 groszy od każdego łana.
1584	We wsi istniał dwór szlachecki oraz gospodarstwa zagrodnicze o nieustalonym areale. Właściciel i zagrodnicy od wielu lat nie płacili dziesięciny na rzecz kościoła w Lubichowie.
1773	We wsi był folwark, który miał liczyć 4 łany chełmińskie oraz 3 morgi należące do 6 chłopów-danników (po ½ morgi każdy), jednakże urzędnik spisujący kataster zaznaczył, że tak naprawdę ilość łanów wsi nie jest znana. Wskazuje to, że nie dokonano dokładnych pomiarów powierzchni. Nie tylko źle oszacowano grunty orne (według współczesnej miary byłoby to ok. 72 ha), ale nie uwzględniono pozostałych arealów (lasy, nieużytki itp.).
1820	4 włóki chełmińskie gruntów rolnych, 8 łanów górnoreglowych lasów świerkowych i 3 morgi jezior. Pozostałych rodzajów nie uwzględniono.
1848	4 łany chełmińskie folwarku. Brak danych o pozostałych. We wsi istniało 12 zabudowań gospodarczych typu stajnie, stodoły czy szopy. Inwentarz żywy obejmował 13 koni, 6 źrebaków, 1 byk, 22 woły, 30 krów, 18 szt. młodego bydła, 270 owiec zwyczajnych i 38 świń.
1858	Cała wieś liczyła 43 łany, w tym 800 mórg (ok. 204 ha) lasów oraz torfowiska i łąki. Gospodarstwo specjalizowało się w hodowli owiec – 800 szt.
1869	Powierzchnia 2801,06 mórg pruskich. Wybrane wartości podatków: dochodowy – 36 talarów, klasowy – 26 talarów.
1872	Domena o powierzchni 2761 mórg pruskich, w tym 1066 mórg roli, 150 mórg łąk, 689 mórg pastwisk, 602 mórg lasów i 254 morgi zbiorników wodnych.
1880	Domena Stecklin I (dobra rycerskie) o powierzchni 714,56 ha, w tym 272,20 ha roli, 38,48 ha łąk, 176,05 ha pastwisk, 153,92 lasów, 8,93 ha nieużytków i dróg oraz 64,98 ha zbiorników wodnych. Wysokość podatku gruntowego: 2012 marek. Folwark Stecklin II był związany z dobrami rycerskimi Jabłówek i Lipinki (Teodor Kalkstein). Obejmował 139,61 ha ziemi, w tym 118,5 ha roli i 21,11 ha lasów.
1889	Domena o powierzchni 718 ha, w tym 315 ha roli.
1891	Dane wyłączne dla domeny głównej Szteklina (dobra rycerskie): 272 ha roli, 38 ha łąk, 154 ha lasów oraz 65 ha zbiorników wodnych. Wysokość podatku gruntowego: 2012 marek.
1894	We wsi znajdowały się dwie domeny: A. Dobra rycerskie Stecklin I (Oswald Rehefeld) – powierzchnia 567,56 ha, w tym 182,18 ha roli, 26 ha łąk, 134,05 ha pastwisk, 153,92 ha lasów, 6,43 ha nieużytków i 64,98 ha wód. Wysokość podatku gruntowego: 1342 marki. B. Folwark Stecklin II (Józef Górecki) – powierzchnia 126,63 ha, w tym 69,65 ha roli, 12,48 ha łąk, 42 ha pastwisk i 2,5 ha nieużytków. Wysokość podatku gruntowego: 670 marek.
1903	We wsi znajdowały się dwie domeny: A. Dobra rycerskie Stecklin I (Teofil Bielecki) – powierzchnia 567 ha, w tym 182 ha roli, 26 ha łąk, 134 ha pastwisk, 154 ha lasów, 6 ha nieużytków i 65 ha wód. Wysokość podatku gruntowego: 1342 marki. Inwentarz żywy obejmował 38 koni, 93 szt. bydła (w tym 53 krowy), 370 owiec i 75 świń. B. Folwark Stecklin II (Józef Górecki) – powierzchnia 126 ha, w tym 70 ha roli, 12 ha łąk, 42 ha pastwisk i 2 ha nieużytków. Wysokość podatku gruntowego: 670 marek. Brak danych odnośnie inwentarza żywego.
1905	Powierzchnia – 723,5 ha, średni dochód gruntowy z 1 ha – 2,86 marek.
1909	We wsi znajdowały się dwie domeny: A. Dobra rycerskie Stecklin I (Teofil Bielecki) – powierzchnia 103,38 ha, w tym 39,65 ha roli, 4,15 ha łąk, 2,05 ha pastwisk, 0,32 ha lasów, 1,72 ha nieużytków i 55,49 ha wód. Wysokość podatku gruntowego: 364 marki. B. Folwark Stecklin II (Józef Górecki) – powierzchnia 127,32 ha, w tym 70,34 ha roli, 12,48 ha łąk, 42 ha pastwisk i 2,5 ha nieużytków. Wysokość podatku gruntowego: 670 marek.
1912	We wsi znajdowały się dwie domeny: A. Dobra rycerskie Stecklin I (Teofil Bielecki) – podano analogiczne dane jak dla 1903 r., które są nieaktualne. B. Folwark Stecklin II (Józef Górecki) – powierzchnia 82 ha, w tym 65 ha roli, 10 ha łąk, 5 ha pastwisk i 2 ha nieużytków. Wysokość podatku gruntowego: 133 marki. Brak danych odnośnie inwentarza żywego.
1923	Po parcelacji powierzchnia głównych dóbr rycerskich poniżej 50 ha, dlatego podano dane wyłącznie dla Szteklina (Stecklin II) według stanu na 1922 r.: domena o powierzchni 77 ha, w tym 41 ha roli, 1 ha pastwisk, 12 ha lasów i 23 ha nieużytków. Właściciel: Stefan Jaczkowski. Czysty dochód gruntowy: brak danych.
1929	Dane według stanu na poł. 1928 r. (wyłącznie Szteklina): właściciel Jarosław Kisieliński. Powierzchnia: 77 ha, w tym 50 ha roli, 19 ha łąk i pastwisk, 2 ha lasów, 5 ha nieużytków, dróg i podwórzcy oraz 2 ha łąk. Czysty dochód gruntowy: 97 marek polskich.

Rok	Liczba mieszkańców	Struktura osadnicza
1773	42	Według katastru kontrybucyjnego, we wsi mieszkało 9 rodzin, których głowami byli: dzierżawca folwarczny Gottfried Borra, 6 chłopów-danników (Tomasz Wienczek, Crolewski, Wieczki, Zwirkleński, Jan Freie, Albrecht Kalinowski) oraz owdowiała dziewczka Willm i parobek Jan Jarnowski, którzy nie posiadali ziemi. Oprócz tego mieszkańcem był karczmarz Michael Litza, który żył samotnie. Nie podano, które osoby wyznawały rzymski katolicyzm, a które były ewangelikami.
1780	33	18 katolików i 15 ewangelików.
1820	41	9 luteranów i 32 katolików, zamieszkujących 8 domostw.
1846	90	8 domostw we wsi.
1848	85	46 ewangelików i 39 katolików, zamieszkujących 8 domostw.
1858	67	Brak danych.
1869	98	40 ewangelików i 58 katolików, zamieszkujących 7 domostw.
1871	98	Podział według płci: 42 mężczyźni i 56 kobiet. Podział według wyznania: 65 katolików, 33 ewangelików. Z tego grona 18 osób było urodzonych w tej miejscowości. Wszyscy to obywatele Królestwa Prus. 29 osób poniżej 10 roku życia. 9 osób powyżej 10 roku życia potrafiło czytać i pisać, a 60 było analfabetami. 1 osoba głuchoniema i 1 z grupy ślepych lub obłąkanych. 17 rodzin zamieszkiwało w 7 budynkach.
1889	bd.	30 domostw.
1905	269	Podział według płci: 136 mężczyzn (0 czynnych wojskowo) i 133 kobiety. Podział według wyznania: 260 katolików (6 Niemców i 254 Polaków), 9 ewangelików (wszyscy Niemcami). We wsi nie było osób innego wyznania chrześcijańskiego czy mojżeszowego. Liczba zamieszkałych domów – 39, ilość pozostałych obiektów mieszkalnych, takich jak chatki, namioty, statki i wozy – 1, liczba gospodarstw domowych, obejmujących 2 osoby lub więcej – 43, ilość ludzi mieszkających samotnie – 1.
1921	283	154 mężczyzn i 129 kobiet, z których wszyscy byli wyznania rzymsko-katolickiego. 281 osób przyznawało się do narodowości polskiej, a 2 do niemieckiej. We wsi znajdowało się 41 domów i 1 inny budynek zamieszkały. Dane te nie uwzględniają poborowych oraz mieszkańców folwarku Szteklinek, stanowiącego część wsi Szteklin.
1922	287	Według stanu na dzień 30 września tr.
1943	248	43 domostwa.

(w tym Szteklinek) i gospodarstwa rolne, zaś obszar majątku głównego związanego z dworem modrzewiowym uległ zmniejszeniu z 709,68,21 ha do ok. 31 ha, stając się resztówką. 7 lipca 1909 r. wyodrębniono z gruntów szteklińskich, należących do folwarku Bietowo, obszar 17,1393 ha i przyłączono go do obszaru dworskiego Wirty Las (wójtostwo Borzechowo). W styczniu 1920 r. wieś znalazła się w granicach odrodzonego Państwa Polskiego. Uchwałami z 30 lipca 1923 r. i 16 kwietnia 1924 Wydział Powiatowy w Starogardzie utworzył samodzielną gminę Szteklin, gdyż sąsiednie obszary dworskie – Budy i Sumin – nie chciały przyłączenia wsi. Po reformie samorządowej w poł. lat 30. XX w. wójtostwo Sumin i pozostałe zostały zlikwidowane. Szteklin jako gromada stał się częścią gminy zbiorowej Lubichowo, prze-

kształconej w czasie okupacji w Amtsbezirk Liebichau. Po 1945 r. zależność administracyjna od Lubichowa została utrzymana.

Wedle danych z 2022 r. Szteklin liczy 261 mieszkańców. 41,4% z nich stanowią kobiety, a 58,6% ludności to mężczyźni. 55,2% mieszkańców jest w wieku produkcyjnym, 26,4% w wieku przedprodukcyjnym, a 18,4% w wieku poprodukcyjnym. W 2002 r. we wsi było 30 gospodarstw domowych, z czego 10 zamieszkiwało 5 lub więcej osób. Całkowitej powierzchni nie podano – wg informacji księgi wieczystej pod koniec 3 ćw. XIX w. wynosiła ona 715 ha 17 ar 30 mkw. Zestawienie tabelaryczne uwzględnia dane historyczne

Katolicy ze Szteklina uczęszczali do parafii w Zblewie, a następnie w Lubichowie (1848). Ewangelicy należeli do kościoła w Starogardzie, a potem w Borzechowie (1848). ■

KAZIMIERZ ICKIEWICZ

## DZIEJE TCZEWSKIEJ FARY

Tczew jest jednym z najstarszych miast na Pomorzu Gdańskim. Chodząc po mieście, nie sposób nie zauważyć pamiętających średniowiecze dwóch kościołów: fary Podwyższenia Krzyża Świętego i poddominikańskiej świątyni pw. Stanisława Kostki. Trzynastowieczna fara jest najbardziej charakterystycznym elementem miejskiej panoramy.

Fundamenty pod prezbiterium dzisiejszej budowli zostały położone w połowie XIII w. Wtedy też powstała masywna wieża, która dzisiaj jest najstarszą częścią gotyckim fary. Wzmianka o proboszczu Janie (1258) dowodzić może wiarygodności późniejszego, 18-wiecznego zapisu o konsekracji miejscowej fary już w 1226 r.

Nie wiemy, jak kościół wyglądał prawie osiemset lat temu. Być może był początkowo drewniany. Pierwotny kościół (a może zespół składający się z kaplic w wieży i przyległego do niej drewnianego kościółka) uległ niemal całkowitemu zniszczeniu w 1308 r., po zajęciu miasta przez Krzyżaków. Zapewne te najstarsze dzieje fary pamięta wykuta w granicie chrzcielnica, obecnie ustawiona w kručie południowej kościoła.

W pierwszej poł. XIV w. nastąpiła odbudowa fary. Do wypalonych wieży dobudowano bryłę dzisiejszej świątyni. Prace rozpoczęto od prezbiterium i kontynuowano je, posuwając budowę nawy głównej i dwóch bocznych w stronę wieży. Do ściany północnej prezbiterium dostawiono zakrystię i skarbiec.



► Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego w Tczewie (1906); ze zbiorów MBP w Tczewie



► Panorama Tczewa z farą w tle, pocztówka ze zbiorów MBP w Tczewie (fragm.)

W późniejszym okresie przestrzenie pomiędzy zewnętrznymi przyporami naw za-budowano, tworząc dwa ciągi kaplic. Całość zakończono przed 1364 r. Kościół otrzymał wówczas znaną nam dziś formę. Świadectwem tych prac są m.in. piękne gotyckie sklepienia gwiazdziste.

Po wzniesieniu okazałej budowli przystąpiono do wyposażania jej wnętrza. Jego pierwotny wystrój nie jest nam znany, ponieważ nie zachowały się ówczesne ołtarze i brak jest informacji źródłowych. Do naszych czasów przetrwały jednak inne cenne obiekty, często o unikalnej wartości artystycznej i historycznej. Należy do nich niedawno odkryte malowidło ściennie w kaplicy Świętych Niewiast, pochodzące z końca XIV w. Przedstawia ono popiersia ośmiu świętych kobiet: Elżbiety, Heleny, Katarzyny, Jadwigi, Genowefy, Barbary, Doroty i prawdopodobnie Ireny. Warto dodać, że podczas prac konserwatorskich w kaplicy odsłonięto również oryginalną gotycką posadzkę. Przykładem średniowiecznej rzeźby jest Pieta z połowy XV w., wykonana prawdopodobnie przez jednego z mistrzów gdańskich. O czasach średniowiecznych świadczą także gotycki portal i okucia drzwi do zakrystii. Do dzieł najbardziej wartościowych należą przechowywane w skarbcu XV-wieczne wyroby złotnicze: krzyż relikwiarzowy, dwa kielichy oraz patena. Pochodzą z warsztatów gdańskich i stanowią wybitne przykłady ich działalności.

W XVI w. fara była we wspólnym użytkowaniu katolików i protestantów (luteran).

W 1577 r., w czasie oblężenia Tczewa przez wojska króla Stefana Batorego, w wyniku przypadkowego zaproszenia ognia spłonęło prawie całe miasto. Poważnemu zniszczeniu uległa też fara. Powstałe szkody usunięto po kilku latach. Niepowetowaną stratą było spłócenie wszystkich dokumentów miejskich przechowywanych w Wieży Kleszej, znajdującej się nieopodal kościoła.

W 1597 r. farę przekazano w wyłączne użytkowanie katolikom. W końcu XVII i w XVIII w. kościół został wyposażony w większość znanych nam dziś ołtarzy i sprzętów liturgicznych. Wówczas, za sprawą proboszcza Franciszka Czarlińskiego, zbudowano nowy ołtarz główny, zajmujący całą powierzchnię wschodniej ściany prezbiterium. Przykładem późnobarokowej sztuki pomorskiej są obrazy „Ukrzyżowanie” i „Opłakiwanie”. Interesujący zespół zabytków stanowią pozostałe ołtarze oraz pochodząca z tego samego czasu bogato rzeźbiona, polichromowana, złocena i srebrzona ambona.

O stylu rokokowym świadczą m.in. dwa konfesjonały i trzy feretrony: z Madonną Karmiącą, zwaną Matką Bożą Tczewską, ze św. Janem Nepomucenem oraz z Matką Bożą z Dzieciątkiem. Niezwykle cennym zabytkiem są dwa drewniane świeczniki o trzy-metrowej wysokości.



▮ Drewniane zwieńczenie wieży kościoła sprzed pożaru w 1982 r., ze zbiorów MBP w Tczewie

Wizytacje biskupie z końca XVIII w. potwierdzają, że utrzymywanie kościoła wraz z bogatym wyposażeniem sprawiało parafianom spore trudności. Doszło nawet do czasowego zamknięcia fary, spowodowanego jej złym stanem technicznym. W latach 1830–1841 nabożeństwa odbywały się w kościele poddominikańskim. W tym czasie, za sprawą proboszcza Henryka Mettenmeyera (1838–1871), przeprowadzono w tczewskiej farze prace remontowe, a 5 grudnia 1841 r. dokonano powtórnej konsekracji kościoła. Dalszą renowację świątyni przeprowadził ks. Robert Sawicki. W okresie, gdy był proboszczem (1871–1925), fara uzyskała wystrój, który zachował się do dziś. Prace renowacyjne prowadzono również w okresie międzywojennym: przełożono posadzkę, wymieniono ławki i zakupiono trzy dzwony. Ówczesny proboszcz ks. Aleksander Kupczyński (1926–1940) wydał też opis kościoła pt. „Fara św. Krzyża w Tczewie”.

Druga wojna światowa nie spowodowała większych szkód w kościele. W 1942 r. Niemcy zarekwirowali wspomniane dzwony, a w 1945 r. zniszczeniu uległ dach oraz prawie wszystkie witraże (skutek wysadzenia mostów na Wiśle).



▮ Murowane zwieńczenie wieży kościoła po pożarze w 1982 r. (2025), fot. Anna Zielińska

Wnętrze fary zostało w latach siedemdziesiątych XX w. całościowo odnowione przez ówczesnego proboszcza, ks. Wacława Preisa (1950–1987). Wyposażenie kościoła nie ucierpiało znacząco podczas pożaru, który wybuchł 29 sierpnia 1982 r. w drewnianej części wieży, a następnie objął również dach świątyni. Po pożarze, dzięki zaangażowaniu wikariusza parafii, a niedługo później jej proboszcza, ks. prałata Piotra Wysgi (1988–2016), wieża otrzymała nowe, murowane zwieńczenie. Naprawiono więźbę dachową, ufundowano organy oraz cztery dzwony: „Maryja”, „Odkupiciel Człowieka”, „Jan Paweł II” i „Wacław”.

Ksiądz Wysga stał się niestrudzonego konserwatorem kościoła i mecenasem sztuki przez ponad dwie dekady. Z jego inicjatywy ukazał się przewodnik prezentujący historię kościoła oraz zachowane w nim do dziś liczne zabytki sztuki sakralnej. Po jego przejściu na emeryturę proboszczem fary został ks. Adam Gadomski (2016–2024), a obecnie proboszczem jest ks. dr Łukasz Kątny (od 2024).

Fara Podwyższenia Krzyża Świętego w Tczewie jest bez wątpienia jednym z cenniejszych zabytków gotyckiej architektury sakralnej na Pomorzu Gdańskim. Jej rangę podnosi bogate i dobrze zachowane wyposażenie o wysokiej wartości artystycznej i historycznej. ■



Szwedzki okręt królewski „Vasa”, źródło: Wikimedia

SEWERYN PAUCH

## REFLEKSJE Z OKRĘTEM „VASA” W TLE

**D**la historii relacji polsko-szwedzkich w XVII w. istotne znaczenie miała wojna toczona w latach 1626–1629. Duża część ówczesnych działań zbrojnych prowadzona była na dzisiejszym Pomorzu Gdańskim, a więc m.in. na Kociewiu. Flota szwedzka składała się z ponad 100 okrętów. W początku lipca 1626 r. dopłynęła ona do Piławy, a wojsko wyruszyło w kierunku Gdańska, zajmując po drodze Braniewo, Frombork, Elbląg, Ornetę i Malbork. Na czele wojsk szwedzkich stał król Gustaw II Adolf. Na zachód od Wisły Szwedzi opanowali szereg miejscowości, w tym Tczew i Gniew, a jedynym niezdobytym miastem pozostał Gdańsk. Nie mogąc go zdobyć, Gustaw II Adolf podjął decyzję o blokowaniu potężnego miasta. Z odsieczą

ruszył król Rzeczypospolitej Zygmunt III Waza. Wkrótce doszło do starcia między oboma władcami, znanego jako bitwa pod Gniewem. Miała ona miejsce w dniach 22 września–1 października 1626 r. Doszło do niej na terenie Niziny Walichnowskiej, w okolicy wsi Gronowo. Wynik tego starcia należy uznać za nierozstrzygnięty.

Szukając przyczyn wojny o ujście Wisły (1626–1629), należy wspomnieć, że Zygmunt III Waza realnie, zaś później formalnie, był królem Szwecji. Tron w tym kraju objął po śmierci swego ojca Jana III Wazy w 1592 r. Protestancka opozycja w Szwecji była przeciwna katolickiemu królowi Zygmuntowi, co ostatecznie doprowadziło do jego detronizacji w 1599 r. Później Zygmunt nie mógł przebywać w Szwecji, ale for-

malnie uważał się za króla tego kraju i także się tytułował. To działanie, a więc używanie tytułu króla Szwecji, stało się m.in. przyczyną wspomnianego konfliktu polsko-szwedzkiego. Oczywiście był też inny powód, jak dążenie Szwecji do opanowania wybrzeży Bałtyku. Należy nadmienić, że obaj władcy, a więc król Szwecji – Gustaw II Adolf oraz władca



▶ Gustaw II Adolf (1594–1632), Nationalmuseum (Stockholm), źródło: Wikipedia

Rzeczypospolitej Zygmunt III Waza, byli najbliższymi kuzynami. Ojcem pierwszego był Karol IX Waza (1550–1611), zaś drugiego jego przyrodni brat Jan III Waza (1537–1592), syn Gustawa I Wazy i jego drugiej żony Małgorzaty Leijonhufvud. Obaj byli królami Szwecji: pierwszy w latach 1604–1611, drugi w latach 1569–1592.

W czasie trwania owego konfliktu Szwedzi zaczęli w 1626 r. budowę okrętu „Vasa”. Gustaw II Adolf nalegał na szybkie wprowadzenie statku do żeglugi. W jego budowę zaangażowano 400 mężczyzn i kobiet.

„Vasa” miał trzy maszty, dziesięć żagli, 52 m wysokości i 69 m długości, a ważył 1200 t. Wyposażony został w 64 armaty, więc był ważnym okrętem w szwedzkiej flocie wojennej.

Został zwodowany 10 sierpnia 1628 r. w Sztokholmie. Gdy odbił od brzegu, otwory strzelnicze były otwarte, wszystkie armaty skierowane nazewnątrz, oddano salwę honorową. Gdy okręt przepłynął 1200 m, po kilku podmuchach wiatru przechylił się na bok. Do środka zaczęła wdzierać się woda przez otwory strzelnicze i okręt „Vasa” zatonął.

Ze 150 osób znajdujących się na pokładzie życie straciło przynajmniej 30. Przyczyną katastrofy były błędy konstrukcyjne. Okręt był zbyt ciężki na linii wodnej i nie mógł się wyprostować, by odzyskać równowagę po tym, jak przechylił go wiatr.

W okresie wojny flota miała dla Szwecji zasadnicze znaczenie. To dzięki niej można było transportować

na Bałtyku wojsko, broń i zapasy. Flota pozwalała też kontrolować wybrzeże i polskie porty. Ukończenie okrętu „Vasa” miało więc istotne znaczenie, m.in. także z tego powodu, że wcześniej – w bitwie pod Oliwą – zatoneły dwa okręty zniszczone przez wojska Rzeczypospolitej. Nowy galeon miał wchodzić w skład sił rezerwowych, które planowano wkrótce wysłać ku wybrzeżom polskiego Pomorza.

Podczas wojny o ujście Wisły pobyt Szwedów na Kociewiu odcisnął swoje piętno m.in. na pelplińskich cystersach. Z bardzo interesującego źródła historycznego, jakim jest tzw. „Kronika Pelplińska”, dowiadujemy się szczegółów na temat pobytu Gustawa II Adolfa w Pelplinie. Kronikarz zanotował:

„O. opat z konwentem o tym usłyszawszy [że Szwedzi w lipcu zajęli Prusy – S.P.] i widząc, że nikt mu nie przeszkadza, aby bracia nasi razem z dobrami nie stali się łupem wroga, wysłał ich do Polski do różnych klasztorów, jak w takim wielkim zamieszaniu i trudnej sytuacji bywa, wyznaczwszy im o. Jerzego

Kletnera, podprzeora, jako przewodnika i przełożonego. Aby zaś klasztor nie był całkiem ogołocony, dwaj konwersi, pozostawieni br. Jan Koronowski i Tomasz Margello, byli stróżami murów. Tymczasem wróg, nie widząc żadnych przeszkód, swoje wojsko przerzucił przez Wisłę, żołnierzy polskich, jeśli gdzieś byli, wyrzucił z ich siedzib, twierdzą tczewską i gniewską zajął i zaczął swobodnie robić wypadki na wsze strony”.

Tak wszystko wokoło zajawszy, w końcu przybył na początku sierpnia sam król szwedzki do klasztoru w Pelplinie, w którym nikogo oprócz br. Tomasza, konwersa (drugi bowiem konwers, strachem zdjęty, w wodzie się ukrył po szyję), nie znalazłszy, zaraz kazał mu być spokojnym i dobrej myśli, a te słowa jakby go ze snu obudziły; cały był bowiem przerażony, dość odważnie ze swoją prostotą go pozdrowił. Król krótko zapytał o braci, zdziwiony nieobecnością kazał się oprowadzić po klasztorze, aby zbadać układ i rozkład wewnętrzny, jakie ma sprzęty kościelne i ozdoby. Gdy przyszedł do kościoła, zastał go zamkniętą, a gdy konwers nie miał kluczy lub tak szybko nie umiał ich znaleźć, nie dokonując żadnego gwałtu, przez sypialnię wszedł do kościoła i, obszedłszy ze świtą mu towarzyszącą, zbadał wszystkie ołtarze, a niektóre były bardzo proste i skromne, szukał obrazów i pytał o historię. W końcu, doszedłszy do wielkiego ołtarza, podniósł oczy na obraz, zapytał, który z tych królewskich postaci jest jego stryjem. Gdy go konwers wskazał, bardzo wychwalał sztukę w wyrażeniu twarzy takiego bohatera wobec wszystkich komilitonów i innych, aby nikt w niczym klasztorowi nie szkodził albo nie ukradł, poważnie przykazał. Wreszcie tą samą drogą przez sypialnię wycofał się. Tak w obecności króla klasztor nie

odczuł żadnej wrogości. Ale potem, gdy zabrakło króla, zabrakło i jego rozkazu. Dlatego zaledwie znajdowało się wśród przybyszów takiego, który by odchodził z pustymi rękami”.

W dalszej części kroniki następuje opis i wykaz tego, co Szwedzi wykradli i wywieźli z Pelplina.

Adolf Gustaw przybył do Pelplina 4 sierpnia 1626 r., zwiedziony plotkami o szczerzłotym ołtarzu w klasztorze. Ów obraz w głównym ołtarzu katedry w Pelplinie, który podziwiał szwedzki władca, to dzieło autorstwa Hermana Hana. „Koronację Najświętszej Marii Panny” artysta malarz ukończył w 1624 r., a w 1626 r. była już osadzona w ołtarzu. Na obrazie w kolejnych rzędach, poczynając od góry, przedstawiono szereg postaci w określonej hierarchii, przy czym w dolnej partii sportretowano ówczesnych dostojników świeckich i duchownych. Wśród nich znajduje się Zygmunt III Waza. W tym miejscu należy zaznaczyć, że w tłumaczeniu, z którego korzystałem, mowa jest o tym, że Gustaw II Adolf zapytał, która postać jest jego stryjem. Zapewne chodziło jednak o kuzyna – wspomnianego władcę Rzeczypospolitej.

Powróćmy do historii okrętu „Vasa”, który przeleżał na dnie Bałtyku przez 333 lata. Został odnaleziony opodal niewielkiej wyspy Beckholmen 25 sierpnia 1956 r. przez poszukiwacza wraków statków na terenie archipelagu sztokholmskiego, Andersa Franzéna.

Działania zmierzające do wydobycia okrętu, który leżał na głębokości ponad 30 metrów, realizowano w latach 1957–1961. Wrak wraz z 14 tysiącami luźnych drewnianych części udało się wydobyć na powierzchnię 24 kwietnia 1961 r. Od tamtego czasu aż do dziś (a zapewne także w przyszłości) szereg specjalistów pracował nad jego konserwacją. Obecnie wrak statku znajduje się w specjalnie wybudowanym „Vasa Museet” w Sztokholmie.



▮ Karykatura polskiego szlachcica jako ozdoba królewskiego okrętu „Vasa”, fot. własne

Co ciekawsze, wnioski, jakie wyciągnięto z badań, są następujące:

- ▮ wydobyty galeon udało się zrekonstruować w ponad 90 procentach z oryginalnych części i materiałów,
- ▮ był to jeden z największych, najlepiej uzbrojonych i najpiękniejszych okrętów wojennych z tamtej epoki,
- ▮ jego twórcy nie posiadali wiedzy, która pozwalała na budowę tak ogromnych okrętów; dlatego doszło do tragedii,
- ▮ na rufie okrętu (z obu stron) znajduje się rzeźba polskiego szlachcica.

Powyższe przykłady wybrałem sugestywnie, gdyż istnieje szereg innych ciekawostek związanych z owym statkiem. Szczególną uwagę należy zwrócić na ostatnią z wymienionych. Polscy notable zostali tak przedstawieni, aby dla ówczesnych Szwedów czytelne było, że mają do czynienia ze śmiertelnym wrogiem. Karykaturę polskiego szlachcica skulonego pod ławką opisy muzealne opatrują komentarzem, że miała ona ilustrować kogoś pogardzanego, upokorzonego i niegodnego. Obraz ten może kojarzyć się z polską tradycją, która nakazywała, by oszczerca wczłogał się pod ławkę, zaszczekał jak pies trzy razy i dopiero wtedy

błagał o litość. Rzeźba polskiego szlachcica miała mobilizować załogę do spokorzenia Polaków, odarcia ich z wszelkiej godności. Jeszcze inne tłumaczenie mówi o tym, że owo przedstawienie wroga zostało tak wymyślone, aby marynarz galeonu „Vasa” widział je, gdy siedział na sedesie, co stanowiło podwójne upokorzenie.

Dzisiaj możemy podziwiać XVII-wieczną chlubę szwedzkiej floty wojennej. Z drugiej strony wyobrażamy sobie, jak dawna propaganda szwedzka przedstawiała Polaków. Ta wizja była najpewniej inspirowana przez samego szwedzkiego monarchę. Mamy tu do czynienia z interesującym wątkiem, który pozwala odsłonić rąbek psychologicznego portretu władcy. Wybitny dowódca i taktyk potrafił dostrzec piękno sztuki sakralnej i docenić kunszt malarski Hermana Hana. Podczas opisanej wyżej wizyty w pelplińskim opactwie król zakazał żołnierzom dokonywania jakichkolwiek kradzieży i zniszczeń.

Na koniec rodzi się pytanie: co by było, gdyby jednak „Vasa” nie zatonął i został włączony w skład floty królewskiej? Czy miałby wpływ na przebieg konfliktu? Tego już się nie dowiemy. ▀

## ARCHITEKT KARL FRIEDRICH SCHINKEL NA KOCIEWSKIM POLU

**N**a ziemi starogardzkiej znajduje się jeden z mniej znanych, lecz niezwykle cennych zabytków architektury sakralnej – kościół pw. św. Anny w Borzechowie, położony około 15 kilometrów na południowy zachód od Starogardu Gdańskiego. Usytuowana na skraju wsi świątynia zwrócona jest ku szerokiej przestrzeni kociewskich pól i lasów. Ta zabytkowa budowla – o czym mało kto wie – stanowi cenny przykład twórczości jednego z najwybitniejszych architektów niemieckiego klasycyzmu, Karla Friedricha Schinkla (1781–1841).

### Mistrz pruskiej architektury

Karl Friedrich Schinkel to jedna z najważniejszych postaci dla rozwoju architektury pruskiej pierwszej połowy XIX w., postrzegany jako jeden z głównych protoplastów modernizmu i nowoczesnej myśli konserwatorskiej. Architekt, urbanista, konserwator zabytków, projektant mebli i rzemieślnik artystycznego oraz malarz, urodził się w Neuruppin w Brandenburgii i zmarł w Berlinie, pozostawiając po sobie niezwykle bogate dziedzictwo architektoniczne. Był jednym z wybitniejszych twórców klasycyzmu w Królestwie Prus, tworzącym także w stylu neogotyckim i arkadowym (styl okrągło-łukowy).

„Sztuka nie ma wartości, jeśli nie jest nowa” – mawiał architekt. Mistrz klasycyzmu i neogotyku połączył w swoich projektach elegancję antycznych form z nowoczesnością przemysłowej epoki. Jego neogotyckie realizacje, wzbogacone elementami angielskiej architektury przemysłowej,

tworzą unikalne dzieła – kościoły i pałace, które niekiedy przypominają szlacheckie ceglane fabryki.

Z kolei klasycystyczny styl Schinkla nawiązywał bardziej do wzorców greckich niż rzymskich, co było świadomym wyborem artystycznym. Wzorce rzymskie kojarzone były bowiem w jego czasach z francuską okupacją Napoleona, podczas gdy architektura grecka symbolizowała ideały wolności i demokracji.

W 1810 r. Karl F. Schinkel objął stanowisko urzędnika odpowiedzialnego m.in. za resort budowy kościołów w Wyższej Deputacji Budowlanej (Oberbaudeputation) w Prusach. Dwadzieścia lat później został jej dyrektorem. To właśnie w ramach tej funkcji nadzorował projekty budowlane w terytorialnie ekspansywnych wówczas Prusach – od Renu po Królewiec.

Architekt miał pewne związki z Pomorzem, choć nie było to jego główne miejsce działania. Przykładem jego pracy na tych terenach jest projekt pałacu w Ulkowych koło Pszczółek z 1806 r. (niezachowany) dla gdańskiego senatora Abrahama Ludwiga Muhla. Schinkel jest również autorem projektów: kościoła ewangelickiego w Gdańsku Orunii (1819, w stylu neogotyckim, obecnie kościół katolicki pw. św. Jana Bosko), przebudowy gmachu dawnego Gimnazjum Miejskiego (1834–1837) przy ulicy Lastadia 2 w Gdańsku oraz kościoła katolickiego w Jastarni (1828, niezrealizowany). Opracował także projekt przebudowy zespołu budynków koszarowych w Starogardzie Gdańskim (1829) – projekt powstał po klęskach militarnych

Napoleona. Dziś budynki są znacznie zniekształcone i słabo przypominają swój pierwotny wygląd.

Na terenie obecnej Polski, poza wspomnianym Pomorzem Gdańskim – na Warmii, Pomorzu Zachodnim oraz w Wielkopolsce – znajduje się wiele realizacji Schinkla, w tym najciekawsza: drewniany pałac myśliwski książąt Radziwiłłów w Antoninie, wybudowany w latach 1822–1824. Ponadto jest on uważany za pioniera naukowego podejścia do ochrony i konserwacji zabytków. Postulował wykonywanie inwentaryzacji przed rozpoczęciem prac konserwatorskich, co miało zastosowanie również w jego pracach na Pomorzu. Działalność Schinkla na polu ochrony zabytków odegrała ważną rolę w ugruntowaniu idei restauracji zamku w Malborku, którego rozbiórkę prowadzono na przełomie XVIII i XIX w., aż do jej wstrzymania w 1804 r.

### Kościół i plebania w Borzechowie – projekt mistrza

W kolekcji Gabinetu Rycin (Kupferstichkabinett), stanowiącego część Państwowych Muzeów w Berlinie, przechowywane są oryginalne projekty kościoła i plebanii w Borzechowie sporządzone przez Schinkla w 1827 r. Oba projekty powstały w głównym okresie twórczym architekta, który przypadał na lata 1809–1840, za panowania króla Prus

Fryderyka Wilhelma III. Do najważniejszych dzieł architekta z tego okresu należą: Neue Wache przy Unter den Linden (1816–1818), Schauspielhaus na Gendarmenmarkt (1818–1821), Friedrichswerdersche Kirche (1824–1830), Altes Museum (1823–1830) oraz Bauakademie (1832–1836) w Berlinie.

Plany budowy kościoła dla zboru protestanckiego założonego w 1820 r. zostały



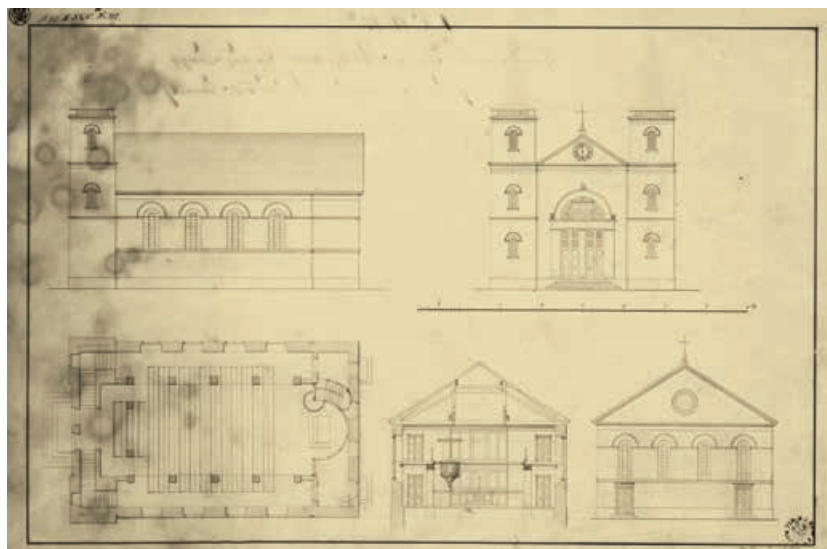
► Jedna z najciekawszych realizacji Schinkla w Polsce: drewniany pałac myśliwski księcia Antoniego Radziwiłła w Antoninie, wybudowany w latach 1822–1824 (źródło: Wikipedia)

przedłożone Wyższej Deputacji Budowlanej (Oberbaudeputation) do rewizji w 1827 r. Schinkel odrzucił te plany i opracował kontrprojekt, który został wybrany do realizacji. W rezultacie powstał stosunkowo szeroki budynek kościoła z czterema osiami okiennymi na długiej ścianie i wschodnim szczycie oraz dwiema niskimi wieżami bocznymi z płaskimi dachami. Pomiedzy wieżami znajduje się wysoki portal z okrągłym frontonem (tympanonem). Kościół jest prostokątnym,

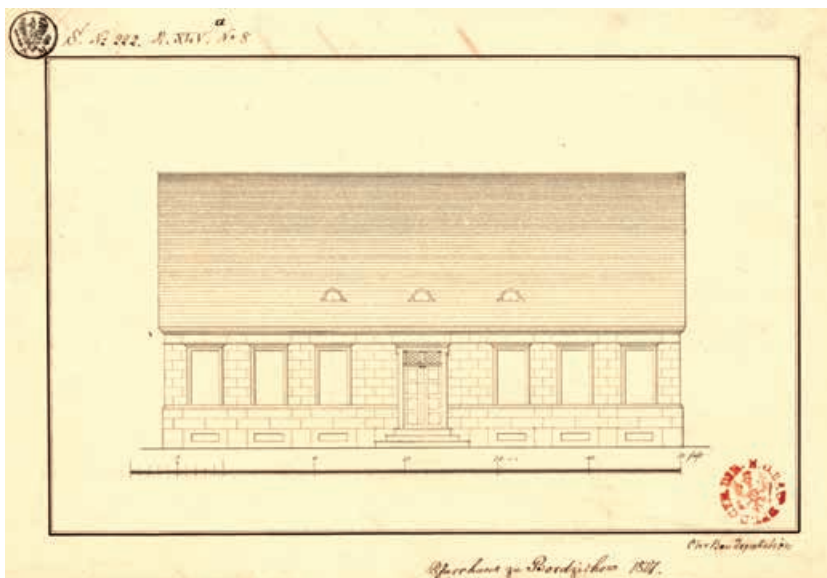
otynkowanym budynkiem w stylu klasycystycznym, przykrytym dwuspadowym dachem. Formy dekoracyjne ograniczają się do tynkowanych ceramicznych elementów dekoracyjnych w postaci fryzów, gzymsów i charakterystycznych dla twórczości projektanta elementów, takich jak ceglane, półkolisty opaski nadprożowe otworów okiennych. Król Fryderyk Wilhelm III dołożył 7000 talarów do kosztów, które oszacowano na 7943 talary.

W latach 1913–1914 nawę przedłużono o dwie osie okienne, a nad chórem wzniesiono kolejną dzwonnice. Kościół został uszkodzony podczas II wojny światowej. Kiedy został odbudowany, wieża nad prezbiterium została ponownie usunięta, natomiast dwie wieże od frontu otrzymały dodatkową kondygnację i ośmioboczne, spiczaste iglice.

W latach pięćdziesiątych XX w. nadbudowano wieże frontowe o jedną kondygnację, wieńcząc je wysokimi hełmami. W tym okresie dokonano adaptacji wnętrza kościoła na potrzeby kościoła katolickiego, likwidując empory boczne i umieszczając polichromię na suficie nawy. Z kolei w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. absydę prezbiterium, jak również fronton portalu głównego, udekorowano mozaikami. Zegar na fasadzie frontowej zastąpiono oknem witrażowym.



▮ Fasada kościoła pw. św. Anny w Borzechowie, oryginalny projekt kościoła w Borzechowie sporządzony przez Karla Friedricha Schinkla w 1827 r., Kupferstichkabinett, Staatliche Museen zu Berlin



▮ Oryginalny projekt plebanii w Borzechowie sporządzony przez Karla Friedricha Schinkla w 1827 r., Kupferstichkabinett, Staatliche Museen zu Berlin

Plebania, zlokalizowana w odległości kilku metrów na południe od świątyni, została zaprojektowana również w stylu klasycystycznym. Elewację frontową zdobiła dekoracja imitująca regularne ciosy kamienne, określana mianem boniowania. W osi głównej budynku pierwotnie usytuowane było wejście główne zwieńczone świetlikiem. W konstrukcji dachu architekt zastosował trzy małe owalne okna dachowe. Wszystkie elementy dekoracyjne uległy destrukcji, w wyniku czego obecna



▀ Fasada kościoła pw. św. Anny w Borzechowie (źródło: fot. własna)

architektura plebanii znacząco odbiega od swojej pierwotnej formy stylistycznej.

#### Wpływ na lokalną architekturę

Zrealizowane projekty architektoniczne Schinkla miały bardzo duży wpływ na ukształtowanie estetyczne innych architektów i na architekturę lokalną. Widoczne jest to w wielu ważnych dla regionu realizacjach, na przykład: gmachu Sądu Powiatowego w Tczewie (1847; obecnie siedziba Miejskiej Biblioteki Publicznej) z wykorzystaniem stylu arkadowego, zespole młynów (1874) przy Pałacu Wiechertów w Starogardzie Gdańskim, zabudowaniach gospodarczych (1862) w zespole pałacowo

-folwarcznym majątku rodziny Sierakowskich w Waplewie Wielkim wraz z kaplicą przypałacową (1873) autorstwa urodzonego w Starogardzie Gdańskim architekta Johanna Eduarda Jacobsthaala (1839–1902) – również utrzymanych w tym stylu.

Dziedzictwo Schinkla na ziemiach północnych, choć stanowi przykład niemieckiej i ewangelickiej obecności na Pomorzu Gdańskim, pozostaje żywym świadectwem epoki, w której pruska administracja łączyła praktyczne potrzeby z wysokimi ambicjami artystycznymi, pozostawiając budowle, które do dziś stanowią cenny element kociewskiego krajobrazu. ■

## BISKUP ANASTAZY SEDLAG ZAŁOŻYCIEL COLLEGIUM MARIANUM

**B**iskup Anastazy Sedlag urodził się 23 kwietnia 1787 r. w Dziećmierowicach na Górnym Śląsku. Ukończył gimnazjum w Głubczycach, a potem Seminarium Duchowne we Wrocławiu, gdzie 16 czerwca 1810 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Służbę duszpasterską rozpoczął w Nysie, potem w Prószkowie. Przez dłuższy czas był proboszczem w Opolu, a następnie radcą szkolnym.

W 1831 r. kapituła wrocławska mianowała go honorowym kanonikiem. Natomiast w 1833 r. został kanonikiem diecezji chełmińskiej i w tym samym roku kapituła pelplińska wybrała go na biskupa. Konsekracja odbyła się w Poznaniu 18 maja, a uroczysty ingres do kościoła katedralnego w Pelplinie 14 czerwca 1834 r.

Niemale są zasługi biskupa Sedlaga dla diecezji chełmińskiej. Z jego inicjatywy powstały trzy nowe parafie w Gdańsku: przy kościele św. Józefa, św. Mikołaja i św. Brygidy, założono nową parafię w Cekcynie oraz zreorganizowano istniejące już w Lubichowie i Wudzyńcu.

Jemu wreszcie diecezja chełmińska zawdzięcza otwarcie pierwszego zakładu naukowego w Pelplinie, który zdobył miano „kuźni polskości” w zaborze pruskim. W podaniu skierowanym 11 października 1834 r. do ministra oświaty biskup uzasadniał potrzebę jej utworzenia brakiem ministrantów



i śpiewaków dla katedry. Trzeba bowiem pamiętać, że Pelplin wówczas był niewielką wioską liczącą 394 mieszkańców, zatrudnionych głównie w dobrach klasztornych. Po długich staraniach biskup Sedlag 27 stycznia 1836 r. uzyskał zatwierdzenie „Statutu Szkoły”. Jej uroczyste otwarcie i poświęcenie miało

miejsce 6 kwietnia tegoż roku. W pierwszym okresie nosiła ona nazwę Zakładu Wychowawczego dla Chłopców lub także, jak ją określał statut, Szkoły Tumskiej i Śpiewaczej. Szkole tej biskup zapisał w testamencie prawie cały swój majątek. Od 1864 r. nosiła ona nazwę Collegium Marianum.

Biskup Sedlag przyczynił się także do powstania progimnazjum katolickiego w Wejherowie i domu chorych w Gdańsku pod opieką sióstr boromeuszek. Był także posłem do parlamentu we Frankfurcie.

Własnym kosztem wydał książki: „Katechizm diecezjalny”, „Książkę do modlitwy”, Piotra Skargi „Żywoty Świętych” i „Historię Pisma Świętego”, które podczas swoich wizytacji rozdawał bezpłatnie. Gromadząc cenne materiały i dokumenty dotyczące historii diecezji chełmińskiej, przysłużył się do wydania na ich podstawie zbioru dokumentów biskupstwa chełmińskiego.

Zmarł 23 września 1856 r. po dłuższej chorobie. Pochowany został w kościele katedralnym w Pelplinie. ■

## SŁUŻBA ŚLEDICZA W KOMENDZIE POWIATOWEJ POLICJI PAŃSTWOWEJ W STAROGARDZIE GDAŃSKIM

Jednym z najważniejszych zadań w dziele odbudowy odrodzonego Państwa Polskiego było stworzenie służb mających za zadanie zapewnienie bezpieczeństwa obywatelom oraz zwalczanie pospolitej przestępczości. Powyższe zadanie wiązało się zarówno ze stworzeniem struktur, jak i zapewnieniem właściwych warunków służby dla funkcjonariuszy. W niniejszym artykule zamierzam przedstawić strukturę oraz funkcjonowanie służby śledczej na terenie powiatu starogardzkiego, wydzielonej komórki organizacyjnej do zwalczania przestępczości pospolitej<sup>1</sup>.

Służba śledcza Policji Państwowej, jako wyspecjalizowana formacja mająca na celu zwalczanie przestępczości kryminalnej, została oficjalnie powołana rozkazem Komendanta Głównego z dnia 3 listopada 1919 r., na mocy którego utworzono Urzędy Śledczo-Policyjne oraz Ekspozytury I, II, III i IV rzędu<sup>2</sup>.

Początkowo były one bezpośrednio podporządkowane Komendantowi Okręgo-

wemu, natomiast Komendant Powiatowy odpowiadał jedynie za bezpośredni nadzór i uzbrojenie. Struktura ta w latach 1919–1926 często ulegała jednak zmianom. Ostatecznie na terenie całej Polski została ustalona w sierpniu 1926 r., kiedy to zgodnie z rozkazem Komendanta Głównego Urzędy Policyjno-Śledcze zastąpiono urzędami śledczymi, a Ekspozytury Śledcze włączono jako wydziały śledcze do komend powiatowych<sup>3</sup>. W większych miastach z wywiadowców tworzono także wyspecjalizowane brygady zajmujące się ściganiem określonych kategorii przestępstw<sup>4</sup>.

W Starogardzie Gdańskim Ekspozytura Policji Śledczej istniała w latach 1920–1922. W okresie tym służyło w niej czterech policjantów: kierownik, starszy wywiadowca, dwóch wywiadowców oraz jeden funkcjonariusz pełniący jednocześnie funkcję daktyloskopa i fotografa<sup>5</sup>. Początkowo przewidywano jej funkcjonowanie jedynie do 1922 r.

31 sierpnia 1922 r. została ona zlikwidowana, a pełniący w niej służbę policjanci przeniesieni do Tczewa<sup>6</sup>. Odtąd to Ekspozytura Policji Śledczej w Tczewie miała przejąć

<sup>1</sup> W przygotowywaniu artykułu opierałem się przede wszystkim na materiałach archiwalnych zgromadzonych w zespołach Komendy Okręgowej Policji Państwowej w Toruniu oraz Komendy Powiatowej Policji w Starogardzie Gdańskim, przechowywanych w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy. Wśród opracowań dotyczących tego zagadnienia korzystałem głównie z pracy Roberta Litwińskiego: *Korpus Policji w II Rzeczypospolitej. Służba i życie prywatne*, Lublin 2007.

<sup>2</sup> B. Sprenkel, *Policja państwowa a przestępczość w powiecie włocławskim w latach 1919–1939*, Włocławek 2006, s. 40.

<sup>3</sup> Tamże, s. 41; zob. również A. Pełpoński, *Policja państwowa w systemie bezpieczeństwa Drugiej Rzeczypospolitej*, Szczytno 1991, s. 111.

<sup>4</sup> R. Litwiński, *Korpus Policji w II Rzeczypospolitej. Służba i życie prywatne*, Lublin 2007, s. 317.

<sup>5</sup> APG, KPPP w Starogardzie Gdańskim, Rozkazy, Okólniki, Raporty 1921, 47/1, s. 107–113.

<sup>6</sup> APB, KOPP w Toruniu, Rozkazy Komendy Okręgowej Policji Państwowej w Toruniu 1922–1923, 157/15, s. 237.



► Umundurowanie przodownika, starszego posterunkowego i posterunkowego Policji Państwowej w okresie międzywojennym

całość prac związanych ze ściganiem najcięższych przestępstw. Z tego rozwiązania zrezygnowano jednak już w styczniu 1923 r., kiedy przy Komendanturze w Starogardzie ustanowiono posterunek policji śledczej, na którym służbę śledczą pełnił jeden starszy posterunkowy i jeden posterunkowy<sup>7</sup>. Posterunek ten został najprawdopodobniej

zlikwidowany w 1926 r. w ramach zmian w całej strukturze służby śledczej, a służący na nim policjanci wcieleni jako odrębny wydział do Komendantury.

Brak źródeł uniemożliwia ustalenie personaliów wszystkich funkcjonariuszy służby śledczej z powiatu starogardzkiego, niemniej z dostępnych materiałów wynika, że w okresie od 1920 do 1939 r. służyli tam:

- St. post. Jan Balcer – 1920–1922;

<sup>7</sup> Tamże, s. 206.

- ▶ St. post. Walenty Iwański – 1920–1926;
- ▶ St. post. Leopold Jabłonowski – 1920–1922;
- ▶ Post. Jakub Włoch – 1927;
- ▶ St. post. Aleksander Otlewski – 1921–1934;
- ▶ St. post. Zygmunt Borkowski – 1930–1939;
- ▶ Przod. Jan Toplewski – 1932–1934;
- ▶ Post. Jan Doleżek – 1935–1937;
- ▶ Post. Franciszek Pawlik – 1938–1939;
- ▶ Przod. Józef Pietrzak – ok. 1931–1937;
- ▶ St. przod. Stefan Teleżyński – 1937–1939.

W pierwszym okresie istnienia komendy funkcjonariusze służby śledczej rekrutowali się z Brygady Żandarmerii Krajowej – formacji, która do 1920 r. zajmowała się ochroną bezpieczeństwa.

Na szczególne wyróżnienie zasługują tu pochodzący z Wielkopolski st. post. Jan Balcer oraz st. post. Walenty Iwański, którzy przez przełożonych byli oceniani jako zdolni śledczy, mający na swoim koncie liczne sukcesy w zwalczaniu przestępczości<sup>8</sup>.

W późniejszych latach na terenie powiatu starogardzkiego służyli śledczy przenoszeni do Komendy z obszaru praktycznie całej Rzeczypospolitej, często bezpośrednio po ukończeniu szkoły policyjnej, jak miało to miejsce w przypadku st. post. sł. Zygmunta Borkowskiego, pochodzącego spod Częstochowy<sup>9</sup>.

W okresie od 1921 do 1939 r. na Komendzie służyło średnio trzech funkcjonariuszy służby śledczej. Obsada Komendy ulegała ciągłym zmianom ze względu na odejścia ze służby oraz częste przeniesienia służbowe, i to zarówno w ramach województwa pomorskiego, jak i całego kraju.

Była to liczba oczywiście zbyt mała, biorąc pod uwagę liczbę ludności oraz powierzchnię powiatu starogardzkiego. Na przykład w 1938 r. w powiecie o powierzchni 126,72

km<sup>2</sup> mieszkało 74.500 mieszkańców, w tym: 3895 Niemców, 151 Żydów, 56 bezpaństwowców i 17 Ukraińców. W całym powiecie na jednego policjanta przypadało więc od 1 772 do 3592 mieszkańców<sup>10</sup>.

Pewne wyobrażenie o tym, jak wyglądała służba oraz funkcjonowanie służby śledczej w powiecie, dają protokoły kontroli Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Starogardzie Gdańskim z lat 1933–1938, które znajdują się w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy.

Zgodnie z protokołem z kontroli przeprowadzonej 23–24 maja 1933 r. przez nadkom. Stanisława Szurę z Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Tczewie wynika, że na Komendzie starogardzkiej służyło trzech funkcjonariuszy służby śledczej, z czego post. służby śledczej Dąbrowski miał zajmować się sprawami politycznymi, a przod. Jan Toplewski oraz post. sł. śl. Zygmunt Borkowski prowadzili sprawy kryminalne.

W protokole podkreślono, że wszyscy funkcjonariusze ukończyli specjalistyczne szkolenia w zakresie służby śledczej, w tym również w szkole policyjnej w Wielkich Mostach. Na Komendzie prowadzono także szkolenia wewnętrzne, a wśród policjantów widoczne było duże zaangażowanie i chęć poszerzania wiedzy. Uznano również, że warunki lokalowe oraz wyposażenie jednostki były bardzo dobre. Na stanie znajdowało się sześć stacji daktyloskopijnych, po jednej na każdy posterunek w powiecie, a także urządzono atelier fotograficzne. Na wyposażeniu Komendy znajdował się również neseser śledczy, używany we wszystkich ważniejszych sprawach. Policjanci uzbrojeni byli w rewolwery Ortgeis i Meljor. Jedynym problemem, na który zwrócono uwagę, był natomiast brak środków lokomocji.

Podkreślono również, że kancelaria była prowadzona zgodnie z przepisami, z udziałem na teczki i bez zaległości, prowadzono

<sup>8</sup> APB, Okręgowa Komenda Policji Państwowej w Toruniu, Akta osobowe Jan Balcer 157/421; APB, Okręgowa Komenda Policji Państwowej w Toruniu, Akta osobowe Walenty Iwański 157/755.

<sup>9</sup> Komenda Główna Policji Państwowej, Rozkazy Komendanta Głównego PP, sygn. akt 349/12 1930, s. 72.

<sup>10</sup> Tamże, s. 168.



Legitymacja służbowa nr 812 z 1 lutego 1920 r. posterunkowego Komendy Policji Powiatowej w Starogardzie, Jana Nowaczyka, źródło: zbiory Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, fot. Jakub Borkowicz



Legitymacja służbowa żandarmeria z 1919 r. posterunkowego Jana Nowaczyka Komendy Policji Powiatowej w Starogardzie, źródło: zbiory Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, fot. Jakub Borkowicz



▶ Dawny budynek Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Starogardzie Gdańskim, przy której w latach międzywojennych funkcjonował posterunek policji śledczej, fot. Jakub Borkowicz

kartoteki terytorialne oraz podręczny atlas fotograficzny, a wykrywalność kradzieży wynosiła 65%<sup>11</sup>.

W kolejnym protokole kontroli z 19 grudnia 1935 r. wskazano na niską wykrywalność przestępstw, która oscylowała w granicach 40–50%. Wskazano również na małą liczbę delegacji śledczych z Komendy do powiatu, gdyż w 1935 r. było ich jedynie dziewięć. Według Komendanta Powiatowego, kom. Pawła Tuza, powyższe wynikało ze zbyt małej liczby funkcjonariuszy na posterunkach oraz braku środków na delegacje. Zaznaczono również, że spośród funkcjonariuszy służby śledczej jedynie post. Borkowski mógł być wysyłany w delegację w celu prowadzenia spraw, ponieważ przod. Pietrzak przebywał na szkoleniach, a post. Doleżek był zbyt młody i niedoświadczony.

Jednocześnie kontrolujący wskazali na wysokie kwalifikacje policjantów służących na Komendzie, w tym w szczególności przod. sł. śl. Józefa Pietrzaka, który był

zastępcą komendanta oraz kierował referatem śledczym. W protokole kontroli polecono, aby prowadził na Komendzie szkolenia z zakresu służby śledczej. Oprócz niego do służby śledczej należeli w tym okresie post. sł. śl. Zygmunt Borkowski oraz post. sł. śl. Jan Doleżek<sup>12</sup>.

Analogiczne wnioski dotyczące zbyt małej liczby funkcjonariuszy oraz zbyt niskich nakładów na Policję wynikają również z protokołu kontroli z dnia 27 kwietnia 1938 r., przeprowadzonej przez komisarza Romualda Kabulskiego. W tym okresie na Komendzie służyło tylko dwóch funkcjonariuszy służby śledczej: starszy przodownik Stefan Teleżyński, który zajmował się sprawami politycznymi, oraz st. post. sł. śl. Zygmunt Borkowski, który prowadził sprawy kryminalne. W protokole kontroli podkreślano konieczność zwiększenia liczby funkcjonariuszy oraz środków na dojazdy i delegacje. Wskazano również, że obaj funkcjonariusze mieli w powiecie dobrze zorganizowaną sieć informatorów. Borkowski zajmował się także daktyloskopią i wykonywaniem fotografii<sup>13</sup>.

Z protokołów wynika, że w Komendzie Powiatowej Policji w Starogardzie funkcjonowały dwa referaty służby śledczej: polityczny i kryminalny. Policjanci służący w tej jednostce byli na ogół dobrze wyposażeni i wyszkoleni. Skuteczność ich działań ograniczał jednak brak środków na dojazdy oraz delegacje na miejsce popełnienia przestępstwa, a także zbyt mała liczba śledczych pełniących tam służbę.

Tym bardziej należy się im szacunek i pamięć za zaangażowanie i wysiłek wkładany w walkę z przestępczością, która była utrapieniem dla ludności powiatu starogardzkiego. Śledczy byli również żywym dowodem na to, że odradzające się Państwo Polskie troszczy się o bezpieczeństwo obywateli. ■

<sup>11</sup> APB, UWP w Toruniu, Wydz. Bezp. Publ., Sprawy Policyjne, sygn. 4914, s. 54.

<sup>12</sup> APB, UWP w Toruniu, Wydz. Bezp. Publ., Sprawy Policyjne, sygn. 4914, s. 164–165.

<sup>13</sup> APB, UWP w Toruniu, Wydz. Bezp. Publ., Sprawy Policyjne 1937–1938, sygn. 4917, s. 168.



Tczew, Rynek

► Tczew, Rynek, ze zbiorów MBP w Tczewie

MICHAŁ MAKOWSKI

## POTENCJAŁ TCZEWSKIEGO RYNKU W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM\*

Określenie parametrów rynku tczewskiego po I wojnie światowej napotyka pewne trudności z powodu szczególności przestrzennej rynku oraz ograniczonej dostępności wiarygodnych danych z tego okresu. Wojna zakończyła się klęską polityczną i militarną Rzeszy Niemieckiej. Na mocy Traktatu Wersalskiego z 8 maja 1919 r. Tczew wraz z częścią Pomorza Gdańskiego, po 148 latach, został przyłączony do Polski. Władze polskie mianowały Władysława Orcholskiego komisarycznym burmistrzem Tczewa (27 grudnia 1919), będącego zasłużonym miejskim działaczem społecznym<sup>1</sup>.

\* Fragment artykułu autora pt. *Reklama wydawnicza w okresie międzywojennym*, opublikowanego na łamach periodyku „Media. Biznes. Kultura” nr 2 (17) 2024, s. 165–188.

Polskie władze wojskowe, powiatowe i miejskie tuż po objęciu władzy na przełomie stycznia i lutego 1920 r. podjęły liczne działania mające na celu zmianę przestrzeni miejskiej, usuwając rażące symbole niemieckiej dominacji, przede wszystkim godła, nazwy urzędów i nazwy ulic. Starosta tczewski polecił, aby właściciele prywatnych firm uzupełnili firmowe napisy co najmniej tak samo czytelnymi nazwami w języku polskim<sup>2</sup>.

Nowa sytuacja geopolityczna nadała Tczewowi znaczenie strategiczne jako węzeł ko-

<sup>1</sup> Zob. *Księga statystyczna miasta Tczewa na lata 1260–2010*, Urząd Statystyczny w Gdańsku, Urząd Miejski w Tczewie 2009, s. 54.

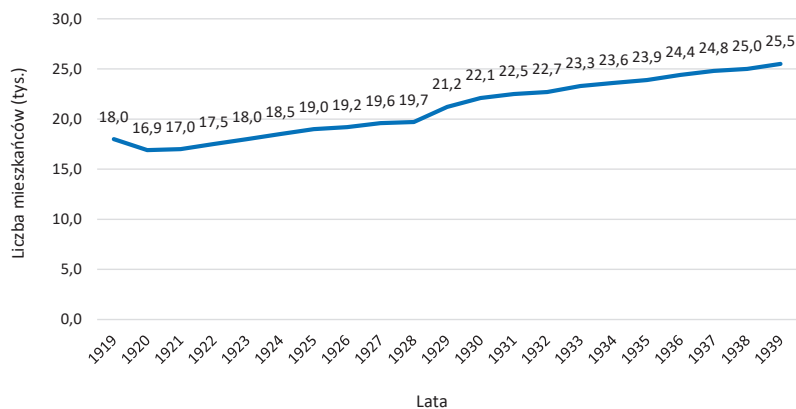
<sup>2</sup> Zarządzenie starosty z dn. 23 lutego 1920 r.; cyt. za: M. Strażewski, *Życie kulturalne w XIX–XX wieku. Życie kulturalne w Tczewie w okresie międzywojennym*, w: *Historia Tczewa*, red. W. Długokęcki, Kociewski Kantor Edytorski, Tczew 1998, s. 398.

munikacyjny, zapewniający dostęp do morza, realizację transportu kolejowego, a także transport rzeczny przez port na Wiśle. Warunki rozwoju były jednak trudne ze względu na skutki zahamowania gospodarczego okresu wojennego. Odpływ ludności niemieckiej, utrata kapitału i przerwanie relacji gospodarczych z Rzeszą spowodowały w pierwszych miesiącach 1920 r. poważne straty finansowe wśród miejscowych kupców<sup>3</sup>. Bezpowrotne ze-

rwanie relacji społeczno-gospodarczych z rynkami Rzeszy miało negatywny wpływ na zaopatrzenie w surowce, a także na wywóz wyrobów przemysłowych. Mimo trudności Tczew przezwyciężył kryzys dzięki integracji Pomorza z resztą odzyskanych ziem, co poprawiło warunki gospodarcze miasta.

Po włączeniu Tczewa do Polski rozpoczął się proces opuszczania miasta przez ludność pochodzenia niemieckiego oraz napływ ludności polskiej. Według ówczesnych danych, od marca 1920 r. do lutego 1921 r. miasto opuściły 7652 osoby, a przybyły 10.343 osoby. To wskazuje, że wyjechało ponad 42% ludności Tczewa, a liczba przybyłych osób przekroczyła 50% liczby mieszkańców z początku 1920 r. Szczegółowe dane dotyczące ludności Tczewa w okresie międzywojennym ukazano na rycinie 1.

Po pierwszej fali migracyjnej Polacy stanowili około 61,1% ogółu mieszkańców, natomiast Niemcy około 25,9%. Warto zaznaczyć, że w pierwszych latach po wojnie trwał proces asymilacji ludności niemieckiej do nowych warunków życia. W 1928 r. proporcje



**Rycina 1.** Liczba mieszkańców Tczewa w latach 1919–1939.

Źródło: oprac. na podst.: *Sprawozdanie administracyjne Magistratu miasta Tczewa za rok 1927–28*, Tczew 1929, R. I; *Sprawozdanie Zarządu Miejskiego w Tczewie za rok 1937/38*, s. 11; *Księga statystyczna miasta Tczewa na lata 1260–2010*, Urząd Statystyczny w Gdańsku, Urząd Miejski w Tczewie 2009, wykres 6, s. 56.

te wyraźnie się zmieniły, a udział Polaków wzrósł do 90,1%, Niemców zaś wynosił zaledwie 9,7%. Co istotne, zbliżona struktura utrzymywała się aż do wybuchu II wojny światowej<sup>4</sup>. Niemcy wprawdzie stali się mniejszością narodową pod względem liczebnym, byli jednak silni ekonomicznie i dobrze zorganizowani<sup>5</sup>. Kwestia stosunków polsko-niemieckich w całym okresie międzywojennym była poważnym problemem społeczno-polityczno-gospodarczym, przejawiającym się uprzedzeniami, niechęcią, a niekiedy również wrogością.

Trzeba stwierdzić, że zachodzący wówczas proces migracyjny nie tylko wpłynął na ogólną liczbę mieszkańców, lecz w konsekwencji także na strukturę narodowościową i wyznaniową społeczeństwa. Dane odnoszące się do deklarowanej religii mieszkańców Tczewa w wybranych latach ukazano na rycinie 2.

Przyłączenie Tczewa do Polski i masowy odpływ ludności niemieckiej miały znaczny wpływ na przemysł i handel. Niektóre obiecujące niemieckie zakłady zostały wyku-

<sup>3</sup> Szerzej zob. M. Strażewski, *Czynniki warunkujące rozwój Tczewa w XIX–XX wieku. W okresie II Rzeczypospolitej*, w: *Historia Tczewa...*, s. 207.

<sup>4</sup> Zob. *Księga statystyczna miasta Tczewa...*, s. 57.

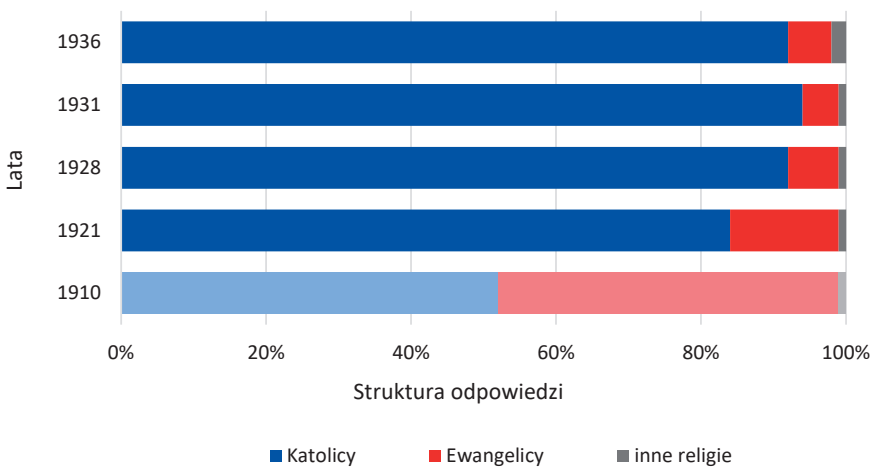
<sup>5</sup> Szerzej zob. M. Strażewski, *Życie społeczno-polityczne do wybuchu drugiej wojny światowej*, w: *Historia Tczewa...*, s. 349.

pione, wiele z nich jednak zniknęło całkowicie, powodując perturbacje na lokalnym rynku.

W 1923 r. uruchomiono fabrykę wyrobów blaszanych „Arkana”, zatrudniającą początkowo około 100 pracowników, a w 1928 r. aż 350 osób. Na rynku rozpoczęła działalność fabryka papy i papieru M. Drosta, zatrudniająca około 150 osób. Czynne były również fabryki maszyn rolniczych „Muscate” i F. Bierната, a pod koniec lat 20. XX w. powstała nowa fabryka wyrobów elektrycznych „Grzesiek i Spółka”, specjalizująca się w licznikach prądu, tablicach licznikowych i zabezpieczeniach elektrycznych. W 1925 r. powstały Zakłady Rolniczo-Przemysłowe SA „Solanum”, obejmujące krochmalnię, tartak i młyn wodny. Zakład ten zaliczano do jednego z największych pracodawców, z zatrudnieniem 212 osób w 1926 r. Strukturę zatrudnienia tczewian po I wojnie światowej przedstawiono na rycinie 3.

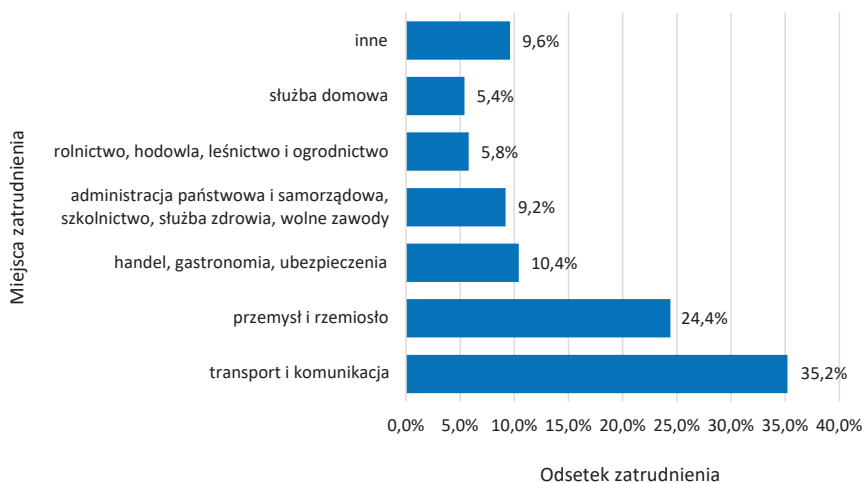


Tczew, ulica Mickiewicza, ze zbiorów MBP w Tczewie



Rycina 2. Struktura zatrudnienia mieszkańców Tczewa w 1921 r.

Źródło; oprac. na podst. *Księga statystyczna miasta Tczewa na lata 1260–2010*, Urząd Statystyczny w Gdańsku, Urząd Miejski w Tczewie 2009, wykres 5, s. 53 oraz wykres 7, s. 57.



Rycina 3. Struktura zatrudnienia mieszkańców Tczewa w 1921 r.

Źródło: *Księga statystyczna miasta Tczewa na lata 1260–2010*, Urząd Statystyczny w Gdańsku, Urząd Miejski w Tczewie 2009, wykres 8, s. 59.

Podmioty działające na ówczesnym rynku tczewskim zrealizowały w 1926 r. ogólny obrót podlegający opodatkowaniu w wysokości 25.406.686 zł, natomiast w 1927 r. na kwotę 25.995.040 zł<sup>6</sup>.

Ogólnoswiatowy kryzys gospodarczy datowany na lata 1928/29–1935 nie ominął Tczewa. Już w 1931 r. doprowadził on do zamknięcia, ograniczenia czasu pracy lub konieczności przebranzowienia największych zakładów produkcyjnych. Zamknięto zakład produkcyjny „Arkona”, a fabryka papy funkcjonowała jedynie trzy dni w tygodniu. W 1932 r. cukrownię przekształcono w fabrykę drożdży. W konsekwencji kryzysu gospodarczego rosło w Tczewie bezrobocie, spadały dochody ludności oraz popyt na towary i usługi. Starając się przeciwdziałać niekorzystnej sytuacji mieszkańców, uruchomiono program robót publicznych, między innymi budowę i remonty ulic, prace porządkowe oraz rąbanie drewna. W 1937 r. w ramach takich prac tygodniowo pracowało 260–320 osób, a w 1938 od 350 do 550 osób.

W okresie międzywojennym funkcjonowały w Tczewie zakłady o profilu rolno-spożywczym: browar, fabryka octu i musztardy, młyny zbożowe (4), mleczarnie (2) oraz piekarnie. Działały też tartaki (2) oraz cegielnia. Warto wspomnieć o licznych mniejszych podmiotach działających w szeroko rozumianym obszarze handlowo-usługowym, bez których codzienne potrzeby mieszkańców nie byłyby zaspokojone.

Zestawienie podmiotów przemysłowych według kategorii działalności ukazano w tabeli 1. Warto zauważyć, że w analizowanym okresie zwiększyła się ogólna liczba podmiotów o blisko 30%, przy czym największy przyrost nowych podmiotów odnotowano w obszarze działalności handlowej – blisko 75%.

Należy szczególnie podkreślić, że analizowana działalność handlowa realizo-

Lp.	Rodzaj działalności przemysłowej	Liczba przedsiębiorstw w kolejnych okresach	
		1936/37	1937/38
1	Usługi	41	46
2	Handel	106	184
3	Wolna działalność	20	22
4	Rzemiosło	218	240
RAZEM		385	492

**Tabela 1.** Kategorie działalności tczewskich kupców.  
Źródło: *Sprawozdanie Zarządu Miejskiego w Tczewie za rok 1937/38*, s. 21.

wana w mieście z całą pewnością stanowiła istotny czynnik determinujący jego rozwój gospodarczy. Warto zauważyć, że na początku XX w., tj. w 1907 r., w Tczewie działało 178 podmiotów handlowych i stanowiły one najliczniejszą grupę wśród 638 działających wówczas przedsiębiorstw<sup>7</sup>.

Najbardziej niekorzystnym okresem dla działalności handlowej były lata I wojny światowej ze względu na wprowadzone w Rzeszy reglamentacje licznych towarów spożywczych oraz regulację obowiązujących cen. W pierwszych latach powojennych placówki handlowe niemieckie były przejmowane w znacznym stopniu przez ludność polską, chociaż zdarzały się również przejęcia przez nieliczną grupę ludności żydowskiej. W 1928 r. w polskich placówkach handlowych dokonywało się 71,7% obrotu, w niemieckich 23,6%, w żydowskich zaś 4,7%<sup>8</sup>.

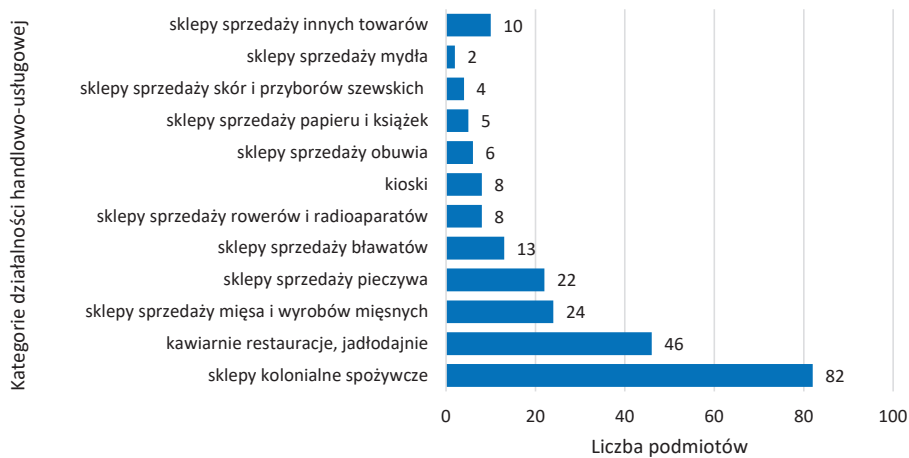
W 1924 r. działalność handlowa była realizowana przez 183 placówki, z czego największy udział przypadła na sklepy spożywcze (52,5%): kolonialne (47), piekarnie (25) oraz sklepy z wyrobami mięsnymi (24).

Istotną grupę stanowiły również sklepy z tkaninami i galanterią (20). Na początku lat

<sup>6</sup> Zob. *Sprawozdanie administracyjne Magistratu miasta Tczewa za rok 1927–28*, Tczew 1929, R. III.

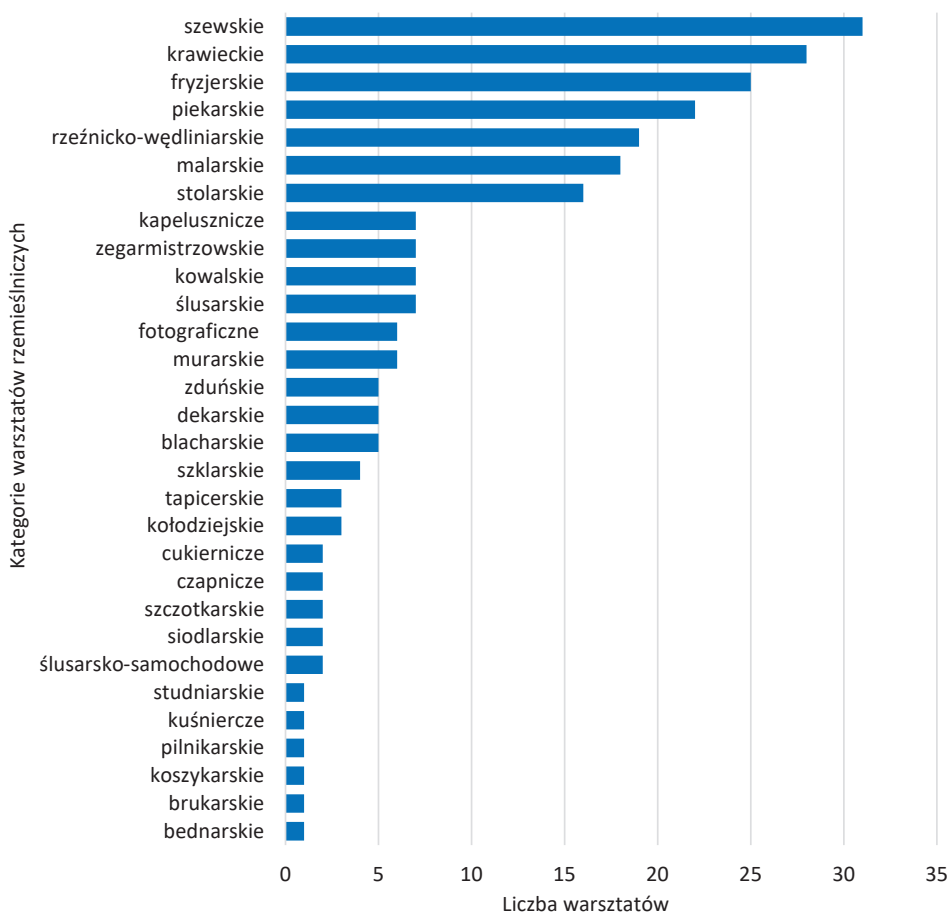
<sup>7</sup> *Berufs- und Betriebszählung vom 12. Juni 1907 – Berufstatistik – Abteilung IV – Die Bevölkerung der Bundesstaaten außer Preußen nach Haupt- und Nebenberuf*, Verlag von Puttkammer & Mühlbrecht, Berlin 1910, tab. 1, 2, 1.

<sup>8</sup> Zob. M. Strażewski, *Gospodarka Tczewa w latach 1815–1939*, w: *Historia Tczewa...*, s. 267.



**Rycina 4.** Struktura podmiotów handlowo-usługowych w Tczewie w latach 1937/38

Źródło: oprac. własne na podst. *Sprawozdanie Zarządu Miejskiego w Tczewie za rok 1937/38*, s. 21.



**Rycina 5.** Struktura warsztatów rzemieślniczych w Tczewie w latach 1937/38

Źródło: oprac. własne na podst. *Sprawozdanie Zarządu Miejskiego w Tczewie za rok 1937/38*, s. 22.



▮ Tczew, Rynek, ze zbiorów MBP w Tczewie

30. XX w. skutki światowego kryzysu dały znać o sobie w handlu. Dopiero w latach 1936–1938 udało się powrócić do ogólnej liczby podmiotów handlowych jak w 1924 r., chociaż przeciętnie liczba mieszkańców przypadająca na jedną placówkę wzrosła z 92 osób w 1924 r. do 118 osób w 1938 r.

Szczegółową strukturę tczewskich podmiotów, zaliczonych w latach 1937/38 do działalności handlowo-usługowej (łącznie 230 podmiotów), zaprezentowano na rycinie 4.

Biorąc pod uwagę aktywność gospodarczą w sferze zakładów rzemieślniczych, warto wskazać, że tuż po wojnie, tj. w 1921 r., istniało ich 456, zatrudniających 823 osoby<sup>9</sup>. Pod koniec lat 30. XX w. w Tczewie funkcjonowało zaś 240 warsztatów rzemieślniczych, a więc niemal dwa razy mniej. Do najliczniej występujących można zaliczyć: szewskie (31), krawieckie (28) oraz fryzjerskie (25). W wykazie znajdują się również takie zawody, które współ-

ześnie często uznaje się za zapomniane, wręcz ginące, na przykład: bednarskie, kołodziejskie, zduńskie. Szczegółową strukturę warsztatów rzemieślniczych w Tczewie przedstawiono na rycinie 5.

Konkludując, rozwój lokalnego handlu, usług i rzemiosła w Tczewie w dwudziestolecie międzywojennym silnie zależał od skuteczności prowadzonych działań reklamowych.

W momencie zmian w strukturze gospodarczej promocja, w tym przede wszystkim lokalna aktywność reklamowa, odgrywała kluczową rolę w kształtowaniu świadomości lokalnej społeczności, a także w dostosowywaniu się do zmiennych warunków rynkowych.

To ściśle powiązanie pomiędzy rozwojem gospodarczym a stosowaniem działań reklamowych wyznaczało kierunek rozwoju lokalnej przedsiębiorczości, będąc jednocześnie odzwierciedleniem zmieniających się potrzeb i preferencji mieszkańców Tczewa w tamtym czasie. ■

<sup>9</sup> Tamże, s. 265.

TOMASZ JAGIELSKI

## SZYMANKOWO – MAŁA STACJA Z WIELKĄ HISTORIĄ



▮ Szymankowo, dworzec PKP, przed 1914 rokiem, ze zbiorów MBP w Tczewie

**P**asażerowie, którzy pokonują trasę kolejową Tczew–Malbork, mijając stację Szymankowo, nie zdają sobie sprawy, jak znaczące wydarzenia historyczne się na niej dokonały. W latach 30. minionego wieku w części budynku dworcowego powstał punkt szkolny dla polskich dzieci kolejarzy i celników. Nauczyciele Jan Hinc i Franciszek Preuhs dojeżdżali z Tczewa. Rosnąca liczba uczniów doprowadziła do powstania 27 kwietnia 1934 r. Szkoły Macierzy Polskiej w Szymankowie. Otwarcia towarzyszyła wielka uroczystość z udziałem przedstawicieli Komisariatu Generalnego w Gdańsku i Polonii.

Szkoła liczyła 40 uczniów. Jej pierwszym kierownikiem został Franciszek Preuhs.

Mieszkańcy Lisewa ufundowali szkole obraz Matki Boskiej. W 1934 r. szkoła liczyła początkowo czterdziestu uczniów, ale ich liczba szybko rosła. Już w 1936 r. było sześćdziesięciu uczniów. Dobudowano nową klasę i zatrudniono nauczycielkę Edytę Czo-skównę z Tczewa.

Ta polska nauczycielka urodziła się 16 października 1913 r. w Starogardzie Gdańskim. Była wychowanką Szkoły Handlowej Macierzy Szkolnej w Gdańsku. W latach 1932–1936 kształciła się w Seminarium Nauczycielskim w Poznaniu (studium wychowania fizycznego). Studia nauczycielskie ukończyła w 1936 r. W tym samym roku, we wrześniu, rozpoczęła pracę pedagogiczną w Szkole Podstawowej Macierzy Szkolnej



▮ Obchody 85. rocznicy wybuchu II wojny światowej, 1 września 2024 r., pod odrestaurowanym dworcem kolejowym w Szymankowie, fot. Jacek Cherek

w Szymankowie. Rosnąca popularność Polskiej Szkoły zaniepokoiła miejscowych hitlerowców. Dnia 1 lutego 1939 r. aresztowano Franciszka Preuhsa i skazano go na rok aresztu. Szkołę dalej prowadziła Edyta Czoskówna, której pomagał Alojzy Bartz z Gdańska, a później Anna Burdówna. Od kwietnia 1939 r. kierownikiem był Jan Błaszcz. Przy szkole działała również ochronka prowadzona przez Janinę Sawicką.

Działalność szkoły przerwał wybuch II wojny światowej. Niezwykle wysoką cenę za swoją pracę zapłacili polscy pedagodzy. Edyta Czoskówna była dwukrotnie aresztowana, a następnie rozstrzelana wraz z całą rodziną w lesie szpęgawskim 24 listopada 1939 r. Stojąc nad grobem, krzyknęła na cały las: „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Również polscy kolejarze i celnicy ze stacji w Szymankowie zapisali chwalebny kartę w polskiej historii. 1 września 1939 r. zatrzymali niemiecki pociąg pancerny, którego zadaniem było podstępnie zaatakować stację

kolejową w polskim Tczewie, i skierowali go na ślepy tor. Uniemożliwili tym samym kontynuowanie operacji przeciwko polskiej załodze mostu. Dzięki ich działaniom żołnierzom polskim udało się wysadzić w powietrze most kolejowy i pokrzyżować plany ataku niemieckiego. W odwecie Niemcy rozstrzelali 40 osób, w tym 21 kolejarzy i celników oraz dwie kobiety, a także ok. 20 członków ich rodzin. Szczątki poległych zostały po wojnie przeniesione na gdański Cmentarz na Zaspie, gdzie spoczywają do dziś. Na terenie cmentarza znajduje się także pomnik ku ich czci.

Na cześć i chwałę polskich nauczycieli, kolejarzy i celników wmurowano pamiątkowe tablice na dworcu kolejowym w Szymankowie. Miejsca szkoła od 1985 r. ma za patronkę dzielną nauczycielkę Edytę Czoskównę. Podróżując pociągiem i mijając stację PKP Szymankowo, warto przywołać w pamięci zwykłych, a zarazem niezwykłych bohaterów polskiego września 1939 r. ■

## Bogdan Konieczny

### PIASECKA KRÓLOWA...

Wśród kociewskich pól zielonych,  
słynne tradycją odwieczną  
z kultu Przenajświętszej Panny,  
leży piękna wieś Piaseczno.

Rycerze spod znaku krzyża  
murowany kościół wzniesli,  
oprócz wiary chrześcijańskiej  
strach pośród ludności nieśli.

W głównym ołtarzu kościoła  
stoi figurka drewniana  
Matki Bożej wraz z Dzieciątkiem,  
z cudów na Kociewiu znana.

Do kapliczki w kształcie łodzi  
Droga Krzyżowa prowadzi,  
jest też cudowna studzienka,  
wody popić nie zawadzi.

Tutaj pierwsze objawienia  
mieli miejscowi rolnicy,  
wieś o cudach przy studzience  
rozeszła się w okolicy.

Przybywali zewsząd ludzie,  
którzy w cud ten uwierzyli,  
Królowej Pomorza i Matce  
Jedności pokłon złożyli.

Co roku w połowie września  
tłum pielgrzymów rażno spieszy  
do Sanktuarium w Piasecznie,  
by się Matką Bożą cieszyć.

W podzięce za uzdrowienia  
i cudowne łaski Boże,  
Piasecka Królowa chroni  
Kociewie oraz Pomorze...

bogdan / 14.04.2022



fot. Bogdan Konieczny

CZESŁAW GLINKOWSKI

## PRZYKOSZAROWY POLIGON 16 TCZEWSKIEGO BATALIONU SAPERÓW

W numerze 4 (103) „Kociewskiego Magazynu Regionalnego” z 2018 r. ukazał się mój artykuł pt. „Były koszary, będzie Nowe Centrum”, dotyczący koszar 16 Tczewskiego Batalionu Saperów. Winien jestem Czytelnikom informacje o przykoszarowych poligonach w Tczewie. Opis poligonów przekazał mi pułkownik rezerwy Jerzy Laskowski, były oficer jednostki.

Przykoszarowy poligon znajdował się na zachód od drogi krajowej nr 91 w Tczewie, pomiędzy obwodnicą magistrali kolejowej, osiedlem Górki oraz – od północy – wsią Śliwiny, a od wschodu wsią Ro-

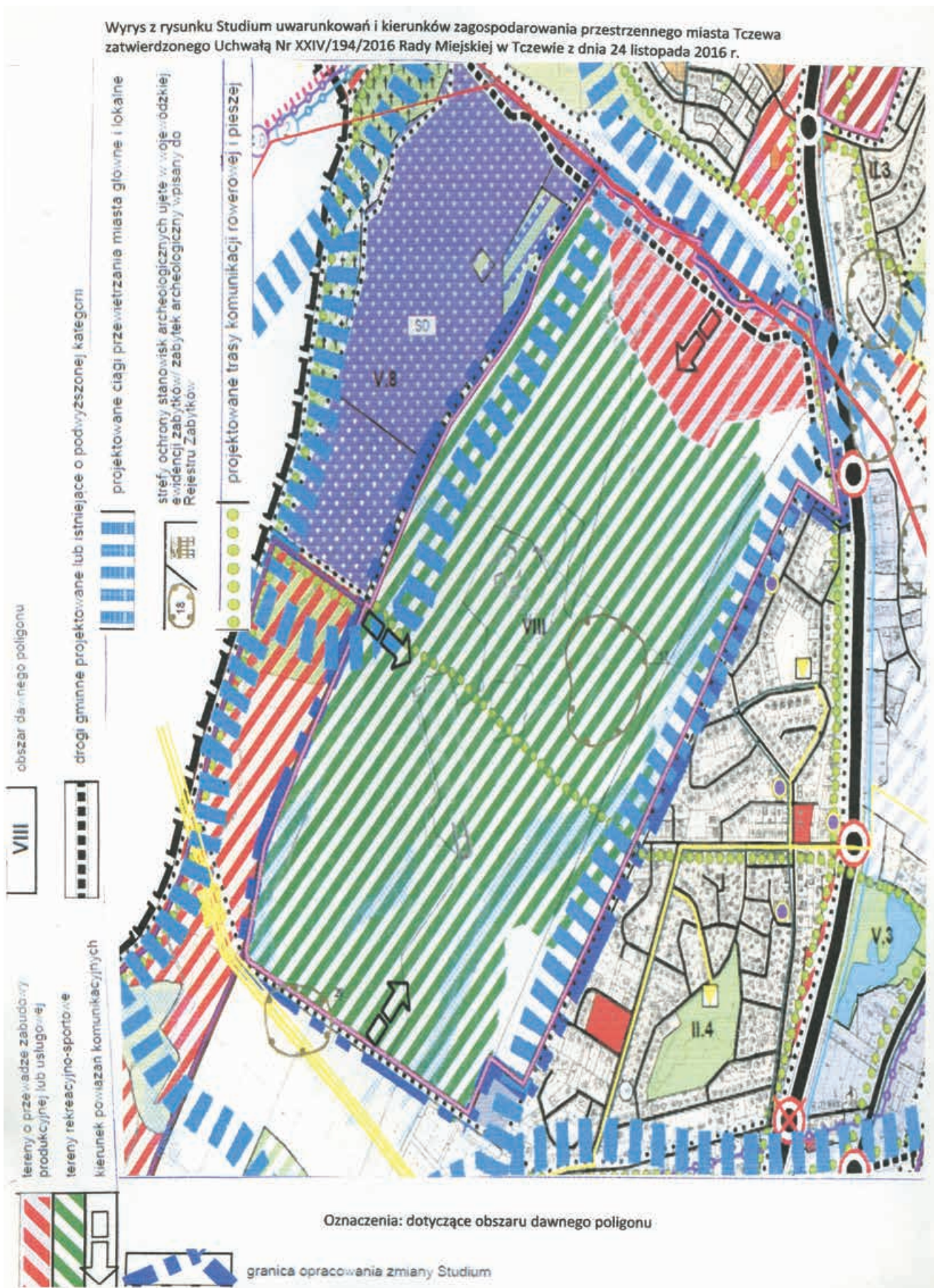
kitki. Przeznaczony był do szkolenia pododdziałów batalionu z taktyki ogólnej, taktyki wojsk inżynieryjnych, szkolenia saperskiego i minierstwa, rozpoznania inżynieryjnego, szkolenia drogowego i chemicznego, obrony przeciwlotniczej oraz szkolenia strzeleckiego.

Na poligonie znajdował się także garnizonowy skład materiałów wybuchowych i amunicji oraz materiałów pędnych i smarów, gdzie żołnierze – w ramach służby wartowniczej – wykonywali zadania bojowe w czasie pokoju.

Poligon służył głównie do przygotowania pojedynczego żołnierza do zachowania się



- Organizowane przez LOK zawody strzeleckie 16 Tczewskiego Batalionu Saperów (w środku dowódca, ppłk Włodzimierz Mroczkowski), fot. ze zbiorów Czesława Glinkowskiego



- Plan przykoszarowego poligonu 16 Tczewskiego Batalionu Saperów, źródło: Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Tczewa zatwierdzonego 24 listopada 2016 r.



Plan strzelnicy

na polu walki. Umożliwiał zgrywanie żołnierzy drużyny i plutonu w wykonywaniu zadań zabezpieczenia inżynieryjnego oraz działań bojowych. Zadania batalionu były realizowane na poligonach: drawskim, Głębokim, Jaworzu oraz na poligonie w Krośnie Odrzańskim.

Żołnierze w ramach ministerstwa szkolili się na zgrupowaniach specjalistycznych w ustawianiu i unieszkodliwianiu min bojowych. Rozbudowa osiedla Górki po 1983 r. spowodowała, że takie szkolenie mogło być realizowane tylko na poligonie drawskim. Na poligonie do 1985 r. prowadzono szkolenie w rzucaniu granatem bojowym, a także szkolenie saperskie w zakresie wysadzania materiałów wybuchowych, które – z powodu rozbudowy osiedla – zostało ograniczone wyłącznie do ładunków nieprzekraczających masy 1 kg trotylu. Żołnierze szkolili się w budowie zapór inżynieryjnych w postaci pól minowych przeciwpancernych

i przeciwpiechotnych, ustawianych ręcznie lub przy pomocy urządzeń mechanicznych, w wykonywaniu przejść w tych polach, budowaniu palisad przeciwczołgowych, zapór drutowych, rowów przeciwpancernych itp.

Wszyscy żołnierze batalionu wraz z kadrami, w ramach szkolenia chemicznego, cyklicznie ćwiczyli pokonywanie toru napalmonowego zlokalizowanego obok strzelnicy garnizonowej.

Na strzelnicy zlokalizowane były również place ćwiczeń do rzucania granatami ćwiczebnymi oraz ośrodek szkolenia obrony przeciwlotniczej.

Niestety rozbudowa osiedla Rokitki oraz wsi Rokitki spowodowała, że strzelnica – ze względów bezpieczeństwa – została zamknięta. Dzisiaj poligon jest zarośnięty, zdezastowany i zniszczony.

Przykoszarowy poligon wodny znajdował się na międzywału prawego brzegu Wisły, na północ od mostu kolejowego, i prze-



▶ Transporter PTS (amfibia) upamiętniający stacjonowanie 16 Tczewskiego Batalionu Saperów w latach 1951–2011, fot. Jacek Cherek

znaczony był głównie na szkolenie przepraw. Szkoliły się tu kompanie: pontonowa, desantowo-przeprawowa, inżynieryjno-drogowa, kompania techniczna oraz pluton rozpoznania inżynieryjnego.

Szkolono żołnierzy w zakresie organizacji, urządzania i utrzymania przepraw mostowych, desantowych oraz promowych przez szeroką przeszkodę wodną.

Szkolenia odbywały się dwa razy w roku – zimą i latem – w zakresie likwidacji zatok lodowych na Wiśle.

W latach 1985–1986 poligon wodny był wykorzystywany do szkolenia uczniów Zespołu Szkół Mechanicznych w Tczewie w ra-



▶ Przykoszarowy poligon 16 Tczewskiego Batalionu Saperów, fot. Jacek Cherek

mach przysposobienia obronnego. W czasie szkolenia nabywali oni praktyczne umiejętności w obsłudze maszyn do prac ziemnych. Ćwiczyli wspólnie z żołnierzami batalionu, razem biwakując na terenie poligonu wodnego. ■

## Z DZIEJÓW POCZTY W NOWEM I RYCHŁAWIE CZĘŚĆ I: BUDYNKI URZĘDÓW POCZTOWYCH W XIX I XX WIEKU

W poprzednim numerze „Kociewskiego Magazynu Regionalnego” Dariusz Speicha i Jerzy Neubauer przybliżyli czytelnikom stemple wykorzystywane w Kolejowym Urzędzie Poczтовым nr 11 w Tczewie<sup>1</sup>. Artykuł omawia zmiany w stemplach (datownikach) używanych w ambulansach pocztowych przewożących pocztę do i z Tczewa. Zachowane do dzisiaj przesyłki pocztowe oraz znajdujące się na nich różnego typu odciski stempli i nalepki są doskonałym źródłem wiedzy o dziejach nie tylko poczty, ale także miejscowości, w których te poczty funkcjonowały.

Konieczność przekazywania i przesyłania informacji pomiędzy ludźmi istniała od zarania ich wspólnego bytowania. Formy komunikacji zmieniały się w czasie i były zależne od rozwoju cywilizacyjnego. Początkowo były to wiadomości słowne lub umówione znaki przekazywane przez umyślnego. Z biegiem czasu pierwotne formy komunikacji przekształciły się w korespondencję listową, a obecnie w wiadomości elektroniczne. Przewaga wiadomości zapisanej, listowej, nad wiadomością słowną jest ogromna – zapewnia pełnię przekazu i eliminuje przeinaczenia. Zamknięty list gwarantował ponadto tajemnicę korespondencji.

Miasto Nowe od swego zarania wymie-

niało informacje z innymi urzędami, miastami oraz osobami prywatnymi. Pierwszym znanym pisarzem urzędowym, w 1454 r., był Jodocus Molner, a ostatnim przedrozbiorowym sekretarzem i pisarzem miejskim był Jan Neyman<sup>2</sup>. Pokłosiem pracy miejskich pisarzy i sekretarzy okresu staropolskiego jest relatywnie duży zbiór listów znajdujących się w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy. W dwunastu zbiorach akt znajduje się blisko 700 stron korespondencji od drugiej połowy XVI w. aż do lat 70. XVIII w.<sup>3</sup>

### Z dziejów budynków pocztowych

Informacji na temat funkcjonowania poczty w XIX w. w Nowem jest bardzo mało. Do 1824 r. na terenie Nowego istniała stacja pocztowa ze zmianą koni<sup>4</sup>. W książce adresowej Prus Zachodnich z 1858 r. znajduje się informacja, że za ekspedycję pocztową odpowiadał Herman Hubfschmann, a pomocnikiem pocztowym był Ed(ward)? Joden<sup>5</sup>. W drugiej połowie XIX w. liczba świadczonych usług pocztowych zaczęła wzrastać. Do dzisiaj zagadką pozostaje lokalizacja pierwszych urzędów pocztowych, gdyż

<sup>1</sup> D. Speina, J. Neubauer, *Kolejowy Urząd Pocztowy Nr 11 w Tczewie*, „Kociewski Magazyn Regionalny” 2021, nr 109, s. 79–82.

<sup>2</sup> P. Kitowski, Gierszewski A., *Urzednicy miejscy Nowego nad Wisłą. Spisy*, Gdańsk–Warszawa–Kraków 2018, s. 307, 322.

<sup>3</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Akta miasta Nowego, pow. Świecie, syg. 6/196/0/1.2/116–127.

<sup>4</sup> T. Krzemiński, *Nowe pod berłem Hohenzollernów*, w: K. Halicki i Z. Lorkowski (red.), *Nowe: dzieje starego miasta*, Nowe–Gdynia 2016, s. 112.

<sup>5</sup> L. Saunier, *Statistisch-topographisches Adreß-Handbuch von Westpreußen*, Danzig; Elbing 1858, s. 181.

do lat 80. XIX w. urząd pocztowy mieścił się w wynajmowanych pomieszczeniach w budynkach prywatnych.

Być może pewną wskazówką jest nazwa jednego z miejskich placów – Postplatz – obecnie Plac św. Rocha. Jest on zlokalizowany bezpośrednio przy głównej drodze, tuż przy Starym Mieście. Plac otaczały duże budynki usługowe, w tym znany budynek restauracyjno-hotelowy Maciejewskich. Być może tam znajdowała się pierwsza poczta. Wraz ze wzrostem popularności usług pocztowych zajmowane pomieszczenia uznano za zbyt małe.

„Pielgrzym” z 27 stycznia 1880 r. donosił: „W zeszłym tygodniu był w Nowem nad dyrektor pocztowy p. Reisewitz z Gdańska i oglądał lokale tutejszego urzędu pocztowego, który na urząd II klasy przemienić zamierzają. Lokale te nie są już teraz wystarczające, a poczta albo dla siebie własny gmach wybuduje, albo do innego domu obszerniejszego przeniesiona zostanie (...)”.

Szybko podjęto decyzję o zakupie działki i rozpoczęciu prac budowlanych. 3 października 1880 r. „Gazeta Toruńska” informowała: „3 października poczta przeprowadziła się już do nowego gmachu obok sądu. Tutejszy urząd pocztowy wstępuje od tego czasu w szeregi urzędów pocztowych II klasy”<sup>6</sup>. Budynek pocztowy znajdował się przy ulicy Sądowej. Śmiało można powiedzieć, że był ozdobą miasta i swoim dostojenstwem podkreślał powagę urzędu pocztowego.

Był to budynek dwukondygnacyjny z dachem łamanym, czterospadowym. Front podzielono symetrycznie na trzy części. Środkowa część, wysunięta nieco przed lico budynku, stanowiła główną jego ozdobę. W częściach bocznych frontu znajdowały się po dwa duże okna. W części środkowej liczbę okien zwiększono do trzech, zwężając je i ujmując w dużą, lancetową, nawiązu-

jącą do gotyku ceglana ramę. Środkową część frontu wieńczyło sześć nibysterczyn. Oglądając pocztówkę przedstawiającą budynek poczty, można powiedzieć, że ozdobna część frontu bardziej nawiązywała do szczytu gotyckiego kościoła niż do budynku urzędu.



Nowe, od 1880: Budynek poczty – widok od strony południowej, fot. ze zbiorów MiG Jan-kiewiczów (koloryzowana)

Tym bardziej należy docenić starania architekta, który swoim projektem znakomicie wpisał się w gotycki charakter Nowego. Od strony północnej znajdowało się wejście do budynku, nad którym umieszczono drewnianą werandę. Wraz z rozwojem sieci telefonicznej i telegraficznej ku budynkowi zaczęły zbiegać przewody umieszczone na wysokich drewnianych słupach. Z tyłu budynku znajdowało się brukowane podwórko i budynek gospodarczy.

Pod względem funkcjonalnym na parterze znajdowały się zapewne pomieszczenia służbowe, a na piętrze – mieszkanie służbowe ze wspomnianą werandą oraz pomieszczenia przeznaczone do obsługi sieci telefonicznej. W niezmienionej formie budynek poczty w Nowem przetrwał pierwszą wojnę światową oraz okres II Rzeczypospolitej. Trzeba wspomnieć, że na przełomie 1919 i 1920 r. rozpoczęły się przygotowania do przekazania Pomorza Polakom. W Nowem przejście lokalnej administracji przez polskich komisarzy rozpoczęto ok. 20 stycznia 1920 r. Urząd Pocztowy wraz z agencjami

<sup>6</sup> W. Kościński, *Modernizacja Nowego, przełomu XIX i XX wieku*, mps, bez roku wydania.

pocztowymi polskiemu komisarzowi zdał naczelnik urzędu Schonski<sup>7</sup>.

Na początku XX w. Nowe zyskało lokalne połączenie kolejowe ze stacją Twarda Góra, znajdująca się na linii kolejowej Bydgoszcz – Tczew. W pobliżu stacji powstała poczta oznaczana jako Twarda Góra, później Rychława, a na linii Nowe – Twarda Góra kursował ambulans pocztowy obsługujący się własnym datownikiem.

W czasie II Rzeczypospolitej Urząd Pocztowy w Nowem rozwijał usługi pocztowe oraz telefoniczne. Pracownicy poczty brali aktywny udział w politycznym życiu miasteczka, podkreślając jego polski charakter. Nowe stanowiło także okręg dla Związku Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonów<sup>8</sup>. Do związków działających w Nowem należeli m.in. pracownicy poczt w Rychławie, Warlubiu, Komórsku, Lipinkach i Bzowie.

Nadszedł 1939 r. W Kronice Urzędu Pocztowego w Nowem zapisano: „2 września 1939 r. zostaje Urząd Poczty-Telekom zamknięty. Personel urzędu wraz z majątkiem pocztowym udaje się w kierunku Warszawy”. Nastąpił okres okupacji niemieckiej. Niemcy szybko wznowili działalność pocztową w Nowem i w Rychławie, tworząc prawdopodobnie także sieć punktów pocztowych w mniejszych miejscowościach. Po wojnie



► Nowe, 1945: budynek, w którym mieściła się poczta przy Rynku 4, fot. własne autora

w kronice zanotowano: „W miesiąc po rozpoczęciu wielkiej ofensywy przeprowadzonej przez Armię Radziecką zostaje Nowe w dniu 19 lutego 1945 r. wyzwolone przez armię sojuszniczą. (...) W kilka dni po zajęciu miasta przez wojsko radzieckie spalił się budynek urzędu pocztowego, ocalały tylko mury i garaż”. O złapaniu i osądzeniu sprawców pożaru kronika milczy.

Pomimo ogromnej straty, jaką była utrata budynku, już 4 marca 1945 r. otwarto tymczasowy urząd pocztowy w budynku przy Rynku 4. Trzeba podkreślić, że szybkie wznowienie usług pocztowych związane było z dużą ofiarnością dawnych pracowników pocztowych, którzy ratowali i kompletowali rozproszone ruchomości pocztowe. Już 4 lipca 1945 r. uruchomione zostało pro-

<sup>7</sup> APB, Starostwo Powiatowe w Świeciu, nr 56.

<sup>8</sup> W. Kościński, *Nowe nad Wisłą dziennikarskim piórem (1875–1939)*, Gdynia 2021, s. 99–104.



Nowe, 1945: Budynek przy obecnej ulicy Bydgoskiej (dawniej Sądowa 4 i 19 Lutego), fot. własne autora (koloryzowane)



Nowe, od 1960: Budynek przy obecnej ulicy Bydgoskiej (dawny nr 25), fot. z Kroniki Urzędu Poczтового Nowe (koloryzowane)

wizoryczne połączenie telefoniczne z Warlubiem, następnie z Rychłową i Sopotem. Z sopocką placówką pocztową wymieniono tego samego dnia telegram.

Lokal pocztowy przy Rynku 4 okazał się za mały, dlatego 15 czerwca 1945 r. został przeniesiony do prywatnego budynku przy ul. Sądowej 4 („u Rozwadowskiej”). Poczta znajdowała się na parterze i składała się

z trzech sal oraz małego przedpokoju. Centralę telefoniczną uruchomiono we wrześniu, a numer abonencki „1” otrzymał posterunek MO.

W budynku przy ul. Sądowej (następnie 19 Lutego, a obecnie Bydgoska) poczta funkcjonowała do 1960 r. 23 stycznia 1960 r. Urząd Pocztowy został przeniesiony do budynku pocztowego przy ulicy 19 Lutego nr 25. Budynek ten wzniesiono w miejscu dawniejszego gmachu pocztowego spalonego w lutym 1945 r. Nowy budynek został wyposażony w centralne ogrzewanie oraz lampy jarzeniowe w sali manipulacyjnej i centrali telefonicznej. Koszt nowego budynku wyniósł około 1,2 miliona zł<sup>9</sup>.

Na parterze budynku znajdują się do dzisiaj pomieszczenia usługowe, a na piętrze pomieszczenia telekomunikacyjne. Niestety budynek ten nie odzyskał dawnego, wyrafinowanego kształtu. Otrzymał prostą, funk-

cjonalną bryłę, nakrytą dwuspadowym dachem z lukarną dachową. Okna w lukarnie doświetlały mieszkania znajdujące się na poddaszu. W tym samym roku gruntownemu remontowi poddano także garaż.

Od 25 czerwca 1996 r. w Nowem funkcjo-

<sup>9</sup> Kronika Urzędu Poczтового w Nowem n. W, zbiory Urzędu Poczтового w Nowem.



► Nowe, od 1996: W rogu pawilonu przy ulicy Tczewskiej znajdował się Urząd Poczty Nowe k. Świecia 3, fot. własne autora



► Rychława, 1944: Pracownicy poczty przez placówką, w tle widoczna niemiecka skrzynka pocztowa, za: M. Wilde, *Mitten in Europa...*

nował także drugi Urząd Poczty oznaczony jako urząd nr 3 (Nowe k. Świecia 3). Zlokalizowany był w budynku Pawilonu „ABC” – pierwszego dużego sklepu samoobsługowego w Nowem – przy ul. Tczewskiej 38. Zlikwidowany został około 2008 r.

Wspominałem już, że w nieodległej od Nowego wsi Rychława działał Urząd Poczty. Choć data jego powstania nie jest obecnie znana, historia tej placówki sięga jeszcze czasów pruskich.

Do wybuchu II wojny światowej Urząd Poczty w Rychławie znajdował się pod numerem 39, obok funkcjonującej tam restauracji i sklepu spożywczego (rodzina Prangel / Litkowsky). Po zajęciu wsi przez Niemców w 1939 r. pocztę przeniesiono do przybudówki budynku pod numerem 46 (47–48). W kompleksie budynku Rychława 46 znajdowała się duża restauracja Trossowskich.

Po II wojnie światowej pocztę przeniesiono najpierw do prywatnego budynku Twarda Góra 10. Po kilkunastu latach Urząd Poczty Rychława został przeniesiony na parter dawnej restauracji Trossowskich. Zlokalizowano

tam także centralę telefoniczną, a po sąsiedzku przedszkole, natomiast na piętrze – dom kultury. Poczta funkcjonowała tam jako samodzielny urząd do 15 kwietnia 2000 r., a następnie we wsi uruchomiono Agencję Poczтовую<sup>10</sup>.

Kończąc pierwszą część opowie-



▸ Rychława, budynek, w którym przed II wojną światową działał sklep / restauracja i poczta, fot. własne autora



▸ Rychława, dawna restauracja Trossowskich, w której po drugiej wojnie światowej działał Urząd Pocztowy, fot. własne autora

ści – historię lokalnych urzędów pocztowych – należy mieć nadzieję, że pomimo

szybkiej dynamiki zmian rynku pocztowego i koniecznych przekształceń nowy urząd będzie funkcjonował przez wiele lat i będzie służył swoimi usługami Nowianom i turystom. ■

<sup>10</sup> M. Wilde, *Mitten in Europa Richlawo/Rychława*, Münster 2010, s. 141–143, 32.

## WALENTY Z NOWEGO

Święty Walenty, w dzisiejszej kulturze powszechnie uznawany za patrona zakochanych, od wieków gości na wizerunkach w nowskiej farze. Odnaleźć go można na polichromii znajdującej się na południowym filarze, w zespole trzech przedstawień: z lewej strony św. Helenę, pośrodku św. Walentego, a po prawej scenę „Kuszenia Jezusa”.

Według karty zabytku sporządzonej przez B. Chrostowskiego święty Walenty przedstawiony jest w pełnej postaci, stojąc frontalnie i zwrócony do widza. Postać ma ręce ugięte, w prawej trzyma pastorał. Głowa skierowana jest ku oglądającemu. Dalej autor podaje, że „ubrany jest w szaty pontyfikalne, składające się z białej alby, czerwonego ornatu z dużym, łacińskim krzyżem na piersi, na wierzchu *capa magna* narzucona na barki i o rozchylnych połach. Na głowie ma infułę otoczoną owalnym, linearnym nimbem. Głowa o regularnym owalu ujęta jest z boków włosami występującymi spod infuły”. Według autora karty polichromia powstała w ostatniej ćwierci XIV w. i ma wymiary 186 na 56 cm<sup>1</sup>.

Moją opowieść zacznę nie od powstania polichromii, lecz od ich ponownego odkrycia. W 1906 r. zdecydowano o rozbudowie fary w Nowem. Wiosną 1911 r. rozpoczęto prace budowlane. Jednym z elementów prac było wykonanie sklepień w nawie głównej. W lutym 1912 r., podczas ich zakładania, stwierdzono, że pod warstwą tynku znajdują się

gotyckie malowidła ściennie. Postanowiono przeszukać wszystkie filary i ściany; odkryto ponad 30 różnych malowideł z okresu średniowiecza. Pierwsze z nich powstały już w połowie XIV w., a ostatnie prawdopodobnie w pierwszej dekadzie, w połowie XV w.<sup>2</sup>

Trwają spory co do kolejności powstawania polichromii. Być może jedną z pierwszych było „Biczowanie Jezusa”, natomiast zespół polichromii ze św. Walentym datowany jest na XV w.<sup>3</sup> Od 1557 r. farę użytkowali miejscowi luteranie. Prawdopodobnie dokonali oni częściowego zniszczenia malowideł ściennych, a pozostałą część zakryli farbą. Kolejne przebudowy w XVII i XVIII w. oraz renowacje wnętrza kościoła w drugiej połowie XIX w. nie odsłoniły zaginionych polichromii. Dopiero ich odkrycie na początku XX w. i kilkukrotne prace konserwacyjne pozwoliły na podziwianie i docenienie umiejętności malarskich dawnych mistrzów<sup>4</sup>.

Kim był święty Walenty i czyim jest patronem? Prawdopodobnie był męczennikiem ścietym mieczem. Przypuszczalnie chodzi o kapłana straconego ok. 269 r. za panowania cesarza rzymskiego Klaudiusza III Gota lub o biskupa miasta Terni pod Rzymem, który żył w III w. W literaturze przedmiotu

<sup>1</sup> B. Chrostowski, Państwowa Służba Ochrony Zabytków, polichromie: święty Walenty.

<sup>2</sup> B. Schmidt, *Neuenburg. Erweiterungsbau und Wiederherstellung der katholischen Pfarrkirche St. Matthäi*, w: *Die Denkmalpflege in der Provinz Westpreußen im Jahre 1914*, Danzig 1915, s. 13–16.

<sup>3</sup> G. Brutzer, *Mittelalterliche Malerei im Ordenslande Preussen*, Teil I: Westpreussen, Danzin 1935?, s. 33–34.

<sup>4</sup> D. Markowski, *Tajemnicze Ukrzyżowanie z kościoła farnego w Nowem nad Wisłą*, „Biuletyn Informacyjny Konserwatorów Dzieł Sztuki” 2001, vol. 12, no. 2, 2001, s. 20.



Fragment fresków z fary w Nowem, fot. Marcin Tylman

znaleźć można informacje, że pierwszy zachowany wizerunek świętego pochodzi z ilustracji zamieszczonej w Kronice Norymberskiej, wydanej w 1493 r. Wizerunek świętego Walentego w Nowem może być więc nieco wcześniejszy. Święty Walenty przedstawiany jest w stroju biskupa, z mieczem, z ptakami, z bukietem róż. Liczne przedstawienia świętego świadczą o powszechności jego kultu oraz o przeświadczeniu o jego dużej mocy wstawienniczej i sprawczej.

14 lutego został wyznaczony dniem św. Walentego już w 496 r. Według dawnych tradycji tego dnia ptaki łączyły się w pary. I rzeczywiście mogło tak być, gdyż według kalendarza juliańskiego 14 lutego przypadał w rzeczywistości ok. dwa tygodnie później niż obecnie, kiedy praktycznie zaczyna się już wiosna.

Czym można tłumaczyć średniowieczną i późniejszą popularność świętego Walentego, a także to, czy był patronem zakonnych? Odpowiedź odnajdujemy m.in.



w nieodległym Piasecznie oraz Chełmnie. W Piasecznie, na jednym z ołtarzy bocznych, znajduje się łacińska inskrypcja: „St. Valentine Epilepticorum Patronus”, a w chełmińskiej farze napis: „S. Valentinum Epilepticorum Patron (...).” Napisy te wskazują, że dawniej Walentego łączono z epilepsją, chorobą nazywaną także padaczką. Święty Walenty wiązany jest również z innymi ciężkimi chorobami, m.in. z cholerą. Skoro święty jest patronem chorych, to rodzi się pytanie, dlaczego miłość i zakochanie także należy do stanów, w których świadczy on duchową pomoc.

► Przedstawienie św. Walentego z Piaseczna, fot. własne autora

Święty Walenty ma swój ołtarz także w pobliskim Piasecznie. Szczególnie miejsce w historii, a obecnie także w promocji i marketingu, ma również w Chełmnie, jako miście zakochanych<sup>5</sup>. ■

gólne miejsce w historii, a obecnie także w promocji i marketingu, ma również w Chełmnie, jako miście zakochanych<sup>5</sup>. ■

► Relikwiarz św. Waentego z Chełmna, fot. dzięki uprzejmości Anny Grzesznej-Kozikowskiej

<sup>5</sup> A. Grzeszna-Kozikowska, *Święty Walenty w tradycji ludowej*, „Czas Chełmna” z 10 lutego 2006 r., s. 8.

## JAKUB KRUSZYŃSKI

# PAMIĘĆ O HENRYKU ROCHU CHMIELEWSKIM TCZEWSKIM HARCERZU ZASŁUŻONYM DLA WOLNEJ POLSKI

Historia Tczewa, podobnie jak całej naszej Ojczyzny, to także historia odwagi, poświęcenia i ofiary. Szczególnie warto przybliżyć postać Henryka Rocha Chmielewskiego – młodego harcerza z naszego miasta, który oddał życie za Polskę.

Henryk przyszedł na świat 16 sierpnia 1922 r. w Tczewie, w rodzinie rzemieślniczej. Jego rodzicami byli Waleria z domu Kropidłowska i Ludwik, właściciel warsztatu samochodowego przy ulicy Kościuszki. Rodzina mieszkała początkowo przy Dworcowej 23, a później – w czasie okupacji, po przymusowym przesiedleniu – przy ulicy Paderewskiego 13. Henryk ukończył szkołę podstawową w Tczewie, a następnie Szkołę Rzemieślniczo-Przemysłową, przygotowując się do zawodu mechanika samochodowego. Był pełnym energii i odpowiedzialności chłopcem, interesował się żeglarstwem i mechaniką.

W harcerstwie działał od lat szkolnych – najpierw w drużynie im. ks. Józefa Poniatowskiego, później w III Tczewskiej Drużynie Harcerskiej Wodnej im. Jana III Sobieskiego, gdzie pełnił funkcję przybocznego. Harcerscy koledzy wołali na niego „Bubi”.

Wybuch II wojny światowej brutalnie przerwał jego młodzieńcze plany. Gdy 1 września 1939 r. Niemcy napadły na Polskę, Henryk wraz z druhami harcerskimi włączył się w służbę pomocniczą przy „Komendzie Miasta”. Wkrótce jednak Tczew znalazł się pod okupacją, a represje dotknęły mieszkańców. Henryk opuścił rodzinne miasto



Henryk Roch Chmielewski jako nastolatek, fot. archiwum rodzinne

i rozpoczął działalność konspiracyjną – najpierw w Lublinie, gdzie pracował jako mechanik samochodowy, a później w Warszawie.

Według materiałów zebranych przez Elżbietę Skerską z „Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej” Henryk mógł być związany z działalnością konspiracyjną prowadzoną przez dawnych mieszkańców Tczewa – m.in. Rudolfa Bielawskiego i Stefana Kamińskiego ps. „Lola” i „Zygmunt”. Sieci wywiadowcze i kurierskie obejmowały wówczas Tczew, Warszawę i Lublin, a dokumenty i informacje trafiały w ręce takich osób jak Gerard Derengowski, ps. „Gerwazy”. Choć nie ma peł



▮ Przemarsz III Tczewskiej Drużynie Harcerskiej Wodnej im. Jana III Sobieskiego przez miasto (w tle Poczta Polska), fot. archiwum rodzinne



▮ Henryk (drugi z prawej) z kolegami z Tczewa, fot. archiwum rodzinne

## List H. Chmielewskiego do matki i siostry, dokładna data nieznana (pisownia oryginalna)

### *Kochana Mamo i siostro!*

W pierwszych słowach donoszę że jestem zdrow. Pocztkówkę od mamy odebrałem za którą dziękuję. Po tygodniu pracy mam dosyć dużo do napisania. Pracuję i przy motocyklach i przy samochodach. Tylko z początku pracowałem przy samych motocyklach. Oprócz pracy jeżdżę też dosyć dużo i samochodem i motocyklem. W niedzielę byłem 50 km za Lublinem widziałem dosyć dużo ciekawych rzeczy. Byłem na jednym dużym majątku, ale tak czegoś nie widziałem, wszystko czyste i w chlewach i na oborze, dużo koni, krów, baranów i innych zwierząt. Obok stajni i innych zabudowań stał dom mieszkalny istny zamek. Oprócz tego zwiedziłem samochodem cały Lublin jeździłem całe 4 godziny. Jest tu dużo kościołów wszystko pięknie i zabytkowe. Jest też jeden kościółek bernardynów który mi się najwięcej podoba, odprawiają tam O.O bernardyni całą mszę śpiewa jeden O.O. Bernardyn pobożne pieśni z organami cudownie nie może sobie mama wyobrazić. Jeden kościół jest zupełnie zburzony od bomby. Ten był najstarszy z r. 1337. pod nim znaleziono dużo tajnych ganków i groby rycerzy. Oprócz tego katedra i dwa kościoły są uszkodzone. W katedrze są groby królów i rycerzy. O kościołach opisałem wszystko teraz opisze jakie wrażenie odniosłem w lubelskim więzieniu w którym miałem okazję być. Więzienie leży na tak zwanej górze zamkowej. Obok więzienia stoi kościół podobny do naszego w Tczewie lecz tylko na zewnątrz w środku jest zupełnie ciemno ponuro i smutno. Do tego kościoła uczęszczają więźniowie. Tam więzienie z podwórza zamkowego widać wszystkie okna, które są zakratowane. Z dwóch końców są dwa wysokie wieże na których są osadzone dwa duże topory katowskie to wygląda zupełnie groźnie i strasznie. (...) W całym warsztacie ja sam umiem po niemiecku z czym się wyróżniam. I dlatego też jeżdżę z nimi lub służę im za tłumacza z tymi co nie umią po niemiecku. Tym wszystkim Polakom to się nie podoba ale ja sobie z tego wiele co nie robię. Z wszystkimi mówię po Polsku co tutaj jest pospolite co nawet SSmeni mówią po Polsku. W środę jest przewidziane że pojedę do Zamościa byłaby to piękna tura na którą się już cieszę. Ja nawet jazdy do Krakowa, Łodzi i Warszawy które spodziewam się że je też kiedyś przerobię, byłbym z tego bardzo rad. Na tym jestem zmuszony mój list skończyć. Jeszcze jedno. Jest tu dużo znajomych mówiłem też z panią Kobylińską i z Januszem dała mamę pozdrowić idzie im dosyć marnie. Na tu też Cyłkowscy i rodzina Orchockich on był przy Agencji Celnej mama go zna. Jednego dnia śniło mi się że byłem u mamy na urlopie że miałem dużo pieniędzy. Mój zarobek nie jest jeszcze ustalony albo 1,57 zł albo 1,00 zł na godzinę odpowiednie byłyoby 1,57 zł. Na tym kończę mój list i żegnam i pozdrawiam.

Twój oddany tobie syn Henryk





**List Benona Paszkowskiego do matki H. Chmielewskiego, 1947 rok  
(pisownia oryginalna):**

B. Paszkowski  
66. Boilean Rd. London W.5.  
14.VIII.47

**Szanowna Pani,**  
Serdecznie dziękuję za list i zdjęcia. Już od dłuższego czasu nosiłem się z zamiarem napisania długiego listu do WPani. Nie znając jednak adresu i – milczałem.

Jako przyjaciel śp. Henryka mam obowiązek pomóc Szanownej Pani w staraniach o uzyskanie renty po synie. Rad jestem, że mogłem coś zrobić dla Niego. Przypuszczam, że szczegóły z Jego życia i bohaterskiej śmierci opowiedzieli Pani znajomi i koledzy w kraju.

Droga Pani. Henrykowi przeznaczone było zginąć – tak chciał Bóg taka była Jego Wola. Nam każe się włączyć po świecie – bez wytchnienia i spokoju. Jeżeli istnieje piekło i niebo – w co wierzę – to piekłem jest właśnie nasze ziemskie życie, które jest marne, liche i podłe. Cóż znaczy życie wobec tego co nas czeka?

Kiedyś zobaczymy się wszyscy – dzieli nas tylko czas. Są chwile kiedy zazdroszczę tym co poszli...

Jednak będę zawsze dumny z tego, że właśnie z Henrykiem walczyłem przeciw przemocy i tyranii. Jego osoba, Jego czyny i śmierć będą dla mnie zawsze przykładem i symbolem walki, wolności i braterstwa.

- ▮ Henryk jako mechanik samochodowy, fot. archiwum rodzinne



▶ Henryk Chmielewski (pierwszy z prawej) w latach wojny, fot. archiwum rodzinne

nej pewności co do przynależności Henryka – czy był członkiem Związku Jaszczurczego, czy Związku Walki Zbrojnej, czyli Armii Krajowej – pewne jest, że działał jako kurier i wywiadowca w strukturach konspiracji związanych z tzw. Komórką Pomorze.

Jak podaje podharcistrz Anna Marks, od 1942 r. Henryk pełnił funkcję kuriera „Komórki Pomorze”, a jego działalność obejmowała tereny województw warszawskiego i lubelskiego. Używał pseudonimów „Henio” i „Protazy” oraz dokumentów wystawionych na nazwisko „Biernacki”. Mieszkał w Warszawie przy ulicy Krochmalnej 72/73 wraz z innymi tczewskimi harcerzami – Pawłem

Szulcem i Benonem Paszkowskim.

W nocy z 1 na 2 października 1943 r. doszło do tragedii, grupa została zdekonspirowana. Gestapo otoczyło dom przy Krochmalnej. Chmielewski i Szulc stawili bohaterki opór, niszcząc wszystkie dokumenty, zanim rozpoczęła się wymiana ognia. Paweł został śmiertelnie ranny w brzuch, próbując zatrasować drzwi, a Henryk do końca bronił mieszkania. Obaj polegli. Henryk miał zaledwie 21 lat. Benon Paszkowski, który w tym czasie znajdował się poza domem, ocalał. Przeżył okupację, a następnie zamieszkał w Wielkiej Brytanii. Wspomniane wydarzenia korespondują z relacjami zebranymi przez Elżbietę Skerską, według których w tym samym miejscu i w tym samym

czasie gestapo rozbiło część warszawskiej siatki wywiadowczej związanej z Pomorzem.

Władze okupacyjne chciały wykryć innych członków konspiracji, dlatego ciała zabitych pozostawiono na miejscu wydarzeń, przewidując, że koledzy na pewno po nie wrócą. Ostatecznie ciała Henryka Chmielewskiego i Pawła Szulca zostały potajemnie wykradzione z mieszkania przez konspiratorów i pochowane na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie. Akcją tą kierował tczewski harcerz – Leon Jasnoch. Przed wojną należał do 45. Tczewskiej Drużyny Harcerskiej mającej siedzibę w Gimnazjum Męskim (obecnie Szkoła Podstawowa nr 5 przy



► Henryk jako mechanik samochodowy, fot. archiwum rodzinne



► Obelisk w Parku Miejskim w Tczewie upamiętniający bohaterstwo harcerzy w czasie II wojny

ul. Obrońców Westerplatte). Jasnoch w późniejszym okresie również poległ w akcji na terenie Warszawy.

Henryk Chmielewski został odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Zasługi, a według niektórych świadectw – także pośmiertnie Orderem Virtuti Militari, na co jednak brak dowodów.

Dziś wiemy, że był jednym z trzydziestu jeden tczewskich harcerzy, którzy polegli podczas II wojny światowej. Ich ofiara jest częścią historii naszego miasta i świadectwem tego, że Tczew zawsze miał synów gotowych poświęcić wszystko dla wolności. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że tczewskich harcerzy walczących w Warszawie łączyła braterska więź. Dowodem na to są liczne listy i dokumenty, które umożliwiają naświetlenie przebiegu ww. wydarzeń. W innym przypadku karty historii pozostałyby niezapisane.

Nadal trwają badania nad pełnym ustaleniem przynależności organizacyjnej i działalności Henryka Chmielewskiego. Dla nas, mieszkańców Tczewa, pamięć o nim ma wymiar szczególny. To nie tylko część wielkiej historii II wojny światowej, lecz także bardzo osobista karta naszych lokalnych dziejów. To harcerz, syn tczewskiego rzemieślnika, nasz krajan, który w chwili próby wykazał się niezłomnością i odwagą.

Cześć Jego Pamięci! ■

## CZESŁAW GAUZA (1897–1940)

### POSEŁ Z NOWEGO NA SEJM IV KADENCJI

**N**a początku 2025 r. minęła 85. rocznica śmierci Czesława Gauzy – posła na Sejm II RP, wiceburmistrza Nowego, a także działacza społecznego i żołnierza. To dobry moment, by przypomnieć tę wciąż zbyt mało obecną w lokalnej pamięci postać.

Czesław Józef Gauza urodził się 19 kwietnia 1897 r. w Słupi, w rodzinie Walentego i Elonory z Dziabaszewskich – pracowników hrabiego Teodora Mańkowskiego w majątku w Słupi. Jego rodzice zawarli związek małżeński 20 października 1889 r. Czesław miał rodzeństwo: starszego brata Stanisława, urodzonego w 1895 r., oraz młodszego Józefa, urodzonego w 1901 r.<sup>1</sup>

2 marca 1916 r. ukończył gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Niespokojne realia I wojny światowej sprawiły, że już 10 marca tego samego r. – podobnie jak wielu Polaków – został powołany do armii niemieckiej. Walczył na frontach w Rosji, Francji i Rumunii, gdzie dwukrotnie odniósł rany. Służbę zakończył w grudniu 1918 r.

Na początku 1919 r. Gauza wstąpił do Wojska Polskiego. Walczył w powstaniu wielkopolskim, w poznańskim Batalionie Ochotniczym, a następnie na froncie północnym pod Paterkiem. Poza służbą w oddziałach powstańczych pełnił także obowiązki w 68 i 70 pułku piechoty. Z wojska odszedł w listopadzie 1920 r., kończąc służbę w 70 pułku<sup>2</sup>.

30 września 1919 r. Czesław Gauza rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Poznańskiego. Nie pozostał tam jednak długo. Już 24 kwietnia 1920 r. wystąpił o zgodę na przeniesienie na Sekcję Prawną Wydziału Prawno-Ekonomicznego, co zatwierdzono 6 maja. Studia zakończył po trzech trymestrach – 21 października 1922 r.<sup>3</sup>

9 listopada 1922 r., w Sądzie Powiatowym w Poznaniu, Gauza rozpoczął aplikację sądową. Kontynuował ją kolejno w Sądzie Okręgowym, Sądzie Apelacyjnym, Generalnej Prokuraturii oraz w Prokuraturze Sądu Okręgowego w Poznaniu. Aplikację zakończył 18 listopada 1924 r., a 12 marca 1925 zdał egzamin sędziowski z wynikiem „dobrym”. 28 marca otrzymał nominację na asesora sądowego w Sądzie Powiatowym w Poznaniu.

Funkcję asesora pełnił jednak krótko. 6 lipca złożył prośbę o zwolnienie ze służby sędziowskiej, a już 18 sierpnia został dopuszczony do wykonywania zawodu adwokata<sup>4</sup>.

Z początkiem kwietnia 1926 r. przeniósł się z Poznania do Nowego. W „Gazecie Nowskiej” z 11 kwietnia 1926 r. zamieścił ogłoszenie o przeniesieniu swojej kancelarii do Nowego. Początkowo mieściła się ona przy Rynku 1. Już 11 lipca „Gazeta Nowska” informowała jej od 1 lipca do budynku przy ul. Sądowej, „w domu naprzeciw sądu”<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe w Kaliszu, Urząd Stanu Cywilnego w Baranowie, sygn. 11/654/0.

<sup>2</sup> Centralne Archiwum Wojskowe, Czesław Gauza, Kolekcja Akt Powstańców Wielkopolskich, sygn. I.487.12762.

<sup>3</sup> Archiwum Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Teczka studenta Czesława Gauzy.

<sup>4</sup> Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Sprawiedliwości w Warszawie, sygn. 2/285/0/23.5/13/3256.

<sup>5</sup> „Gazeta Nowska” nr 15, z 11.04.1926; nr 28, z 11.07.1926.



▮ Indeks Czesława Gauzy, ze zbiorów Archiwum Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Teczka studenta Czesława Gauzy (koloryz.)

Pierwszą próbę uzyskania uprawnień notariusza Gauza podjął w połowie 1926 r. Prośba ta została jednak odrzucona, najprawdopodobniej ze względu na planowaną wtedy reorganizację polegającą na rozdzieleniu advokatury od notariatu, której ostatecznie nie zrealizowano.

Kolejną próbę podjął w 1927 r. Warto dodać, że w mieście działał już notariusz Jezierski, lecz liczba zainteresowanych usługami znacznie przekraczała jego możliwości. Tym razem wniosek został rozpatrzony pozytywnie i postanowieniem Ministra Sprawiedliwości z 23 września 1927 r. Gauza został mianowany notariuszem na obwód Sądu Apelacyjnego w Toruniu. Zgodnie z obowiązującymi przepisami notariusze musieli co roku składać wnioski o przedłużenie uprawnień do wykonywania zawodu. Cze-

śław Gauza składał je regularnie w latach 1928–1930. Decyzją Ministra Sprawiedliwości z 23 grudnia 1930 r. został mianowany notariuszem do odwołania.

Między 1 lutego a 15 czerwca 1931 r. mienas Gauza przebywał na urlopie zdrowotnym w związku z leczeniem gościca kostnego. W tym czasie obowiązki notariusza pełnił Jan Kurzętkowski – były sędzia grodzki. Z dniem 1 stycznia 1934 r., zgodnie z prawem o notariacie, Gauza został skreślony z listy adwokatów<sup>6</sup>.

Oprócz działalności zawodowej Czesław Gauza angażował się również w życie społeczne miasta. Stał na czele Związku Weteranów Powstań Narodowych RP oraz Koła

<sup>6</sup> Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Sprawiedliwości w Warszawie, sygn. 2/285/0/23.5/13/3256.

Przyjaciół Związku Strzeleckiego. Pełnił funkcję wiceprezesa Towarzystwa Opieki nad Młodzieżą<sup>7</sup>, Przewodniczącego Rady Szkolnej<sup>8</sup>, a także członka Rady Komunalnej Kasy Oszczędności<sup>9</sup>. W 1932 r., postanowieniem Prezydenta RP, został odznaczony Krzyżem Niepodległości za „pracę w dziele odzyskania niepodległości”<sup>10</sup>.

26 listopada 1933 r. odbyły się wybory samorządowe, w których Gauza zdobył mandat radnego z listy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Inauguracyjna sesja nowo wybranej Rady Miejskiej odbyła się 17 lutego 1934 r. Obradom przewodniczył Czesław Gauza, którego następnie wybrano na wiceburmistrza. Od 31 sierpnia do listopada pełnił obowiązki burmistrza Nowego – w okresie między zakończeniem kadencji burmistrza Jabłońskiego a wyborem jego następcy<sup>11</sup>.

W 1935 r. odbyły się wybory parlamentarne, w których Czesław Gauza wystartował jako kandydat BBWR z okręgu nr 103, obejmującego powiaty: świecki, sępoleński, chojnicki, tucholski, starogardzki i tczewski. Było to pierwsze głosowanie po uchwaleniu konstytucji kwietniowej, zmieniającej

**Okr. wyb. 103, pow. chojnicki, sępoleński, tucholski, świecki, starogardzki, tczewski.**



**CZESŁAW GAUZA.**

Ur. w 1897 r.

Wyb. 29.165 gł.

**Notariusz. Brał udział w powstaniu wielkopolskim. Wiceburmistrz m. Nowego. Jest prezesem szeregu organizacyj społecznych i kulturalnych w Nowem. Zam. w Nowem, pow. Świecie.**

■ Prezentacja Czesława Gauzy w publikacji: L. Zieleniewski, *Sejm i Senat 1935–1940: IV kadencja*, oprac. Scriptor, Warszawa 1936, s. 298 (koloryz.)

zasady wyboru parlamentu. Kandydatów na posłów wskazywało okręgowe zgromadzenie wyborcze. O jego pracach informowała „Gazeta Gdańska” z 16 sierpnia 1935 r., podając, że Gauza otrzymał na zgromadzeniu osiemdziesiąt głosów. 31 sierpnia „Gazeta Nowska” poinformowała o kandydaturze<sup>12</sup>, podkreślając zadowolenie opinii publicznej.

W wyborach wrześniowych Gauza zdobył 29.165 głosów. Z okręgu nr 103 mandat uzyskał także Tomasz Stamm – samorządowiec i działacz społeczny z Chojnic<sup>13</sup>.

O działalności poselskiej Gauzy dowiadujemy się ze stenogramów sejmowych. Pierwsze posiedzenie Sejmu nowej kadencji

<sup>7</sup> „Słowo Pomorskie” nr 132, z 13.06.1934.

<sup>8</sup> Ł. Kamiński, *Czesław Gauza – biogram*, mps, w zbiorach autora.

<sup>9</sup> W. Kościński, *Nowe nad Wisłą dziennikarskim piórem (1875–1939)*, Gdynia 2021, s. 130, 244, 245.

<sup>10</sup> Zarządzenie Prezydenta RP o nadaniu Krzyża Niepodległości z Mieczami, Krzyża Niepodległości i Medalu Niepodległości, M.P. 1932 nr 167 poz. 198.

<sup>11</sup> W. Kościński, *Nowe nad Wisłą...*, s. 76–79.

<sup>12</sup> „Gazeta Nowska” nr 35, z 31.08.1935.

<sup>13</sup> „Gazeta Gdańska” nr 183, z 16.08.1935.



► Zapis: „Czesław Gauza / 1940 / Kozielsk” na sejmowej tablicy upamiętniającej poległych parlamentarzystów, fot. Wikipedia

odbyło się 4 i 5 października, podczas którego Gauza złożył ślubowanie poselskie. 13 grudnia, na piątym posiedzeniu, został wybrany do Komisji Oświatowej i Prawniczej. W trakcie dziewiątego posiedzenia, 7 lutego 1936 r., uzyskał wybór do Komisji Kontroli Długów Państwa, zdobywając poparcie stu siedemnastu posłów. Tego samego dnia został także zastępcą rzecznika Sądu Marszałkowskiego.

W marcu 1936 r. objął funkcję członka komisji specjalnej do spraw samorządu stołecznego. Podczas dwudziestego dziewiątego posiedzenia, 1 grudnia 1936 r., ponownie wszedł w skład Komisji Prawnej i Oświatowej. Najprawdopodobniej przez całą kadencję pełnił funkcję zastępcy sekretarza Pomorskiej Grupy Parlamentarnej<sup>14</sup>.

Z okresu sprawowania mandatu pochodzą również drobne, lecz mówiące wiele informacje. W „Gazecie Nowskiej” z 18 kwietnia 1936 r. odnotowano, że Gauza był właścicielem samochodu osobowego nr 53290, przewidzianego do wykorzystania przez wojsko w czasie pokoju<sup>15</sup>.

Kadencja Sejmu zakończyła się 13 września 1938 r., na mocy postanowienia prezydenta Ignacego Mościckiego o rozwiązaniu parlamentu<sup>16</sup>. Czesław Gauza nie ubiegał się

o mandat w kolejnych wyborach. 1 października zakończył urzędowanie, przenosząc notariat do Tczewa. Wraz z rejentem Gauzą do miasta przeniósł się również sekretarz notarialny Czesław Lesiński. Na wakujące stanowisko wiceburmistrza Nowego Rada Miejska wybrała mecenasa Bernarda Głowczewskiego. Na wniosek radnego Sobieraja Rada jednogłośnie nadała Czesławowi Gauzie honorowe obywatelstwo Nowego<sup>17</sup>.

1 września 1939 r. rozpoczęła się niemiecka inwazja na Polskę. W wyniku postanowień paktu Ribbentrop–Mołotow 17 września kraj został zaatakowany przez Związek Radziecki. 18 września Czesław Gauza został aresztowany przez NKWD w Tarnopolu. 4 listopada trafił do obozu w Kozielsku, skąd więźniów przewożono następnie na miejsce egzekucji i mordowano wiosną 1940 r. w Lesie Katyńskim.

Nazwiska Gauzy nie odnajdziemy jednak na listach ofiar, ponieważ w chwili rozpoczęcia zbrodni już nie żył. Zmarł 7 stycznia 1940 r., najprawdopodobniej na raka wątroby. Surowe warunki obozowe mogły przyspieszyć rozwój choroby.

Pochowany został na cmentarzu miejskim w Kozielsku<sup>18</sup>. ■

<sup>14</sup> Archiwum Sejmowe, Stenogramy Sejmu IV kadencji z 13 grudnia 1935, 7 lipca i 1 grudnia 1936 r.

<sup>15</sup> „Gazeta Nowska” nr 16, z 18.04.1936.

<sup>16</sup> Zarządzenie Prezydenta RP o rozwiązaniu Sejmu i Senatu, M.P. 1938 nr 210, poz. 431.

<sup>17</sup> „Kurier Bydgoski” nr 214, z 19.09.1938; „Gazeta Pomorska” nr 96, z 10.10.1938.

<sup>18</sup> *Nowe – dzieje starego miasta*, pr. zbior., Gdynia 2016, s. 439, Ł. Kamiński, *Czesław Gauza – biogram*, mps w zbiorach autora.

JOANNA CIESZYŃSKA

## „UCZUCIE PRAWDY” (RECENZJA)

Karolina Wasielewska, *Uczucie prawdy*,  
Wydawnictwo Novae Res, Gdynia 2023

*Są słowa, które muszą być wyszeptane.*

Bardzo lubię w powieści wyczytać zdanie, które okazuje się być całą jej esencją. *Uczucie prawdy* autorstwa Karoliny Wasielewskiej to właśnie taki rodzaj powieści, który – mam wrażenie – ktoś wyszeptał mi słowo po słowie. Fabuła płynęła, a wyobrażenia podpowiadała mi do niej stosowne obrazy. Tak oto powstawał w mojej głowie serial z bohaterami, których nie miałam ochoty zostawić po przeczytaniu ostatniej strony.

*Uczucie prawdy* to debiutancka powieść obyczajowa Wasielewskiej, która toczy się na Kociewiu, a moje miasto Tczew pojawia się w niej kilka razy. To już był dla mnie wystarczający powód, aby zacząć ją czytać, a potem – z każdą przeczytaną stroną – wsiąkałam i nie miałam ochoty rozstawać się z bohaterami.

*Ile wiemy o tych, których kochamy najbardziej?* Na to pytanie muszą sobie odpowiedzieć dwie siostry. Justyna i Zosia, kiedy po śmierci swojej ukochanej babci porządkują jej mieszkanie, znajdują coś, czego się nie spodziewały. Na dnie torebki, z którą babcia nigdy się nie rozstawała i nie pozwalała jej otwierać, leżała stara fotografia z czasów wojny i list miłosny. Z pewnością nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że ów list, jak i tajemniczy mężczyzna ze zdjęcia, nie mają nic wspólnego z dziadkiem Zygmuntem.

Justyna, poruszona tym osobliwym znaleziskiem, namawia siostrę, by wyruszyć na Kociewie, czyli w rodzinne strony babci Marianny. Plan był bardzo prosty – odszukać przyjaciółkę babci, żeby, jak po nitce do kłębka, dotrzeć do tajemniczego mężczyzny z fotografii. Więcej nie mogę zdradzić z treści tej wyjątkowej powieści, ale mogę obiecać, że dziewczęta nie tylko odkryją wyjątkowy obraz kobiety, którą znały jako ukochaną babcie.

*Bywają ludzie, przy których łatwo się uśmiechać.* To kolejny cytat z tej wyjątkowej powieści, która uwiodła mnie od pierwszych swoich stron. Jeśli tak wygląda debiutancka powieść Karoliny, to ja natychmiast zapisuję się w kolejkę po więcej. Tajemnicą nie jest, że mam szczęście do pisarzy debiutujących, ale ta powieść sprawiła, że zniknęłam dla otaczającego mnie świata.

Po pierwsze, uwielbiam sagi rodzinne, a tutaj mamy jedną z najlepszych przedstawicielek tego gatunku. Po drugie, w treści przeplatają się dwa różne czasy, co osobiście uwielbiam w powieściach. Miałam możliwość podróżować z siostrami po współczesnym Kociewiu i odkrywać na nowo miejscowości, które przecież znam. Kiedy padało słowo „Tczew”, automatycznie szeroki uśmiech pojawiał się na mojej twarzy, a książka wylądowała w moim osobistym spisie książek z Tczewem w treści.

Autorka przenosi nas, czytelników, do czasów młodości Marianny, żeby strona po stronie powoli zbliżać się do wyjaśnienia

owego tajemniczego mężczyzny, który przecież nie jest dziadkiem Zygmuntem. Z jakiegoś jednak powodu babcia Marianna trzymała jego zdjęcie na dnie swojej torebki, z którą nigdy się nie rozstawała.

Po trzecie, jest to teoretycznie powieść obyczajowa, ale momentami miałam wrażenie, iż fabuła mknie tak szybko, że zwroty akcji pojawiały się jak w rasowej sensacji. Bohaterowie, niczym z krwi i kości, rozgościli się w mojej głowie i nie miałam najmniejszej ochoty się z nimi rozstawać.

Autorka posługuje się tak plastycznym językiem, że w mojej głowie obraz malował się niczym serial. Natomiast cały wachlarz uczuć sprawił, że osobiście śmiałam się lub płakałam razem z bohaterami tej powieści.

Kiedy skończyłam czytać *Uczucie prawdy*, nie byłam w stanie tak po prostu jej odłożyć na półkę. Posiedziałam sobie jeszcze razem z nią w fotelu, by powoli, minuta po minucie, oswajać się z rozstaniem.

Karolina Wasielewska w cudownie wciągający sposób pokazała nam, czytelnikom:

Kociewie,  
Kociewską miłość,  
Kociewskie uczucie prawdy.

Moim zdaniem autorka pięknie ukazała nam, czytelnikom, cały wachlarz uczuć. Jest to z pewnością powieść o trudnych wyborach i wszechogarniającej miłości, ale również o konsekwencjach podejmowanych przez bohaterów decyzji oraz o niesamowitej sile rodziny.



Polecam tę powieść dosłownie wszystkim, ale przede wszystkim mieszkańcom Kociewia, którzy razem z powieścią mają szansę podróżować po znanych nam miejscowościach. Ja natomiast z nadzieją w sercu wypatruję kolejnej powieści Karoliny Wasielewskiej, bo od niej samej wiem, że już nad taką pracuje. ■

Polecam serdecznie  
– zaczytana Joana  
BOOKIECIARNIA



▀ Tczew, niecka przy ulicy Łaziennej, replika XVII-wiecznej armaty, fot. Anna Zielińska

**Zofia Daniel**

### **KSIĘŻYCOWY KWIAT**

Noc zahipnotyzowana w jaśminie wonna, słodko pachnąca  
esencja tajemniczosci i magii,  
miłość i pożądanie utrwalająca —  
zasnęły spokojnie w potoku bladym.

Znajoma woń jaśminowa  
o świcie obudzi złocistego słońca głowę,  
Oko jasności przytuli ulotny zapach marzenia,  
księżycowy kwiat znów ujrzy jasność dnia.

Wysłucha snów innych białych kwiatów z rana;  
bzów, stokrotek, konwalii, białego tulipana.  
W lśnieniu potoku wychwyci wiosennych ptaków odbicie,  
czekających na maj całe krótkie życie.

Pobliski rechot żab swą melodią je otoczy,  
aż cały świat otworzy ze zdziwienia oczy i wesoło zanuci:  
– „gdy wiosna buchnie majem,  
cały świat się majem staje!”

**Danuta Chrzanowska**

### **AMFITEATR**

Każdy dzień rozpoczynać  
od spojrzenia w niebo  
i poczuć poranną rześkość  
powiewu niezwykle lekkiego  
rozejrzeć się wokół  
jak w amfiteatrze  
sam tu nie jestem  
a często patrzę  
i zobaczyć nie chcę,  
że scena życia  
to świeże powietrze  
i ludzie,  
których kochać trzeba...

przewietrz dziś garderobę  
bez maski występ proszę,  
niech życie nie jest nędzną  
operą za trzy grosze...



**Alicja Drawska**

## **NIEWIDZIALNE PIĘKNO**

Duszo moja  
Lekkością mgły  
Przenikająca świadomość  
Niematerialnie złączona z ciałem  
Już od poczęcia  
Twoje niewidzialne piękno  
Kształtują moje myśli  
I miłość  
Którą wnoszę do świata  
Jak świeża trawa  
Zwilżoną rosą  
Zachęcasz do stąpania  
Bez lęku  
Po zawiłych ścieżkach życia  
Jesteś przecież nieśmiertelna

**Łukasz Gutowski**

## **KOCHANA KOCHANY**

odwrócony plecami do wody  
układałem w kosmosie szczęśliwe obiekty  
prosto z przeszłości  
w lustrze gwiazd tonących w ciemności  
wyglądaliśmy szalowo  
przykuci do siebie ciałami  
drżeliśmy cali  
kochana kochany  
splątaliśmy usta pocałunkami  
rzuciliśmy zakłęcie  
nierozzerwalnej więzi  
odwrócony plecami do dna  
zamknąłem oczy wlewając słone krople  
do słodkiej wody

**Leszek Julian Bieniek**

### IMIENINY MISTRZA

Dzisiaj feta tego Kogoś  
Co Go znamy i cenimy  
Bo talentów w Nim jest mnogość  
Dzisiaj Jego imieniny

Tyś kuchmistrem jest z wyboru  
Twoje stawy niebem w gębie  
Co do smaku i koloru

A zakąski jakie przednie  
Gdzie zakąski tam i trunki  
W tem kolejny Twój jest talent  
Te nalewki i gorzałki  
A Twych whisky nie przechwałę

I medykiem jesteś przednim  
Tu kordiały się kłaniają  
Kiedy w składzie odpowiednim  
Wnet na nogi nas stawiają

Kto odwiedzi Twe zacisze  
Dom z basenem wśród zieleni  
Żeś ogrodnik i hodowca  
Także w Tobie to doceni

Architekta dusza w Tobie  
I ten geniusz się ujawnia  
Tak w projekcie jak w sposobie  
Bo przyjazna jest i sprawna

A czy artyzm w Tobie drzemie  
Tak jak w mistrzu Leonardzie  
Kto cię zna na pewno to wie  
Ja zaś powiem Jak najbardziej  
Wybacz Mistrzowi że nie zliczę

Bo talentów masz w trójnasób  
Żyj nam długo i szczęśliwie  
Leonardzie naszych czasów!

**Iwona Nowopolska-Panichi**

### ROSA NA DUSZY

Bezwiednie po policzku spływa  
Tak delikatnie i z uczuciem  
Pytanie co dziś w sobie skrywa  
Poza brutalnym serca kluciem

W drobne perełki rozwiana  
Jak płatki róży na wietrze  
Dusza jest znów załamana  
Zranione głęboko jej wnętrze

Płyn sobie bezbarwny koraliku  
Przynieś jej ulgę w cierpieniu  
Masz w sobie uczuć bez liku  
Nikt nie pomoże w ich zliczeniu

Tak jak krople porannej rosy  
Niosą oczyszczenie roślinom  
Ty wyplukujesz życia gorycz  
Bym była wesołą dziewczyną.

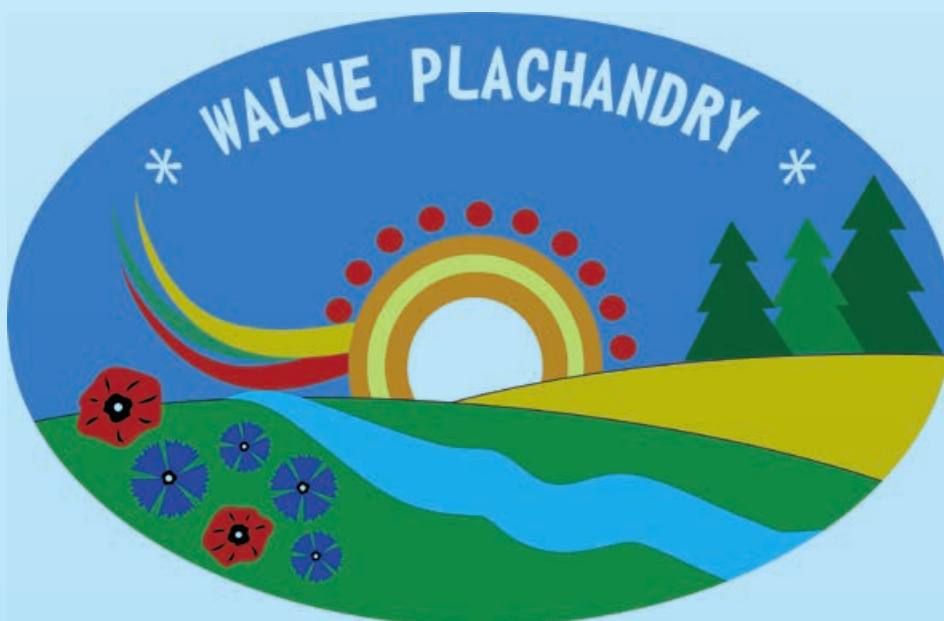
LIST OTWARTY MARII PAJĄKOWSKIEJ-KENSIK

## OD PLACHANDRÓW, PRZEZ UCZBĘ, DO UNIWERSYTETU

**D**obrze, jeśli w oczekiwaniu jest nadzieja na pomyślność, np. że dobro wróci. Taką częścią regionalnego dobra była obecność w dziejach pomorskiej kultury „Kociewskiego Magazynu Regionalnego”. Ostatni już nie-kwartalnik, nadzwyczajny, obszerny, bo za cały 2021 rok, ukazał się podczas VI Kongresu Kociewskiego, także nadzwyczajnego, bo rozpisanego na trzy lata z powodu pandemii. Sto dziewięć numerów to już bogate żniwo.

„Pomorska tożsamość regionalna – ciągłość i zmiany... korzenie i tradycje, i szanse trwania” – ciągle są ważne, o czym pisano w 1997 r. („Pomerania”, czerwiec 1997) z okazji Kongresu Pomorskiego, trwającego przez okrągły rok.

Dobrze, że nasze – kociewskie – kongresy też nie są jednorazowym wydarzeniem. W 2025 r. zaczęliśmy organizować już siódmy kongres.



W Kociewskim Centrum Kultury w Pelplinie odbyło się zebranie Zatraskanych Regionalistów, wybrano lidera (gwarowo – *rzóndcę*) Bogdana Badziona i działamy, planujemy, pukamy do samorządów i instytucji kultury, by wiosną na Walnym Sejmiku chwalić się dokonaniem.

Bardzo krzepiącą wieścią była dla mnie zapowiedź, że tworzy się kolejny, obszerny, bogaty numer „Kociewskiego Magazynu Regionalnego”. Radosne spotkanie w Tczewie wokół zawartości. Uzbierało się tematów, nie tylko historycznych. Wracam myślami do początków dzieła Romana Landowskiego. W 1986 roku ktoś zachęcał mnie do plachandrów regionalnych do Tczewa. Pamiętam drogę po schodkach do Kantoru Edytorzkiego, długą rozmowę, plany wydawnicze – wszystko to było ważne i obiecujące. Właśnie śp. Roman Landowski przemierzył Kociewie życiem i twórczością... Urodzony w Świeciu, długo żył w Tczewie, potem w Czarnej Wodzie. Bogaty dorobek. Już sam „Nowy bedeker kociewski” zasługuje na chwałbę, a inna twórczość – i KMR! Ma czego pilnować na tczewskiej ławeczce.

Czuwanie rozpisane na coroczne kulturalne żniwa – festiwale, plachandry, konkursy, konferencje, publikacje, biesiady literackie i inne rozmaite regionalne spotkania.

Od prawie 20 lat mam o czym pisać, chwając się życiem Kociewia w „Pomeranii”. Co miesiąc felieton, wcześniej pisał też, związany z KMR, śp. Andrzej Grzyb. Prawie od początku mam zaszczyt uczestniczyć w Radzie Programowej KMR. Pisałam też „Aneksy do Sychty”. W 1994 roku Danuta Weichert-Figurska w bydgoskiej uczelni zapisała pracę magisterską „Gwara w «Kociewskim Magazynie Regionalnym»”. Inni moi magistranci, piszący „z Kociewia...”, a było ich ponad 50, też szukali w KMR odniesień.

Dzieło wielkie, robotników przybywa... i warto / trzeba „siać choć wiatr rozwiane ziarna” – jak śpiewają w hymnie szkoły uczniowie z Przysierska, gdzie gościli kiedyś przedstawiciele redakcji.

Może też ktoś opracuje bibliografię artykułów, podobnie jak za lata 1986–2012. Wśród moich regionalnych zbiorów KMR zajmuje ważną pozycję. Liczę na to, że podczas kongresowych spotkań uda się ożywić dobre idee publikacji, aby nasze Kociewie istniało czarno na białym, czyli na papierze i „w chmurze”, bo zaszła zmiana...

„Aby drogę mierzyć przyszłą, trzeba koniecznie pomnieć, skąd się wyszło...” – warto zapamiętać tę sentencję, przypisywaną wielkiemu Cyprjanowi Kamilowi Norwidowi. ■



KOCIEWSKIE  
MIASTA I GMINY

CZARNA WODA  
GNIEW  
NOWE  
PELPLIN  
SKARSZEWY  
SKÓRCZ  
STAROGARD GD.  
ŚWIECIE  
TCZEW

BOBOWO  
DRAGACZ  
DRZYCIM  
JEŻEWO  
KALISKA  
LUBICHOWO  
MORZESZCZYN  
OSIE  
OSIECZNA  
OSIEK  
SMÊTOWO  
SUBKOWY  
WARLUBIE  
ZBLEWO

GMINY POGRANICZNE

BUKOWIEC  
CZERSK  
LINIEWO  
LNIANO  
STARA KISZEWA  
ŚLIWICE  
TRĄBKI WIELKIE

## KOCIEWSKI MAGAZYN REGIONALNY

informuje  
relacjonuje  
przybliża  
opisuje  
uczy

o wszystkim  
co jest związane

# Z KOCIEWIEM

**KOCIEWIE  
ŻYJE W NAS!**